Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35015
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ▪ *1985—02—16, 17* ▪ *Nr 40 (11227)* ▪ *Rok XXXVII* ▪ *Cena 5 zł* ▪ *Wyd. 1,*

Wojciech Jaruzelski zakończył wizytę w Indiach

- **Wysoka ocena wzajemnej wymiany gospodarczej**
- **Zbieżność stanowisk w najważniejszych problemach międzynarodowych • Prezydent i premier Republiki Indii zaproszeni do Polski**

BOMBAJ (PAP). Prezes Rady Ministrów PRL, gen. armii WOJCIECH JARUZELSKI zakończył czterodniową wizytę oficjalną w Indiach i w piątek o godz. 9.30 czasu miejscowego udał się w drogę powrotną do kraju.

Na bombajskim lotnisku Santa Cruz generała Jaruzelskiego żegnali gubernator stanu Maharaszta, główny marszałek lotnictwa **Idris H. Latif** oraz premier rządu stanowego **Vasantrao Patil.**

Z samolotu w drodze z Bombaju do Warszawy premier **Wojciech Jaruzelski** wysłał następującą depeszę do premiera Indii, w której czytamy m. in.: **Jestem głęboko przekonany, że wizyta oraz rozmowy, które przeprowadziliśmy odzwierciedlają tradycje przyjaźni i współpracy łączącej oba nasze narody. Wierzę, że przyczynią się one jeszcze bardziej do dalszego rozwoju i rozszerzenia stosunków polsko-indyjskich, co odpowiada interesom obu narodów.**

TASZKIENT (PAP). W drodze powrotnej z Indii do kraju premier **Wojciech Jaruzelski** zatrzymał się na kilka godzin w Taszkiencie, stolicy radzieckiego Uzbekistanu. Powitali go przedstawiciele najwyższych władz republiki: przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej **Akił Salimow**, premier **Gajrat Kadyrow** i II sekretarz KC KP Uzbekistanu **T. Osietrow.** Obecny był ambasador PRL w ZSRR **Stanisław Kociołek.**

Generał Jaruzelski złożył wieniec przed pomnikiem Lenina w Taszkiencie, zwiedził miasto, całkowicie odbudowane i zmodernizowane wspólnym wysiłkiem wszystkich republik ZSRR po katastrofalnym trzęsieniu ziemi w 1966 r., oraz zapoznał się z osiągnięciami w rozwoju Uzbekistanu.

Na lotnisku Okęcie premiera witali przewodniczący Rady Państwa **Henryk Jabłoński**, członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR, Prezydium Sejmu, członkowie Rady Państwa i rządu.

Obecni byli: charge d'affaires a. i. Republiki Indii **Pravesh Chandra** i charge d'affaires a. i. ZSRR **Wasil Swirin.**

Wspólny komunikat prasowy

1. Na zaproszenie premiera Republiki Indii pana **Rajiva Gandhiego** w dniach 11 do 15 lutego 1985 roku prezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej generał armii **Wojciech Jaruzelski** złożył oficjalną wizytę w Republice Indii wraz z towarzyszącymi mu wysokimi osobistościami.

2. Prezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej generał Wojciech Jaruzelski odbył rozmowy z premierem Indii panem Rajivem Gandhim. Został również przyjęty przez prezydenta i wiceprezydenta Republiki Indii. Rozmowy i spotkania przebiegały w serdecznej i przyjaznej atmosferze. Wymiana poglądów wykazała zbieżność stanowisk w sprawie najważniejszych problemów międzynarodowych.

3. Obaj premierzy z satysfakcją odnotowali, iż w ciągu minionych lat tradycyjna przyjaźń między obu krajami rozwijała się systematycznie. Potwierdzili oni naturalne dążenie do dalszego rozwoju współpracy ku obopólnej korzyści.

4. Dokonując przeglądu dwustronnej współpracy, obaj premierzy z satysfakcją odnotowali, iż w ciągu minionych lat tradycyjna przyjaźń między obu krajami rozwijała się systematycznie. Potwierdzili oni naturalne dążenie do dalszego rozwoju współpracy ku obopólnej korzyści.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

KONFERENCJA PLENARNA EPISKOPATU

WARSZAWA (PAP). 204 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski odbyła swe obrady w Warszawie, w dniach 13 i 14 bm., pod przewodnictwem prymasa Polski, księdza kardynała **Józefa Glempa.** Jak wynika z opublikowanego przez Biuro Prasowe Episkopatu komunikatu — konferencja podjęła szereg aktualnych zagadnień, dotyczących życia Kościoła w świecie i w Polsce.

Nawiązując do sprawy uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, stwierdzono, że wstrząsnęło to całym naszym społeczeństwem i odbiło się echem w świecie. Podobnie stało się z procesem wytoczonym czterem osobom winnym tej zbrodni.

W komunikacie wyrażono przy tym opinię o tendencyjnym relacjonowaniu przez środki masowego przekazu przebiegu procesu o uprowadzenie i zabójstwo ks. J. Popiełuszki.

*

W związku z wyrażoną w komunikacie Konferencji Episkopatu powyższą opinią, redakcja PAP — której sprawozdawcy obok wielu innych dziennikarzy relacjonowali o procesie — stwierdza, że sprawa ta była ostatnio przedmiotem wymiany listów między Sekretariatem Episkopatu a kierownictwem agencji oraz Komitetu do Spraw Radia i Telewizji. W odpowiedzi skierowanej na ręce sekretarza Episkopatu, PAP i Komitet do Spraw Radia i Telewizji **odrzucili protest** dotyczący sposobu relacjonowania procesu toruńskiego, jako nieuzasadniony, stwierdzając, że sprawozdania ich autorstwa były szerokie i rzetelne.

STRAJK BRYTYJSKICH GÓRNIKÓW — NOWA FORMUŁA KOMPROMISOWA

LONDYN (PAP). Kierownictwo brytyjskiej centrali związkowej TUC przygotowało nową propozycję kompromisową, która — zdaniem związkowców — ma szanse przełamania impasu w strajku górników. Przywódcy Związku Zawodowego Górników oraz Związku Zawodowego Sztygarów i Pracowników Dozoru Technicznego zapoznali się w piątek z nową formułą i wyrazili nadzieję, iż stworzy ona szansę kompromisowego zakończenia sporu. Odnotowano pewne oznaki ostrożnego optymizmu w sprawie szansy wznowienia skutecznych negocjacji obu stron sporu.

Przygotowana przez kierownictwo TUC formuła ma charakter ratujący twarz obu stron konfliktu, a ponadto ma większe szanse doprowadzenia do negocjacji. Formuła przyznaje Krajowemu Zarządowi Węgla „prawo do zarządzania", czyli także do zamykania nieekonomicznych kopalń. Zdaniem obserwatorów, jest to możliwe do przyjęcia „opakowanie" przyznania się górników do porażki strajku.

Wynegocjowanym rozwiązaniem, kończącym strajk, jest też coraz bardziej zainteresowane kierownictwo związku górników. W bieżącym tygodniu do pracy powróciło kolejnych ponad 2 tys. górników i utrzymywanie się tego zjawiska grozi samoczynnym załamaniem się walki. Jak wydaje się obecnie, kierownictwo związku górników jest gotowe zaakceptować jakiekolwiek rozwiązanie dające pozory częściowego uwzględnienia swych żądań i umożliwiające honorowe wyjście z konfliktu. W kręgach związkowych powszechnie uważa się, że zwycięstwo w strajku jest wykluczone.

PRZYJACIELSKA ROZMOWA AMBASADORA PRL Z PREMIEREM ChRL

PEKIN (PAP). Premier ChRL **Zhao Ziyang** przyjął 15 bm. nowo mianowanego ambasadora PRL w Chińskiej Republice Ludowej **Zbigniewa Dembowskiego** i odbył z nim przyjacielską rozmowę. Podkreślono pragnienie dalszego rozwijania stosunków dwustronnych między Polską a Chinami, szczególnie w dziedzinie gospodarczej.

Premier ChRL stwierdził, iż istnieją nadal poważne rezerwy i możliwości dalszego rozszerzania kontaktów dwustronnych, a także zaakcentował potrzebne oparcia współpracy dwustronnej między PRL a ChRL — jako państwami socjalistycznymi — na trwałych podstawach i długofalowych przesłankach, co służyłoby interesom narodów obu krajów oraz sprawie pokoju.

Zakłady oferują pięćdziesiąt razy więcej wolnych miejsc pracy niż jest chętnych do jej podjęcia

WARSZAWA (PAP). Mało jest w naszym życiu społeczno-gospodarczym dziedzin tak stabilnych jak rynek pracy, który od lat niezmiennie charakteryzuje się głęboką nierównowagą między zapotrzebowaniem na kadry a ich podażą. Również ostatnio niewiele się tu zmieniło. W końcu stycznia br. zakłady oferowały 251,3 tys. wolnych miejsc (nieco mniej niż przed miesiącem), a osób zarejestrowanych jako poszukujące pracy było w całym kraju 5,3 tys.

Nadal najbardziej poszukiwani są robotnicy (84,2 proc. ogółu ofert pracy), zwłaszcza w zawodach budowlanych i metalowych. Zakłady najchętniej zatrudniłyby mężczyzn: na 10 kandydatów przypada 1114 propozycji pracy, ale i kobiety mają spory wybór: 179 ofert na 10 kandydatek do pracy. Jedynie w woj. ciechanowskim, lubelskim, płockim i siedleckim brakuje miejsc pracy umysłowej dla kobiet, a w woj. konińskim również na stanowiskach robotniczych.

Narada aktywu polityczno-oświatowego w Krakowie

Warunki, w jakich uczą się młodzi, to nasza wspólna sprawa

(Inf. wł.) Wczorajsza narada aktywu polityczno-oświatowego województwa miejskiego krakowskiego poświęcona była wstępnej realizacji uchwał Plenum KK PZPR z 20 grudnia ub. roku, dotyczącego szeroko pojętych problemów oświaty. Omówienia uchwał oraz efektów dotychczasowych działań dokonali kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KK PZPR **Władysław Zajezierski** i kurator oświaty i wychowania **Mieczysław Kozłowski.**

Wielogodzinne posiedzenie koncentrowało się wokół trzech zasadniczych problemów: bazy oświatowej, kadry nauczycielskiej, treści ideologicznych przekazywanych przez system oświatowy.

BAZA. Stan obiektów dydaktycznych w naszym województwie jest zły. Tylko do 1990 roku należy wybudować około 40 szkół i 32 przedszkola, a łączny koszt tych inwestycji wyniesie około 7 mld zł.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W tej 5-latce

25 tys. nowych miejsc w szpitalach czyli rekord w powojennej historii

Ustalony na 1985 r. Centralny Plan Roczny określa m. in. rozmiary budownictwa przeznaczonego dla służby zdrowia. W br. przybędzie ponad 5 tys. łóżek szpitalnych, a łącznie z tymi, których nie zdołano oddać w roku ubiegłym — 5438. Do największych nowo wznoszonych obiektów należą szpitale w Bełchatowie, Gorzowie Wlkp., Inowrocławiu i Białej Podlaskiej. Inne — to obiekty mniejsze, lecz równie ważne, jak Śląski Ośrodek Kardiologii w Katowicach czy też kolejny blok Akademii Medycznej w Warszawie. Poczynając od 1981 r. lecznictwo wzbogaciło się o 19810 łóżek szpitalnych, a cała 5-latka zamknie się liczbą 25248 łóżek. Będzie to najowocniejszy pod tym względem okres w historii PRL.

Nowosądecki Festiwal Kultury Młodzieży Wiejskiej

(Inf. wł.) Limanowski Dom Młodzieży im. Janka Krasickiego od wczoraj przejęli we władanie członkowie najliczniejszej w kraju nowosądec-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Laureaci Medalu „Za mądrość i dobrą robotę" gośćmi naszej redakcji

Fot. OTTO LINK

(Inf. wł.) Już po raz dziewiąty kolegium redakcyjne „Gazety Krakowskiej" przyznało Medale „Za mądrość i dobrą robotę", wyrażając tym samym szacunek i uznanie — jak głosi wpis do okolicznościowych listów gratulacyjnych — za cenny wkład pracy dla rozwoju socjalistycznej Ojczyzny. Medal nasz ma charakter wyłącznie honorowy, gdyż nie jest on związany z żadnymi gratyfikacjami finansowymi. Jako zespół „Gazety Krakowskiej" — mówił o tym witając naszych gości redaktor naczelny dr **Sławomir J. Tabkowski** — wyróżniając ludzi nietuzinkowych, bohaterów naszych dziennikarskich publikacji, jeszcze raz chcemy wskazać na sens rzetelnej pracy, zaangażowania społecznego — czyli szeroko rozumianą mądrość i aktywność. Tę mądrość i tę aktywność, tak potrzebną w złożonych i trudnych czasach, w których przyszło nam żyć.

Tegorocznych laureatów zaprosiliśmy do klubu „Krakowska Kuźnica" gdzie wczoraj odbyła się uroczystość wręczenia medalu autorstwa prof. **Bronisława Chromego.** W obecności m. in.: sekretarza KK PZPR **Jana Czepiela,** przewodniczącego Rady Narodowej m. Krakowa **Apolinarego Kozuba,** prezydenta m. Krakowa **Tadeusza Salwy,** kierownika Wydziału Propagandy KK PZPR **Henryka Szydłowskiego,** kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR w Tarnowie **Edmunda Sadowskiego** i zastępcy kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR w Nowym Sączu **Mieczysława Matrasa** medal „Gazety Krakowskiej" otrzymali: **LESŁAW BARTELSKI** — wybitny pisarz, publicysta, współpracownik „GK"; **LUDWIK BAŻELA** — prezes Spółdzielni „Starodruk" w Krakowie, zasłużony dla ochrony starodruków i introligatorstwa; **JÓZEF BOGUSZ** — uczestnik Powstania Warszawskiego, znakomity chirurg, deontolog, rzecznik przywrócenia Izb Lekarskich, przewodniczący Konwentu Seniorów Akademii Medycznej w Krakowie, **KAROL CZARNECKI** — kierowca PKS w Nowym Sączu, inicjator założenia związków zawodowych, kierowca często wyróżniany przez pasażerów; **STANISŁAW DĄBROWA-KOSTKA** — kombatant, pisarz i publicysta, autor wielu opracowań z zakresu historii współczesnej, m. in. autor pozycji „Hitlerowskie afisze śmierci"; **JAN DULĘBA** — inżynier rolnik, zwycięzca konkursu „Złota Wiecha" w woj. nowosądeckim; **HENRYK HERMANOWICZ** — wybitny artysta fotografik, nestor krakowskich fotografików, autor wielu albumów o Krakowie; **WŁADYSŁAW JUSTYNIAK** — od 22 lat związany z Przedsiębiorstwem Rewaloryzacji Zabytków, jeden z najlepszych murarzy, pracował przy remoncie i odnowie m. in. Sukiennic, Wierzynka, Wawelu; **STANISŁAW KASPRZYK** —

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Pytania powtarzające się na konferencji sprawozdawczej PZPR w SZEW:

Jak wyeliminować marnotrawstwo i zachęcić do oszczędności?

(Inf. wł.) I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Sądeckich Zakładów Elektrowęglowych **Jerzy Zygner** zaciętrzewił się, gdy mu powiedziałem, że SZEW są największym w Sączu „trucicielem" przyrody. Dyrektor zakładów **Mirosław Lebiedziejewski** niejednokrotnie udowadniał, że elektrody nie trują środowiska, mało tego — w rzece tuż za zakładem żyją ryby... Ale ochrona naturalnego środowiska jest tu na każdym spotkaniu — także partyjnym — tematem żarliwie dyskutowanym. Również i wczoraj — na zakładowej konferencji sprawozdawczo-programowej nie pominięto tej problematyki. Jednakże nie ona dominowała...

Dużo miejsca uczestnicy konferencji poświęcili warunkom pracy i ochronie zdrowia załogi. Jak bumerang powraca temat budownictwa

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

11 osób poniosło odpowiedzialność za tragiczny pożar w Modlinie

WARSZAWA (PAP). Po blisko dwóch miesiącach procesu, przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie zapadł 15 bm. wyrok w sprawie tragicznego pożaru w Modlinie, który wybuchł 10 marca ub. roku w ośrodku wypoczynkowym „Modlin — Camping", należącym do przedsiębiorstwa Warszawskie Ośrodki Wypoczynkowe „Wisła". Śmierć w płomieniach poniosło wówczas 8 osób: 7 nauczycielek — instruktorek z Ciechanowskiej Chorągwi

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Dzięki Niemu mamy łączność ze światem

40-lecie pracy Fryderyka Wolnego

Czterdzieści lat pracy w jednym zakładzie, to piękny jubileusz. Wczoraj właśnie obchodził taką rocznicę nasz bliski kolega, kierownik działu telekomunikacji RSW Prasa **Fryderyk Wolny.** Pracy ma co nie miara. Musi dopilnować sprawności urządzeń i łącz telefonicznych oraz dalekopisowych, przejąć kilka tysięcy depesz agencyjnych dziennie. Przy

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Adresowane do wszystkich organizacji partyjnych

POP Łódzkiego Wydawnictwa Prasowego apeluje o wpłaty na Szpital Matki-Polki

ŁÓDŹ (PAP). Jednym z tematów zebrania sprawozdawczego Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Wydawnictwie Prasowym w Łodzi było omówienie czynów społecznych i inicjatyw podejmowanych dla wzbogacenia konta budowy Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki. Wystawiono także skarbonkę na wpłaty na CZ MP. Zebrano 2 600 zł.

Członkowie partii skierowali apel do wszystkich

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

W ramach akcji „Korynt"

Milicja sprawdziła kto umila życie cudzoziemcom bawiącym w naszym kraju

WARSZAWA (PAP). Znane już są wyniki zakończonej przed kilkoma dniami kolejnej operacji milicyjnej pod kryptonimem „Korynt". Objęła ona hotele oraz hotelowe restauracje i bary. Skontrolowano kilkadziesiąt takich obiektów, dążąc do usunięcia z nich osób z tzw. marginesu społecznego, w tym zajmujących się procederem prostytucji.

Sprawdzono tożsamość blisko 200 osób. Z hoteli usunięto 81 osób, których obecność nasuwała podejrzenia co do celu w jakim tam przebywały. Zatrzymano 4 poszukiwanych wcześniej sprawców przestępstw, ujawniono przypadki

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

Zanim zdobędą Nanga Parbat atakują „krążownik Wielopole"

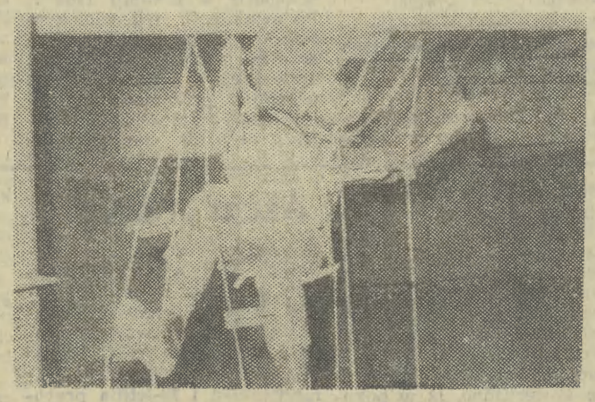

(Inf. wł.) Od dwóch dni w holu budynku „Prasy" przy ul. Wielopole zainstalowali się pod sufitem pracownicy Spółdzielni Usług Wysokościowych „Alpinex". Dwaj inżynierowie mechanicy z wykształcenia, a alpiniści z zamiłowania, od dwóch lat wykonują trudne prace na kominach, wieżach chłodniczych — głównie malowanie elementów, do których dostęp jest trudny.

Obecnie w naszym budynku osadza się nity do zamocowania lin, służących do asekuracji zjazdu w czasie malowania. Prace zostaną ukończone w ciągu przyszłego tygodnia. *Malowanie to już tylko formalność* — twierdzą mgr inż. **Andrzej Samolewicz** i inż. **Andrzej Kuiaga.** Jest to dla nich obu trening przed wyprawą wysokogórską na szczyt Nanga Parbat — 8125 m. (kw) Fot. W. Klag

Efekt: dwóch zabitych

Chcieli tylko... podgrzać beczkę z klejem

SUWAŁKI (PAP). Lekkomyślność i brak ostrożności stały się przyczyną tragedii w Ełku (woj. suwalskie). Podczas układania parkietu w mieszkaniu, ojciec z synem chcieli podgrzać metalową beczkę z klejem. W pewnym momencie nastąpił wybuch. Na miejscu zginął właściciel domu, a jego ciężko poparzony syn zmarł w szpitalu.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi milicja i prokuratura rejonowa w Ełku.

Bimbrownia gigant

ŁOMŻA (PAP). Bimbrownię — gigant wykryli milicjanci w lesie w pobliżu wsi **Szafranki** (woj. łomżyńskie). Znajdowało się tam 1000 litrów zacieru, kompletna aparatura i 60 l gotowego samogonu.

W „Imago Artis"

Wielka obniżka cen sreber

(Inf. wł.) Od poniedziałku już nie 18 350 zł, ale 12 850 zł kosztował będzie srebrny wisior wykonany w Spółdzielni Pracy Rękodzieła Artystycznego „Imago Artis". Cena srebrnego pierścionka obniżona została z 1500 zł na 1100 zł. Wielką 30-procentową obniżkę cen srebrnej biżuterii i galanterii, wykonanej w „Imago Artis" przeprowadzono przede wszystkim dzięki obniżeniu z 40 na 20 proc. podatku obrotowego, jaki każdorazowo naliczany był do ceny wyrobów oraz zmniejszeniu średnio o 10 proc. zysku. Zniżka cen, która objęła ponad 450 różnego rodzaju wzorów sreber nie dotyczy jednak wyrobów, których cena przekracza 30 tysięcy złotych, jako że wyroby te określane są mianem luksusowych i o ich cenie nie decyduje wyłącznie spółdzielnia.

„Reforma i realizm — powiedział „Gazecie" prezes „Imago Artis" — JÓZEF SPISZAK — *obowiązuje nas wszystkich. W ciągu 18 lat zwiększyliśmy nasze obroty z ponad 8 mln do niemal 900 mln złotych za rok ubiegły. Ten wzrost tłumaczyć trzeba nie tylko wzrostem cen. Jednak od września ubiegłego roku zauważyliśmy, że zmniejsza się popyt na nasze wyroby. Wiadome jest, że na rynku jest relatywnie mniej pieniędzy, a coraz więcej towaru. Mamy także świadomość, że produkowane przez nas wyroby ze srebra nie są najważniejsze, niezbędne do życia. Dlatego, aby utrzymać ich podaż na dotychczasowym poziomie obniżyliśmy ich ceny."*

Warto dodać, że obok kosztów materiałów, robocizny, kosztów własnych spółdzielni, zysku oraz marży handlowej, do cen wyrobów ze srebra i złota dolicza się podatek. Z ubiegłorocznego obrotu Spółdzielnia „Imago Artis" musiała z tego tytułu odprowadzić do banku aż 380 milionów złotych.

(zk)

Wojciech Jaruzelski zakończył wizytę w Indiach

Wspólny komunikat prasowy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) towali pomyślny i owocny rozwój wymiany gospodarczej. Uzgodniono, że istnieją poważne możliwości jej dalszego wzrostu ze wzajemnym pożytkiem.

5. Podkreślili znaczną rolę, jaką odgrywa Komisja Mieszana ds. Współpracy Gospodarczej, Naukowej i Technicznej i stwierdzili, że w trakcie IX sesji wytyczono kierunki przyszłej współpracy.

6. Obie strony, mając na uwadze wzrost obrotów, podkreśliły potrzebę dywersyfikacji wymiany handlowej. W związku z tym, w oparciu o propozycje zgłoszone w trakcie IX sesji Komisji Mieszanej, rozważą możliwość zawarcia umowy o wieloletniej wymianie handlowej. Omówiono również możliwości dalszej kooperacji przemysłowej.

7. W trakcie wizyty podpisano porozumienie między Komitetem ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja" a Ministerstwem Informacji i Radiofonii Republiki Indii o współpracy w dziedzinie radia i telewizji. Stwierdzono, że obecnie uzgadniane są programy współpracy w dziedzinach atomistyki, nauki i techniki oraz umowa o zapobieganiu podwójnemu opodatkowaniu.

8. Obie strony wyraziły zadowolenie z realizacji programu wymiany kulturalnej i postanowiły w dalszym ciągu rozwijać kontakty kulturalne pomiędzy obu krajami.

9. Obaj przywódcy wyrazili poważne zaniepokojenie istniejącym niebezpiecznych napięć i konfliktów w różnych częściach świata. Podkreślili niedopuszczalność ingerencji w sprawy wewnętrzne innych państw, a także znaczenie likwidacji dyskryminacji, apartheidu, ucisku oraz pozostałości kolonializmu.

10. Podkreślono pilną konieczność poczynienia kroków w celu zahamowania wyścigu zbrojeń jądrowych oraz odwrócenia rosnącego niebezpieczeństwa globalnej katastrofy nuklearnej. Stwierdzono konieczność zahamowania prób, produkcji i rozmieszczania broni jądrowych i ich systemów przenoszenia oraz zapobieżenia wyścigowi zbrojeń w kosmosie, jak również zawarcia układu o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową. Wyrażono żądanie, aby kroki te pociągnęły za sobą redukcję broni jądrowej, prowadząc ostatecznie do jej całkowitej eliminacji. W tym kontekście przypomnieli deklaracje z dnia 28 stycznia 1985 r.

11. Powitali oni decyzję ZSRR i USA rozpoczęcia rokowań w sprawie zbrojeń nuklearnych i w przestrzeni kosmicznej. Wyrażono nadzieje, iż rokowania te doprowadzą do pozytywnych rezultatów.

12. Strony poinformowały się wzajemnie o ostatnich wydarzeniach w ich regionach oraz o inicjatywach podjętych przez ich kraje.

13. Obaj przywódcy zwrócili uwagę na ważną rolę, jaką odgrywa ruch państw niezaangażowanych w walce o pokój w świecie o zahamowanie wyścigu zbrojeń i rozbrojenie nuklearne oraz o rozwój współpracy międzynarodowej. Polska wysoko ocenia rolę, jaką odgrywają Indie jako przewodniczący ruchu państw niezaangażowanych.

14. Obie strony wezwały do umocnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych i działań wielostronnych na rzecz pokoju i współpracy międzynarodowej.

15. Obie strony podkreśliły znaczenie ustanowienia sprawiedliwego wolnego od dyskryminacji, międzynarodowego ładu ekonomicznego. Wezwały do przeprowadzenia znaczących reform międzynarodowych instytucji gospodarczych. Powitały z zadowoleniem propozycję zwołania światowej konferencji finansowo-walutowej na rzecz rozwoju.

16. Z satysfakcją odnotowano, iż wizyta prezesa Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Indiach przyczyniła się do rozwoju przyjaźni polsko-indyjskiej i określiła kierunki dalszej współpracy.

17. Generał Wojciech Jaruzelski przekazał premierowi Republiki Indii panu Rajivowi Gandhiemu serdeczne zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty w Polsce. Generał Jaruzelski w imieniu władz naczelnych PRL zaprosił również do złożenia wizyty w Polsce prezydenta Republiki Indii. Zaproszenia przyjęte zostały z zadowoleniem.

Laureaci Medalu „Za mądrość i dobrą robotę"

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) milicjant, dzielnicowy na os. Willowym w Nowej Hucie, sumienny, zaangażowany, o dużym autorytecie; **BRONISŁAW KOCZUR** — dypl. pułkownik WP, dowódca Podhalańskiej Jednostki Wojsk Obrony Wewnętrznej im. Ziemi Krakowskiej, której żołnierze podejmują liczne czyny społeczne na rzecz Krakowa; **HALINA KOZAKA-TROJAN** — kierowniczka Izby Dziecka, kurator sądowy, radna WRN w Tarnowie; **ZOFIA KRYGOWSKA** — wybitny matematyk, wychowawca wielu pokoleń uczonych i pedagogów, profesor krakowskiej WSP; **STANISŁAW MADEJ** — prezes SKR im. St. Staszica w Gdowie, twórca wzorowej jednostki obsługującej rolnictwo; **JAN MIGDALSKI** — dyrektor „Domu Książki" w Krakowie, prezes Stowarzyszenia Księgarzy, zasłużony działacz kulturalny i społeczny; **ALFRED MIODOWICZ** — działacz związkowy, przewodniczący OPZZ; **WŁADYSŁAW MLEKODAJ** — naczelnik grupy podhalańskiej GOPR w Rabce, zasłużony dla ratownictwa górskiego; **FRANCISZEK MUSIAŁ** — brygadzista robót ciesielskich, od 35 lat związany z „Energopolem-2", doskonały fachowiec; **STANISŁAW MURZYN** — działacz społeczny z Zakopanego, radny WRN w Nowym Sączu; **AMALIA ORSZULA** — działaczka ZSMP, radna w Tarnowie; **JANUSZ PODLECKI** — artysta fotografik, autor ostatnio wydanego albumu „Szopki krakowskie", współpracownik „GK"; **STANISŁAWA POPIELA** — członkini centralnych władz ZSL, działaczka społeczna o dużym autorytecie w środowisku; **JANUSZ RYBICKI** — inżynier w „Stomilu", racjonalizator i wynalazca, laureat Medalu im. Kopernika; **BRONISŁAW SOPRYCH** — rolnik z Podgórskiej Woli, działacz partyjny i społeczny, współinicjator m. in. budowy ośrodka zdrowia i gazyfikacji; **WŁADYSŁAW ŚMIAŁEK** — działacz społeczny, przewodniczący RM PRON w Tarnowie; **OLGIERD TERLECKI** — kombatant, pisarz i publicysta, współpracuje z „GK"; **JULIAN WRÓBEL** — wyróżniający się pracownik „Glinika", racjonalizator i wynalazca, działacz rady pracowniczej; **ZBIGNIEW ZACHAREWICZ** — emeryt, członek Stowarzyszenia Miłośników Broni i Barwy, kolekcjoner broni polskiej; **ZDZISŁAW ŻYGULSKI** — profesor, historyk sztuki, współtwórca wielu znaczących ekspozycji wystawienniczych, m. in. wystawy wiedeńskiej, propagator kultury polskiej.

Do licznych gratulacji i życzeń, jakie otrzymali nasi laureaci, dołączyli się także uczestniczący w uroczystości przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych trzech województw. Za wyróżnienie, za życzenia i gratulacje w imieniu laureatów podziękował **Jan Migdalski** stwierdzając, iż medal „Za mądrość i dobrą robotę" posiada tym większe znaczenie, że przyznało go kolegium partyjnej gazety, jednak medal jest nie tylko zaszczytem, ale przede wszystkim zobowiązaniem, nałożonym na jego posiadaczy.

W trakcie wczorajszego spotkania z naszymi gośćmi była także okazja do wielu bezpośrednich rozmów, do dzielenia się refleksjami na temat powinności „Gazety Krakowskiej" w stosunku do Czytelników, o jej szeroko pojętej roli edukacyjnej w wymiarze politycznym, społecznym jak też światopoglądowym.

Miło nam donieść, że podczas wczorajszego spotkania, Medalem 40-lecia Polski Ludowej udekorowani zostali zasłużeni pracownicy naszej redakcji: red., red. **Olgierd Jędrzejczyk, Bogumiła Pieczonkowa, Brunon Rajca** i **Konrad Strzelewicz,** a Bogumiła Pieczonkowa i Olgierd Jędrzejczyk otrzymali także Odznakę „Za zasługi dla RSW Prasa-Książka-Ruch". **(hań)**

Jak wyeliminować marnotrawstwo i zachęcić do oszczędności?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) mieszkaniowego. Godzi się przypomnieć, że w SZEW poważnie traktuje się sprawę pomocy dla tych, którzy oczekują na własny „dom". Z myślą o nich utworzono kilka lat temu spółdzielnię mieszkaniową „Tatrzańską". W budowie są już dwa bloki (na 45 mieszkań). Zakład pomaga — głównie młodym — w różnoraki sposób, najbardziej odczuwalne jest wsparcie finansowe. W przyszłości przy ul. Kunegundy w Nowym Sączu powstanie zakładowe osiedle mieszkaniowe pn. „Tatrzańskie".

Jak wyeliminować marnotrawstwo i jak wyzwolić współzawodnictwo w zakresie oszczędzania? — oto przewijające się w dyskusji ważne pytania. Szczególne miejsce w partyjnej rozmowie zajęły oczywiście zagadnienia wewnątrzpartyjne: co czynić, aby powiększyć stan liczebny zakładowej organizacji PZPR, jakie przedsięwziąć środki, by rozwój ilościowy organizacji PZPR szedł w parze z jakościowym? Jak pobudzać aktywność członków partii? Co robić, by do OOP przychodzili ludzie młodzi?

Słowo o statystyce. Zakład zatrudnia blisko 2 tys. osób, do PZPR należy 247 członków (tyle samo do ZSMP). Zakładowa organizacja PZPR działa poprzez 14 oddziałowych ogniw partii.

Gośćmi obrad byli m. in.: sekretarz KW PZPR **Grzegorz Jawor** oraz przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania — **Józef Wiktor. (ak)**

Warunki, w jakich uczą się młodzi, to nasza wspólna sprawa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Odrębnym problemem jest remont i modernizacja obiektów. Na 928 budynków aż jedna trzecia wybudowana została przed 1945 rokiem, a ich stan techniczny jest katastrofalny. Państwo nie jest w stanie ponieść wszystkich kosztów związanych z budową szkół stąd tak wielkie znaczenie ma ogłoszony przez PRON apel o Narodowy Czyn Pomocy Szkole, pomoc zakładów pracy, a także odzyskanie obiektów oświatowych, które w latach 70. przekazano innym instytucjom.

KADRA. Nie od dziś szkolnictwo cierpi na brak nauczycieli wykwalifikowanych. Stąd już w następnym roku szkolnym utworzone zostaną w naszym województwie oddziały filialne Studiów Nauczycielskich, a także w uczelniach o kierunkach pedagogicznych planuje się wprowadzić na wzór krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej nauczanie fakultatywne. Powołana zostanie też Międzywojewódzka Szkoła Partyjna, w której m. in. nauczyciele przedmiotów humanistycznych będą mogli wzbogacać swoją wiedzę.

WYCHOWANIE. Temu zagadnieniu poświęcono najwięcej uwagi, bowiem — jak wykazały badania — wśród źródeł, kształtujących postawę młodzieży, jej światopogląd, wzorce ideowe, szkoła zajmuje dopiero czwarte miejsce. Należy uczynić wszystko, by m. in. zadania zawarte w dokumencie Ministerstwa Oświaty i Wychowania „Główne kierunki i zadania pracy wychowawczej szkół" były znane wszystkim placówkom oświatowym i wcielane w życie. Placówki oświatowe muszą też konsekwentnie realizować zasadę świeckości szkoły polskiej. Ważne zadania spoczywają na nauczycielach — członkach partii.

Sekretarz KK PZPR **Kazimierz Augustynek** stwierdził, że program Uchwały IX Zjazdu PZPR w dziedzinie oświaty i wychowania mimo rozlicznych trudności i kryzysu jest sukcesywnie wdrażany. Wymaga on jednak wsparcia, choćby przez inicjatywy pomocy szkole, działalność opiekuńczą zakładów pracy, działalność komitetów rodzicielskich, gdyż całe społeczeństwo musi być świadome, odpowiedzialności za warunki nauki młodego pokolenia, a wychowawcy zdawać sobie sprawę, że to oni decydują o poziomie świadomości wychowanków wkraczających w dorosłe życie.

W naradzie aktywu polityczno-oświatowego udział brali sekretarze komitetów dzielnicowych, miejsko-gminnych i gminnych PZPR, pierwsi sekretarze szkolnych POP, a także dyrektorzy placówek oświatowych. **(zo)**

POP Łódzkiego Wydawnictwa Prasowego

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) organizacji partyjnych w kraju. Zwracają się w nim o podejmowanie w toku obecnej kampanii sprawozdawczej podobnych inicjatyw w postaci indywidualnej zbiórki funduszy na konto budowy pomnika-szpitala. Kwoty zebrane podczas kampanii — stwierdzają — staną się trwałą „cegiełką" wszystkich członków partii, wmurowaną w pomnik budowany wszystkim polskim matkom.

Nowosądecki Festiwal

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) kiej wojewódzkiej organizacji Związku Młodzieży Wiejskiej. Tutaj bowiem aż do najbliższej niedzieli rozgrywany jest wojewódzki finał zorganizowanego już po raz trzeci Festiwalu Kultury Młodzieży Wiejskiej. W turniejowych szrankach zmierzy się 15 najlepszych ekip gminnych.

Zaczęło się od gry na listku (oczywiście świeżych liściach bzu, które przywieziono wprost ze szklarni jednego z ogrodników). Dalej pójdą prezentacje tradycyjnych obrzędów ludowych, tańców regionalnych. Członkowie kół ZMW zaprezentują ułożone przez siebie i zgodnie z regulaminem poświęcone własnej wiosce piosenki i gawędy. Dziewczęta popisywać się będą biegłością w haftowaniu chusteczek tradycyjnym ludowym wzorem. Przewidziano też konkurencję ekstra — pieczenie chleba dawnym, domowym zwyczajem. Najwięcej radości dostarczy zapewne rozgrywany dziś na placu przed Domem Młodzieży, konkurs rzeźby w śniegu.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Z dalekopisu

(s) ● 15 bm. zostały wręczone nominacje ministra nauki i szkolnictwa wyższego nowo wybranemu kierownictwu Uniwersytetu Warszawskiego: rektorowi prof. Grzegorzowi Białkowskiemu oraz prorektorom — prof. prof. Andrzejowi Białynickiemu-Biruli, Janowi Gajewskiemu, Piotrowi Węglińskiemu i doc. Markowi Wierzbowskiemu.

Jak informuje rzecznik prasowy szefa resortu — przy tej okazji wyrażono przekonanie, iż nowe kierownictwo zapewni sprawne funkcjonowanie tej państwowej uczelni oraz wysoki poziom badań naukowych, kształcenia i socjalistycznego wychowania studentów.

● W siedzibie Konsulatu Generalnego PRL w Mediolanie odbyła się uroczystość wręczenia Medalu PAN — im. M. Kopernika wybitnemu naukowcowi włoskiemu profesorowi Giulio Malerowi z Instytutu Di Scienza e Technica delle Costructioni Politecnico w Mediolanie.

Wyróżnienie Medalem im. M. Kopernika przez Prezydium Polskiej Akademii Nauk stanowi wyraz uznania dla zasług prof. Malera, które położył dla nauki polskiej i rozwoju współpracy między polskimi i włoskimi uczonymi w dziedzinie nauk technicznych.

Krakowska ORMO — organizacją aktywną

Wczoraj w KK PZPR odbyło się spotkanie członków Wojewódzkiego Społecznego Komitetu ORMO z aktywem partyjno - administracyjnym woj. krakowskiego.

Krakowska organizacja ORMO w 1984 r. wykazała się dużą skutecznością działania i społecznym zaangażowaniem w realizacji wyznaczonych zadań. Nastąpił widoczny postęp w podejmowaniu samodzielnych działań profilaktycznych (kontrola przestrzegania przepisów porządkowych, ochrona obiektów gospodarki narodowej, zabezpieczenia miejsc publicznych i rejonów zagrożonych) i prewencyjno-porządkowych (udział w służbach patrolowo-obchodowych).

W zadaniach na 1985 r. szczególną uwagę zwraca się na zwalczanie marnotrawstwa gospodarczego, alkoholizmu oraz zapewnienie bezpieczeństwa publicznego.

W spotkaniu uczestniczyli przewodniczący Wojewódzkiego Społecznego Komitetu ORMO, sekretarz KK PZPR **Władysław Kaczmarek,** wiceprzewodniczący KK ZSL **Stefan Drzyzga,** szef WSzW płk **Ryszard Dmochowski,** z-ca szefa WUSW płk **Eugeniusz Jakuboski.**

40-lecie pracy Fryderyka Wolnego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) tym wykluczona jest awaria, gdyż gazety muszą się ukazywać codziennie.

— *Czterdzieści lat temu* — mówi Fryderyk Wolny — *rozpoczyłem pracować w redakcji organu PPS „Naprzód". Redakcja mieściła się najpierw przy ul. Orzeszkowej, potem na rogu ul. Szewskiej i Rynku Głównego. Z chwilą ukazania się „Gazety Krakowskiej", zacząłem pracę w tym piśmie. Pozostałem mu wierny do dziś. Oczywiście obsługuję też inne redakcje — „Echo Krakowa", „Dziennik Polski", „Tempo". Wszystkie one korzystają z urządzeń telekomunikacyjnych.*

— Starsi koledzy opowiadają, że w przyjęciu serwisu depeszowego nie przeszkodził Ci nawet pożar.

— *Owszem zapaliło się kiedyś w budynku na Wielopolu, ogień zniszczył wnętrza sali dalekopisowej. Przeprowadziliśmy błyskawicznie przewody przez ulicę i przyjęliśmy depesze na Poczcie Głównej. Na drugi dzień jak zwykle w gazetach był pełny serwis PAP.*

— Opiekujesz się teraz urządzeniami telekomunikacyjnymi zarówno na Wielopolu jak i w nowym budynku prasowym.

— *Ale największym sentymentem darzę stare pomieszczenia przy ul. Wielopole. Pracuję tu przecież wraz ze swoją żoną już tyle lat* (żona F. Wolnego jest starszą teletypistką). *Mówi się, że w nowym budynku ma być zainstalowana łączność elektroniczna. Będę się musiał znów uczyć.*

Fryderyk Wolny posiada wiele odznaczeń, m. in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Z okazji pięknego jubileuszu dziennikarze „Gazety" składają swemu wypróbowanemu i wiernemu Przyjacielowi serdeczne gratulacje i życzenia pomyślności.

(zs)

11 osób poniosło odpowiedzialność

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) ZHP i pracownik przedsiębiorstwa „Kablobeton", w pokoju którego powstał ogień.

Sąd orzekł o winie jedenastu osób. Skazał byłego inspektora ochrony przeciwpożarowej w Warszawskich Ośrodkach Wypoczynkowych „Wisła" **Henryka P.** na karę 3 lat pozbawienia wolności oraz zakaz zajmowania stanowisk związanych z ochroną przeciwpożarową na okres 3 lat. Kierowniczka ośrodka „Modlin — Camping" **Helena S.** otrzymała karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności. Na podstawie amnestii sąd złagodził im karę o połowę. W stosunku do pozostałych 9 osób — b. pracowników ośrodka wypoczynkowego „Wisła" i strażaków z nowodworskiej straży pożarnej — sąd umorzył postępowanie na podstawie ustawy amnestyjnej.

Wyrok nie jest prawomocny.

Śledztwo w sprawie nielegalnego zebrania w Gdańsku

WARSZAWA (PAP). Jak informuje Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku w dniu 13 bm. funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku rozwiązali nielegalne zebranie. Stwierdzono, że zebranie miało na celu przygotowanie podburzających akcji, służących wywołaniu niepokoju publicznego w kraju.

Podczas rozwiązywania zebrania zatrzymano: **Bogdana Lisa** z Gdańska, **Adama Michnika** z Warszawy, **Władysława Frasyniuka** z Wrocławia, **Janusza Pałubickiego** z Poznania, **Stanisława Handzlika** z Krakowa, **Jacka Merkela** i **Mariusza Wilka** z Gdańska.

W nielegalnym zebraniu uczestniczył **Lech Wałęsa,** przebywający od kilku tygodni na urlopie bezpłatnym.

14 bm. Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku przedstawiła zatrzymanym zarzuty popełnienia przestępstw polegających na podejmowaniu działań, mających na celu wywołanie niepokoju publicznego oraz organizowaniu — wbrew przepisom prawa — akcji protestacyjnych, tj. o czyny z art. 282 a par. 1 i 2 kodeksu karnego. Większość zatrzymanych nigdzie nie pracuje i nie czyni starań o podjęcie zatrudnienia.

Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku zastosowała **tymczasowe aresztowanie wobec Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka.**

Wszyscy trzej w 1984 r. skorzystali z dobrodziejstwa amnestii. Bogdan Lis opuścił więzienie w grudniu 1984 r. Po zwolnieniu byli wielokrotnie ostrzegani przed naruszaniem porządku prawnego i uprzedzani o konsekwencjach prawnych podejmowania nielegalnej działalności. Te działania organów państwowych nie przyniosły pożądanych rezultatów.

Przeciwko Bogdanowi Lisowi i Adamowi Michnikowi wszczęto w styczniu br. śledztwo o uczestnictwo w działalności tzw. Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej i przygotowywanie — w porozumieniu z tą nielegalną strukturą — zaburzeń ładu i porządku publicznego, w tym strajków. Władysław Frasyniuk — w związku z wywołaniem zakłócenia porządku publicznego w dniu 31 sierpnia 1984 r. we Wrocławiu — został ukarany 2 miesiącami aresztu przez kolegium ds. wykroczeń.

Powtarzające się naruszenia prawa przez Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka wskazują na ich demonstracyjnie lekceważący stosunek do wymogów porządku prawnego i uporczywe dążenie do zakłócania procesów stabilizacji życia społecznego w kraju. Zorganizowanie nielegalnego zebrania w dniu 13 bm. i cele, którym było ono poświęcone jednoznacznie świadczą o tym kierunku podejmowanych przez nich działań.

Śledztwo w toku.

Akcja „Korynt"

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) kradzieży i wykroczeń. W sprawach tych, bądź trwają postępowania karne, bądź skierowano już wnioski o ukaranie do kolegiów ds. wykroczeń. Przeprowadzono kilkadziesiąt rozmów profilaktycznych.

Badając hotelową dokumentację stwierdzono, iż w pokojach zajmowanych przez cudzoziemców z krajów kapitalistycznych zamieszkiwały przez pewien czas obywatelki polskie. Podczas tej akcji odnotowano 174 takie przypadki. Kobiety te miały stałe miejsce pracy, zatrudnione były w różnych przedsiębiorstwach i instytucjach, także w innych miejscowościach.

I tak, w warszawskim hotelu „Europejskim" z turystą szwedzkim zamieszkiwała 39-letnia pracownica jednej ze stołecznych instytucji artystycznych. W tym samym hotelu inny przybysz ze Szwecji gościł 27-letnią pracownicę jednej z łódzkich placówek zdrowia. W „Europejskim" zamieszkiwali też razem: turysta amerykański i 28-letnia pracownica służby zdrowia z Krakowa oraz przyjezdny z Holandii i 37-letnia pracownica jednej z instytucji oświatowych w woj. gorzowskim.

Podobne przypadki odnotowano też w hotelu „Grand" w Warszawie. Z turystą amerykańskim dzieliła przez pewien czas pokój 28-letnia pracownica jednego ze szpitali w Lublinie. Podobnie zamieszkiwali razem gość z Włoch i 48-letnia pracownica gdańskiego przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej oraz 30-letnia mieszkanka Dzierżoniowa, karana już wielokrotnie za kradzieże i turysta z Holandii.

32-letnia pracownica jednego z poznańskich hoteli zajmowała pokój w warszawskiej „Victorii" wspólnie z handlowcem z RFN.

Przykłady takie nie dotyczyły jedynie Warszawy. W Bydgoszczy w hotelu „Brda" gościli w jednym pokoju przybysz z USA i 26-letnia urzędniczka z woj. gorzowskiego. Turysta brytyjski przybyły do Częstochowy był zameldowany w miejscowym hotelu „Patria" wraz z 28-letnią pracownicą jednej z częstochowskich szkół.

W czasie samej akcji ujawniono natomiast 31 kobiet, które trudniły się nierządem, a nie figurowały jeszcze w milicyjnych rejestrach.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Druga porażka polskich piłkarzy

Drugiej porażki podczas amerykańskiego tournée doznali polscy piłkarze. Nasza drużyna przegrała w Cali z Kolumbią 0:1 (0:1). Bramkę w 28 min. zdobył **Pedro Sarmiento.** Kolumbijczykom udał się więc rewanż. Kilka dni temu przegrali w Bogocie z polskimi piłkarzami 1:2. Ponadto Polacy przegrali z Meksykiem 0:5 i zremisowali z Bułgarią 2:2.

Wcześniej niż planowano kończy się tournée polskich piłkarzy po Ameryce. W nocy z czwartku na piątek naszego czasu drużyna Polska spotkała się w Cali po raz drugi z Kolumbią i jak się okazało był to ostatni mecz naszego zespołu na tournée. Jak poinformował dziennikarza PAP w rozmowie telefonicznej przebywający z reprezentacją polski rzecznik prasowy GKKFiS, **Jerzy Staroń,** kierownictwo ekipy, nie widząc szans rozegrania planowanych meczów z Argentyną i Urugwajem — podjęło decyzję o wcześniejszym powrocie. Piłkarze wracają do kraju w najbliższą niedzielę.

4 złote medale Jarosława Chyc-Olesiaka

Świetną formę zaprezentował na XI Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży panczenista SN PTT Zakopane **Jarosław Chyc-Olesiak,** który zdobył w rywalizacji juniorów młodszych cztery złote medale. Wczoraj dorzucił on do medalu zdobytego w czwartek na 3000 m trzy dalsze złote krążki na: 1500, 5000 m i w wieloboju. W wieloboju brązowy medal zdobył **Wojciech Biziuk** z SZS — AZS Zakopane, który ponadto zdobył srebrny medal na 1500 m i brązowy na 5000 m. Na dystansie 1500 m jego kolega klubowy **Tomasz Wasilewski** zdobył medal brązowy. Wśród juniorek młodszych brązowy medal w wieloboju zdobyła **Agata Pałka** z SN PTT Zakopane. (k)

Brak sparringpartnerów

Piłkarze „Igloopolu" planowali w lutym pobyt na zgrupowaniu w Anglii. Niestety wyjazd ten nie doszedł do skutku i w efekcie dębiczanie do pierwszego meczu, który rozegrają w ramach Pucharu Polski z GKS Katowice, będą przygotowywać się na własnych obiektach. Obecnie przebywają na zgrupowaniu w ośrodku wypoczynkowym kombinatu w Straszęcinie i trenują na obiektach klubowych.

W rozmowie telefonicznej trener zespołu **Jan Złomańczuk** powiedział: *„Od 16 do 27 stycznia przebywaliśmy na obozie w Limanowej i nie planujemy już żadnego wyjazdu na zgrupowanie poza Dębicą. Dotychczas rozegraliśmy tylko 7 spotkań sparringowych i niestety w perspektywie mamy jeszcze co najwyżej 2—3 mecze kontrolne. Tak więc w okresie przygotowawczym do rundy wiosennej rozegramy 10 spotkań, podczas gdy w ubiegłym roku graliśmy 18 meczy. Nie ma jednak nadziei na to, aby było tych meczy więcej, nie ma po prostu chętnych do sparringowych gier. Jeżeli chodzi o nowe twarze w zespole, to trenują z nami dwaj pomocnicy 19-letni Wiesław Rzepka z Pomowca Gronowo oraz 22-letni Władysław Gruchawka z Warmii Olsztyn."*

Prezes klubu **Kazimierz Biduś** poinformował mnie, że być może dojdzie do skutku wymiana pomiędzy Igloopolem a Wisłoką. Do II-ligowców przeszedłby stoper **Andrzej Gmyrek,** a sąsiada zza miedzy walczącego o awans do II ligi wzmocniliby **Stanek** i **Krupa.** Dla kibiców podaję jeszcze wyniki rozegranych dotychczas meczy sparringowych: z Arką Gdynia 1:2, Sandecją 1:1, Resovią 0:2, Motorem 1:2, Victorią Jaworzno 2:0, Wisłą Puławy 1:2 i KSZO Ostrowiec 3:1. Ponadto zespół dziś gra z Karpatami, później wyjedzie do Puław na mecz rewanżowy z Wisłą i w rachubę wchodzi ewentualnie spotkanie z Piastem Gliwice. **(JK)**

Igloopol — GKS Jastrzębie na ringu w Dębicy

Pięściarze Igloopolu rozegrają w niedzielę na własnym ringu bardzo ciekawe spotkanie z zespołem GKS Jastrzębie. W meczu tym zanosi się na duże emocje, gdyż gospodarze zapowiedzieli rewanż za pogrom jakiego doznali w ubiegłym sezonie na ringu w Jastrzębiu (2:18). Niestety w barwach Igloopolu nie wystąpi **Aleksander Brydak** i najprawdopodobniej zawodnik ten nie przeniesie się do Dębicy. Jego obecny klub zażądał za tego zawodnika aż 4 mln zł i w tej sytuacji zarząd Igloopolu chyba zrezygnuje z tego transferu.

Początek meczu z Jastrzębiem o godzinie 11, a od godziny 9 będą odbywały się walki w ramach tzw. ligi rezerw, w których udział wezmą młodzi, utalentowani pięściarze. **(k)**

W kilku wierszach

● (K) W eliminacyjnym meczu MŚ koszykarzy (grupa B), rozegranym w Miskolcu, **Jugosławia pokonała Węgry 82:75 (46:46).**

● W eliminacyjnym meczu MŚ w koszykówce mężczyzn (grupa „C") **Francja** przegrała w Plewen z **Bułgarią 76:77 (43:45). Francuzi i Bułgarzy występują w tej samej grupie eliminacyjnej co Polska.**

● **Slalom gigant mężczyzn w Kranjskiej Gorze wygrał Thomas Buergle 2.10,21 przed swym rodakiem Pirminem Zurbriggenem 2.10,22 i Markiem Girardellim 2.10,42.**

● **Prezes Międzynarodowej Federacji Szachowej F. Campomanes podjął decyzję w sprawie przerwania meczu o szachowe mistrzostwo świata Karpow — Kasparow. We wrześniu br. rozpocznie się nowy mecz między tymi zawodnikami złożony z 24 partii. Zwycięzca ogłoszony zostanie mistrzem świata na lata 1985—88.**

Kalendarzyk sportowy

● **PIŁKA RĘCZNA: Cracovia — Start** (I liga) sobota, godz. 17. i niedziela godz. 11. (hala Wawelu).

● **KOSZYKÓWKA: Wisła — Stal** (I liga kobiet) sobota godz. 17. (hala Wisły): **Korona — Hutnik** sobota godz. 11. (hala Korony) i **AZS — AZS Gliwice** sobota godz. 17. (hala UJ — II liga kobiet).

● **PIŁKA NOŻNA:** turniej drużyn kobiecych sobota godz. 16.45 i niedziela godz. 10.30.

PŁYWANIE: mistrzostwa Polski SZS pływalnia Korony sobota 16.15 i niedziela 11.00.

Weekend z TKKF

SOBOTA

● Bieg rodzinny z niespodzianką — park Jordana godz. 10.30.

● Zabawy na śniegu dla dzieci i dorosłych — park Jordana godz. 11.

● Turniej tenisa stołowego Nowa Huta os. Stalowe 16 (DMH) godz. 16.

NIEDZIELA

● Szachowy „Puchar zimy" os. Ugorek, Klub Sęk godz. 9.30.

● Turniej kręglarski Myślenice ul. Buczka 3a, godz. 15.30.

Puchar Wyzwolenia Tarnowa

W Tarnowie rozpoczął się VIII międzynarodowy turniej piłki ręcznej mężczyzn o Puchar Wyzwolenia Tarnowa.

W pierwszym dniu uzyskano wyniki: **AZS Politechnika Wrocław — Unia Tarnów 25:17 (11:10).** Najwięcej bramek: dla AZS — **Jerzy Jurałowicz** i **Stanisław Haczkiewicz** — po 6, dla Unii — **Stanisław Wołek** i **Jerzy Dróżdż** — po 3.

Anilana Łódź — Universitea Cluj 22:16 (12:9). Najwięcej bramek dla Anilany — **Lesław Dziuba** 8 i **Zbigniew Robert** 7, dla Universitatei — **Sergiu** 5.

Tatran Presov — Ostrovia Ostrów Wielkopolski 21:15 (11:6). Najwięcej bramek dla Tatrana — **Peter Gotzman** 7, dla Ostrovii — **Eugeniusz Lijewski** 9. (m)

ogłoszenia EKSPRESowe

CEMENT BIAŁY 350 i 250
sprzeda
PBS „Budostal"
os. Złotej Jesieni 6
Kraków-Nowa Huta
Informacje, tel. 44-07-33

ZAKŁAD elektromechaniki samochodowej zatrudni uczciwego fachowca. Kowal, tel. 33-76-41. g-49476

JAMNIKI gładkowłose, rodowodowe — sprzedam. Tarnów, Świerczewskiego 16a, tel. 829-49. T-47109

EKSPRES. Zdjęcia do dowodów, paszportów i legitymacji — odbiór w dniu następnym — „Secesja", Kraków, Madalińskiego 11, 10—13, 14—16, oprócz sobót i świąt.

SPRZEDAM nowy 13×18 „Mentor-panorama" — statyw. Tel. 22-18-22, wieczorem. g-49318

KUPIĘ stal zbrojeniową, 6, 10, 12, 18, styroplan 3 cm, wełnę mineralną, płyty szalunkowe, rury azbestowo-cementowe 15 cm. Tel. 66-45-21, 10—18. g-49319

FIATA 132 1600 — sprzedam. Dębica, tel. 38-06. A-17

SPRZEDAM obrabiarkę do metalu, uniwersalną, pełny Norton lub zamienię na traktor C-330, kosiarkę rotacyjną, spawarkę wirową, stan bardzo dobry. Sebastian Grzybek, Brzezowa 20, gmina Dobczyce. g-48849

ZAMRAŻARKĘ 600 l, nie używaną — sprzedam. Tel. 48-24-85. g-48844

PUSTAKI pianowe ze Skawiny — 2.500 sztuk, sprzedam. Oferty 49270 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

PILNE! Sprzedam dom, stan surowy. Tel. 35-41-08. g-49084

ZAKŁAD stolarski Ryszard Klasa, Czernichów 272 (za Liszkami) — ogłasza sprzedaż meblościanek matowych w stylu retro z rzeźbą i w połysku oraz przyjmuje zamówienia na meble. g-48151

NOWY SĄCZ — centrum! Kamienicę z dużym podwórzem — sprzedam. Tel. 214-59, po godz. 15. S-35736

SILNIK do Żuka, kompletny — sprzedam. Stary Sącz, ul. Węgierska 11c. S-35733

DZIAŁKĘ budowlaną minimum 60 arów w Krakowie — kupię. Oferty 49516 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

PODEJMĘ chałupnictwo w sektorze prywatnym. Oferty 49331 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

DŁUGOTERMINOWE KURSY PRZYGOTOWAWCZE

Z PRZEDMIOTÓW:
język polski ◇ historia ◇ historia sztuki ◇ geografia
biologia ◇ matematyka ◇ fizyka ◇ chemia ◇ język angielski ◇ język rosyjski ◇ język niemiecki ◇ język francuski
organizuje
AKADEMICKIE CENTRUM NAUKOWE ZSP w Krakowie, Rynek Gł. 7/8
Początek kursu 9 marca 1985 r.
Informacje **pod nr tel. 22-89-41 lub w siedzibie ACN ZSP, Kraków, Rynek Gł. 7/8, w godzinach 10—13 i 16—18 od dnia 18 lutego.**

RWALIŚMY RYBĘ JAK ZŁOTO

TADEUSZ STEC

Winda gdyńskiego osiedlowego bloku, z której wysiadam, zatrzymuje się na szóstym piętrze naprzeciwko drzwi kapitana ż. w. Wiktora Gorządka.

— Przepraszam za nieporządek — sumituje się gospodarz — ale w tym jednym pokoju wystarczy mieć parę rzeczy i zaraz robi się bałagan.

Rozglądam się — tak, tylko jeden pokój... Na ścianach sporo obrazów, w rogu radioadapter z kolumnami.

— Zawsze lubiłem muzykę. Mam dużo płyt. Jak znajdę coś dobrego, jestem gotów wydać ostatnie pieniądze. Potem panu coś zagram. Osobiście przepadam za hiszpańskimi melodiami. Gdyby wypadło mi żyć w innym kraju, wybrałbym Hiszpanię. A te obrazy malował mój syn. Ale ja gadu gadu, a woda na herbatę na pewno już się gotuje.

Wpatruję się w owianą legendą postać kapitana Wiktora Gorządka — człowieka, który poprowadził polskie rybołówstwo na dalekie, atlantyckie łowiska i wyszkolił prawie całą powojenną kadrę oficerską. Teraz, choć już od 4 lat jest na emeryturze, krząta się po mieszkaniu tak samo żwawo jak przed laty, gdy odwiedzałem go na „Janie Turlejskim",

— Moja droga do Polski prowadziła aż z Taszkientu — pogodna twarz mego rozmówcy jest teraz skupiona, a jego skośne nieco oczy lekko zwężone. — Mój dziadek — widzi pan — był zesłańcem po powstaniu styczniowym. Gdy go wywieźli miał 18 lat i trafił do kopalni srebra na Kamczatce. Po dwudziestu latach kopania srebra dziadek ruszył na zachód. Zatrzymał się w Kazachstanie. Tam poznał babcię, urodziło im się dużo córek i synów. Synowie, w tym także mój ojciec, wyruszyli dalej na zachód, ale doszli na południe — w okolice Taszkientu w Turkmenii, gdzie spodobały im się plantacje ryżu i bawełny. Poważniejsze stanowiska zajmowali tam Polacy albo Litwini. Zbudowali kościół, polską szkołę, pod-

Kpt. ż. w. Wiktor Gorządek Fot. J. Uklejewski

trzymywali ducha patriotycznego i nie przestawali nigdy wierzyć, że nadejdzie czas, w którym wrócą do swojej, wolnej ojczyzny...

Wróciłem zaraz po 1920 — z matką i z bratem, bo ojciec zginął z rąk jakiejś bandy jeszcze przed rewolucją. Miałem 11 lat, utkwiło mi dobrze w pamięci wszystko co działo się w czasie rewolucji.

Osiedliliśmy się w Krakowie. Byliśmy głodni i obdarci. Matka nie miała z czego nas utrzymać, więc poszedłem do internatu, a właściwie do zakładu księdza Siemaszki przy ulicy Długiej 42. Chodziłem do szkoły, uczyłem się tyle o ile, bo głowę miałem zaprzątniętą marzeniami o dalekich podróżach. Czytałem Londona, Conrada, Karola Maya. Śniłem o tym jak z Krakowa wyrwać się na morze. Chodziłem nad Wisłę, zafrapował mnie napis: „Żegluga Rzeczna na Wiśle, spółka akcyjna". I tam właśnie udało mi się dostać pracę, myślałem, że w ten sposób dostanę się do Gdańska, później do Gdyni, która zaczęła się budować, a tam — sądziłem — świat stoi otworem. Toteż później po latach, gdy moi uczniowie uciekali ze szkoły morskiej, zadawałem rektorowi pytanie: czy nigdy nie ciągnęło pana w świat? Ja uciekałem z Polski chyba pięć albo siedem razy. Dlatego zawsze rozumiałem innych. Niech pan weźmie Londyn, jest tam masa chłopców — w domu nic im nie brakuje — ale pod wpływem literatury pryskają. Mustrują na statki, odpływające na przykład do Dakaru i tam schodzą na ląd. Gdy skończą się im pieniądze idą wtedy do Domu Marynarza, gdzie dostają nocleg i wyżywienie. Przychodzą tam kapitanowie, którzy kompletują załogi na swoje statki. I biorą tych chłopców. I w ten sposób ci młodzi ludzie często zwiedzają cały świat.

Jednak z mojego wyrwania się Wisłą z Krakowa w świat nic nie wyszło. Ale kiedy stawałem przed wojskową komisją poborową — było to w 1929 roku — robiłem wszystko, aby dostać się do marynarki wojennej. Przyjęli mnie, choć zamiast do Gdyni, dali do Świecia a potem przesunęli jeszcze dalej od morza — do tzw. Flotylli Pińskiej. Były to małe okręciki, które pływały po Pinie i Prypeci. Takich jak ja, którzy mieli za dużo fantazji i mogli skompromitować ojczyznę ucieczką za granicę dawali na Polesie do Flotylli Pińskiej. Dopiero stamtąd, po odsłużeniu 2 lat i 3 miesięcy, wreszcie pojechałem wprost do Gdyni, do naszego ówczesnego Klondicke. Powiększyłem tam dość liczną rzeszę bezrobotnych, łapałem więc każdą pracę, jaka tylko się trafiła. W tym czasie powstało w Gdyni Polsko-Holenderskie Towarzystwo „Mo-Pol". Jego zadaniem było nauczenie Polaków rybołówstwa dalekomorskiego. Co roku ze statku miało schodzić dwóch Holendrów, zastępowanych dwoma Polakami.

Miałem szczęście dostać się na jeden z dryfterów, który poznawałem od strony kuchni i pokładu poprzez stopnie rypsztera, joungste, oudste, i matrose. Holendrzy tak nas szkolili żeby nie wyszkolić. My z kolei pragnęliśmy wydrzeć Holendrom jak najwięcej wiedzy o rybackim fachu. Na pewno jednak nauczyliśmy się od nich jednego — ciężkiej pracy. Holendrzy to konie do roboty, zaprawiani do niej od dziecka.

Powstawały kolejne spółki rybackie. Założona została firma „Mewa", a potem „Pomorze". Dyrektorem tej firmy był pan Rosenfeld, niemiecki Żyd, który uciekł z Niemiec przed hitleryzmem. Na łowieniu się nie znał, ale był wysokiej klasy handlarzem ryb. Chociaż nie miał żadnych kapitałów, bo wszystko stracił w Niemczech, to jednak dzięki swoim szerokim koneksjom w różnych krajach założył połowową spółkę polsko-angielską. Nie bez kłopotu zresztą. „Panie Rosenfeld — powiedziano mu w ministerstwie, gdzie załatwiał sprawy koncesji — w Polsce już mamy dość spółek połowowych i więcej nie potrzebujemy". „Ale czy wiecie — odparł Rosenfeld — że ja sprowadzę statki łowcze, jakich jeszcze tu nie było. Trawlery potrafią złowić więcej ryb i w krótszym czasie niż obecne statki. Jak dostanę licencję, to nie tylko spolszczę załogi, ale będę powiększał także flotę".

I proszę sobie wyobrazić, że za trzy lata — bo potem wybuchła wojna — spółka „Pomorze" miała już sześć trawlerów: „Adam", „Barbara", „Cezary", „Dorota", „Eugeniusz" i „Franciszka". Pan Rosenfeld szybko wyliczył, że aby zaopatrzyć w ryby taki kraj, jakim wówczas była Polska, trzeba około 400 trawlerów z załogami liczącymi łącznie 5 tysięcy ludzi. Takie były plany pana Rosenfelda.

Jak zaczęliśmy pływać w spółce „Pomorze" — od razu przyszła większa grupa Polaków — rwaliśmy rybę jak złoto. Inne załogi wracały z łowisk po 6—8 tygodniach, a my byliśmy w Gdyni co dwa tygodnie, przywoziliśmy trzy razy więcej ryb i zarabialiśmy też trzy razy więcej. Miałem tyle pieniędzy, że stać mnie było na kupno działki, albo małego domu. Ale ja, proszę pana, nie lubiłem wiązać się z jednym miejscem. Zawsze żyłem według powiedzenia: „Marynarz żyje krótko, ale dobrze". Kto wie czy właśnie nie dlatego przekroczyłem siedemdziesiątkę i jeszcze całkiem dobrze się trzymam. Nie dane było mi zginąć nawet w takiej opresji, z której podobno wychodzi żywy jeden na milion. Pływałem na „Dorocie", z holenderskim dowództwem, i raz gdy byliśmy na Morzu Barentsa przyszedł szkwał. Nagle poczułem jak fala wyrzuca mnie razem z beczką za burtę, po czym spadłem z tą beczką na wanty koło komina. Cóż się okazało? W tę falę, która mnie wyrzuciła z pokładu, uderzyła druga, z przeciwnej strony, i dlatego znalazłem się z powrotem na statku. Wtedy Holendrzy orzekli, że nadaję się na bosmana i wystąpili o awans. Wyszło na to, że zostałem pierwszym polskim bosmanem w naszym rybołówstwie dalekomorskim. Nie wzięło się to, zrozumiałe, z samego tylko pływania. Uczyłem się w gdyńskiej szkole morskiej, odbyłem tam trzy kursy nawigacyjne. Gdy dostawałem patent bosmana, dyrektor szkoły morskiej komandor Mohuczy powiedział: „Panie Gorządek, jest pan pierwszym naszym rybakiem i człowiekiem europejskiego morza przemienionym z dziecka azjatyckiej pustyni".

Wybuch wojny zastał mnie na łowiskach w Skagerraku. Otrzymaliśmy drogą radiową rozkaz z „Piłsudskiego" skierowania się do Anglii. I tak losy wojny rzuciły mnie do portu Fledwood w zachodniej Anglii. W kraju zostawiłem matkę, żonę i dwie córki. Mieliśmy do wyboru pływanie na statkach handlowych albo rybackich. Ja pozostałem oczywiście na „rybakach", ale moje papiery zostały w Polsce. Musiałem więc na nowo zdawać egzaminy, robić szkoły, kursy. Miałem jednak dużo doświadczenia praktycznego zdobytego u Holendrów, dlatego dość szybko doszedłem do stopnia starszego rybaka, potem bosmana i oficera. Zarabiałem 120 funtów miesięcznie. W tym czasie kapitan na polskich statkach handlowych czy angielskich otrzymywał najwyżej 50 funtów. Ale na swoje dobre zarobki musiałem ciężko pracować. Chodziliśmy na północ, dookoła Islandii i pod Wyspy Niedźwiedzie. Łowiliśmy w sztormach, w lodowatych wichrach, w ciągłym lęku przed niemieckimi okrętami i samolotami. Trwała wojna. Każdy statek rybacki wyposażony był w sprzężone karabiny maszynowe, działko przeciwlotnicze „Oerlikon" i działo na rufie. Nie wystarczały więc kwalifikacje rybackie, musiałem przejść także kurs artylerzysty, który ukończyłem jako „...qualified in the firing and maintening of a „Oerlikon" machin gun" — zdolny do obsługi „Oerlikonu". Na połowy wychodziło 20 statków, bywało, że 5 z nich nie wracało.

Nigdy nie trzymały się mnie pieniądze, wtedy zwłaszcza, bo nie wiedziałem, czy wrócę z następnego połowu. Zawsze, gdy byłem w Londynie zatrzymywałem się w Cumberland Hotel. Płaciłem 5 funtów za dobę. (Uszycie garnituru u najlepszego krawca Dunn Tayrola kosztowało wtedy 4,5 funta). W hotelu tym śpiewała dla oficerów i marynarzy Ingrid Bergman. Towarzyszył jej Gary Cooper. Po takim odprężeniu łatwiej wracało się na morze.

Pewnego razu pływałem na „Korabiu II". Seria z niemieckiego karabinu maszynowego rozpołowiła nam szalupę. Innym razem u brzegów Islandii byliśmy na celowniku wynurzonych niemieckich okrętów podwodnych. Nie zaatakowały nas: czy dlatego, że szkoda im było torpedy, czy dlatego, że zarządzone przeze mnie wyrzucenie za burtę dymnych beczek zasłoniło Niemcom cel obstrzału. Dopisywało mi szczęście. Nigdy nie zostałem nawet draśnięty. A złamane ramię, z jakim ratowałem się na południowym wybrzeżu Islandii, było skutkiem niefortunnego wejścia statku na mieliznę. Po wyleczeniu ramienia w Reykjaviku, znów powróciłem na łowiska. Na ryby czekała wygłodzona Anglia. Moim domem na lądzie był przez długi czas Aberdeen. Do dziś przy małej, portowej uliczce jest moja ulubiona knajpka. Podczas postoju w porcie należałem do jej stałych bywalców.

Kiedy dojadła mi praca na zimnych islandzkich wodach — poczułem je w kościach — zatęskniłem za słońcem, za ciepłymi morzami. Chciałem się porządnie wygrzać. Kiedy spytano mnie, jaki wybieram statek, odpowiedziałem — taki, który chodzi do Afryki. Ośmiu nas, rodaków, wpakowało się na polski statek „Kromań". Mówiono, że to ciężki a trudny statek, ale po tych „islandach" to była pestka. Zebrało się tam zgrane, wesołe bractwo. Powstały dwie partie: jedni, którzy pili wino, a drudzy, którzy jedli tropikalne owoce. Była więc wymiana pomarańcz i bananów na bardzo kwaśne wino. Lecz już w czasie pierwszej podróży — w konwoju płynęliśmy do Dakaru — wyleciał w powietrze stojący w tym porcie francuski minowiec, wysadzony od bomb podłożonych przez ludzi z arabskiego antyfrancuskiego ugrupowania Abdel-Krima. Wybuch spowodował straszną masakrę. Pięknie spisali się wtedy w akcji ratowniczej nasi marynarze ze szkolnego okrętu „Iskra", który stał po przeciwnej stronie francuskiego minowca.

W drugim rejsie do Dakaru, ze zbrykietowanym węglem, w drodze otrzymujemy wiadomość o upadku Francji. Mamy wchodzić do portu — byłem w tym czasie na mostku jako sternik manewrowy — a kapitan Dybek mówi: spytamy czy oni są w stanie wojny z Anglią. Port odpowiedział, że nie. A ja do Dybka — panie kapitanie, na pańskim miejscu raczej bym nie wpływał. Ale weszliśmy. Ledwo „Kromań" zacumował, na statek weszło dwóch oficerów z całą zgrają uzbrojonych Senegalczyków. Zostaliśmy aresztowani. Okazało się, że przed nami taki sam los spotkał 90 innych statków alianckich. Zniszczyliśmy dokumenty, zamki dział — za burtę, amunicja — za burtę. Nie chcieliśmy natomiast niczego tknąć w maszynie. Cóż jednak można było zrobić skoro nasz mechanik pod lufą pistoletu został zmuszony do rozebrania mechanizmów rozruchowych maszyny. Potem przez 6 tygodni załoga maszynowa dorabiała po cichu zabrane przez Francuzów części. „Kromań" po wyładowaniu brykietów odholowany został od nabrzeża i postawiony na kotwicy. My tymczasem nie mieliśmy wcale ochoty na to, żeby pozostać w rękach władzy kolaboranckiego rządu w Vichy, tym bardziej że doszły nas słuchy, iż gdzieś w pobliżu Dakaru przygotowywany jest obóz dla polskich i angielskich marynarzy. Wpatrywaliśmy się w redę, ale żeby się na niej znaleźć trzeba było sforsować przejście koło wyspy Gore (sprzedawano na niej niegdyś niewolników), dwie zapory z sieciami przeciwko okrętom podwodnym.

Mieliśmy pieniądze, ale poza winem wytrawnym, owocami mango i kurczakami, nie mogliśmy nic więcej za nie kupić. Nie wolno było wychodzić do miasta. Któregoś dnia na pokładzie oglądam wschód słońca, wstaje w Afryce ogromne, piękne — aż razi w oczy. I właśnie z tego słońca wynurzyły się trzy angielskie samoloty, które zbombardowały stojący w porcie pancernik „Richelieu". Dodało nam to otuchy, a maszyna z dorobionymi częściami czekała. Liczyliśmy na tropikalne deszcze. Gdzieś trzy dni po nalocie z nieba polała się rzeka wody. To było coś więcej niż oberwanie chmury. Rozpętała się wichura. Pomyśleliśmy — teraz albo nigdy. Podnieśliśmy powoli parę w kotłach, kotwice — do góry i cała naprzód. Suniemy między pływakami, patrzymy na sieć — żeby tylko się w niej nie zaplątać. Przeszliśmy! Znowu cała naprzód — przechodzimy przez drugą zaporę sieciową. I zaraz ile sił w maszynie prujemy kursem na Freetown w Sierra Leone, bo tam już byli Anglicy. Witano nas jak bohaterów. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że tematem numer jeden w gazetach całego wolnego świata była ucieczka „Kromania" z Dakaru. Witający nas przedstawiciel Brytyjskiej Korony powiedział na końcu: do czasu odpłynięcia z portu możecie jeść i pić co tylko chcecie i gdzie chcecie na koszt admiralicji. Staliśmy cztery albo sześć tygodni, bo dorabiano nam części do maszyny. Po wyjściu z Dakaru udaliśmy się rzeką w głąb dżungli w górzyste okolice — po rudę, z którą odpłynęliśmy do Anglii. Tam znowu wiwaty na naszą cześć. Za przykładem „Kromania" uciekły z portów francuskich także inne nasze statki — „Rozewie", „Kraków", „Cieszyn".

*

Po Afryce, kiedy dostatecznie wygrzałem kości, zmustrowałem z „Kromania" i znowu wróciłem do rybołówstwa. Bo też tu bez porównania lepiej się zarabiało — czterokrotnie więcej niż na statkach handlowych. Zatrudniłem się jako pierwszy oficer na tzw. fish-carrierze. Były to szybkie statki, które nie łowiły, lecz woziły rybę. Kursowaliśmy z nią na trasie Islandia — Szkocja. Przyjazd do portu, trzy dni postoju i jazda w morze. Na fish-carrierach, na których później odbyłem kilka rejsów jako kapitan zastał mnie koniec wojny. Wkrótce w parlamencie brytyjskim powiedziano zwięźle, że nikomu nie zapomni się zasług wojennych, ale teraz każdy musi robić coś pożytecznego dla społeczeństwa, żeby nie być dla niego ciężarem, dlatego wszyscy wojskowi przed odejściem do cywila muszą zdobyć w armii jakiś zawód. W Aberdeen powstała szkoła rybołówstwa dla byłych polskich żołnierzy i oficerów. Zostałem w niej wykładowcą. Nie na długo, bo szkoła po dwóch latach zakończyła swoją działalność.

Miałem trochę odłożonych pieniędzy i myślałem o tym, żeby wrócić do kraju. Liczyłem, jak ten Rosenfeld, ile w Polsce trzeba będzie statków rybackich. Pojadę więc do kraju — myślałem — tworzyć polskie rybołówstwo. W tym samym czasie przyjechał do mnie agent z Capetown, z południowoafrykańskiej spółki rybackiej z propozycją szkolenia rybaków. Miałem otrzymać od razu willę nad morzem, do spłacenia w ratach, i Murzyna do obsługi. Ale postawiono mi pewne warunki. Z pierwszych zarobków zatrzymamy panu — powiedział agent — 100 funtów. Po dwóch latach wszystko panu wolno, z wyjątkiem zadawania się z czarnymi kobietami. Jak coś, odeślemy pana do Europy za te zdeponowane 100 funtów.

Wróciłem do kraju na statku „Ławica", jako pierwszy kapitan polskiej floty rybackiej. „Ławica" to jeden z czterech statków firmy polsko-angielskiej panów Bartosiaka i Lewkowicza. Właściciele tych statków kierując je do Polski, powodowani związkami emocjonalnymi z krajem, postanowili zapoczątkować w ten sposób powojenny rozwój polskiej floty rybackiej. Dla mnie był to okres, kiedy najwięcej zarabiałem. Dostawałem 6 proc. od wartości złowionej ryby, co czyniło 800 tys. złotych po jednym rejsie. Urzędnik zarabiał wtedy 40 tys. złotych. Ale te moje zarobki dość szybko się skończyły. Wkrótce — pracowałem już w „Dalmorze" — za przywiezienie z Morza Barentsa 160 ton ryb

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

ATOMOWA WANDA

— 9.

„Wisła" prowadziła z „Legią". Niebiesko-czerwone szaliki powiewały jak kolorowe śmigła, a nad ulicą Reymonta niósł się potężny ryk.

— Wiseeełka, Wiseeełka... Heja, heja, hej!

Docent Solecki szedł pewnym, energicznym krokiem. Właśnie dziś z grupą współpracowników zakończyć miał niezwykle żmudne dwuletnie badania nad teksturami niektórych rodzajów blach prądnicowych Na skrzyżowaniu ulicy Miechowskiej i Reymonta skręcił w lewo, jakby z żalem wsłuchując się w niosący się znad stadionu „Wisły" ryk kibiców. Do zakończenia meczu było jeszcze daleko.

Przy drzwiach piętrowego dziwnego budynku bez okien zatrzymał się. Strażnik włożył podany mu plastikowy identyfikator do komputera. Zielone światełko otworzyło przed docentem pierwsze drzwi. Komora wykrywacza metalu zabrzęczała cicho.

— To te cholerne długopisy — pomyślał doc. Solecki — zawsze zapominam, żeby ich tu nie zabierać.

— 8.

W szatni przebrał się szybko, wymył ręce i wpiął w kieszeń fartucha specjalny licznik.

— Zaczynamy panowie — powiedział do zebranych w sterowni współpracowników.

Doktor Wojnar przecierał chusteczką okulary. Siedział tuż obok magistra Lubasia — asystenta docenta Soleckiego. Miał czuwać dzisiaj nad przebiegiem chłodzenia rdzenia reaktora. Pulpit węzła dyspozycyjnego zaczął mrugać kolorowymi światełkami. Rozległo się charakterystyczne buczenie jądrowego urządzenia. Z maszyny cyfrowej szybko zaczął wysuwać sie wydruk.

— Argon? — zapytał docent Solecki.

— Norma — odpowiedział Wojnar.

— Temperatura chłodzenia?

— Norma — monotonnie powtórzył doktor.

— Paliwo? — padło kolejne pytanie.

— W porządku — rzucił krótko Lubaś i spojrzał uważnie na czujniki. W tym momencie cała sterownia zaczęła wibrować.

— Promieniowanie! Promieniowanie w korpusie reaktora! — w głosie Lubasia wyczuwało się głęboki niepokój.

— Niech pan przerwie... Dość! — powiedział docent Jerzy Niewodniczański, prorektor AGH poprawiając się na krześle w swym gabinecie. Rysuje pan przede mną wizję jakiegoś „chińskiego syndromu". Teraz zacznie pan pewnie opowiadać o jądrowym katakliźmie, o panice, która powstała na stadionie, o ludziach tratujących się przy wyjściu, o przerażeniu, skażeniu, wybuchu i o czymś takim jeszcze...?

— 7.

— Tak. Chciałem panu, Panie Rektorze opowiedzieć jeszcze o tym, jak w pośpiechu ewakuuje się centrum Krakowa, jak walą się w gruzy: Baszta Senatorska i katedra na Wawelu, a Sukiennice zamieniają się w kupkę popiołu. O tym, jak zakochany przerażony chłopak szuka swojej dziewczyny, jak matki z dziećmi gonią oszalałe byle dalej...

— Opowiadać pan może, ale przecież z tego nic nie wynika.

— Jak to nic? Przecież pan właśnie odpowiada za budowę powstającego w waszej Akademii uczelnianego reaktora atomowego...

— Czyżby pan sądził, że nasz reaktor spowodować może takie spustoszenie? Że zdecydowalibyśmy się na jego budowę gdyby stanowił choć najmniejsze zagrożenie dla miasta?

— Załóżmy, że ja tak nie sądzę, ale przyzna pan, iż sam fakt, że w centrum Krakowa buduje się reaktor atomowy może wzbudzać podobne obawy. Że rodzą się pytania, wątpliwości, przerażenie, a wreszcie i podobne mojej — wizje...

— Uciążliwość naszego reaktora — ma on już notabene zasłużone dla Krakowa imię: Wanda — nie będzie większa dla środowiska niż uciążliwość jednego, no, może kilku samochodów osobowych. Mało tego, że na środowisko oddziaływać będziemy w stopniu niemal nieodczuwalnym to w dodatku wspierać będziemy... jego ochronę.

— Wspierać?

— A tak! Mówiąc uczenie: istnienie reaktora atomowego w Krakowie pozwoli na wykonywanie błyskawicznych tzw. analiz aktywacyjnych m. in. na rzecz ochrony środowiska...

— A mówiąc mniej uczenie...

— 6.

— No cóż. Przy pomocy „Wandy" określić będziemy mogli bardzo szybko np. ilość i rodzaj pierwiastków chemicznych występujących w igłach sosny, liściach kasztanowców itp. A zatem określić będzie można również rodzaj skażenia środowiska i sprawcę. Dotychczasowe metody badań nie były w stanie na bieżąco dokonywać takich ustaleń.

— Niemniej będzie to przecież reaktor atomowy...?

— Będzie. W istocie. Ale jego moc — 100 kilowatów będzie — używając porównań — 10 tysięcy razy mniejsza od docelowej mocy elektrowni atomowej w Żarnowcu. Opracowany został również system takich zabezpieczeń, który praktycznie uniemożliwia powstanie jakiejkolwiek awarii, a tym bardziej awarii, której następstwa szkodliwe byłyby dla środowiska. Konstrukcja reaktora uniemożliwia również uszkodzenie go np. na skutek złej woli człowieka.

— Nie można jednak wykluczyć wypadków losowych. Odpukać! Trzęsienia ziemi, jakiegoś kataklizmu...

— 5.

Obliczaliśmy i takie ewentualności. Aby uzyskać zezwolenie prezesa Państwowej Agencji Atomistyki na lokalizację i budowę reaktora musieliśmy np. obliczyć prawdopodobieństwo uderzenia w budynek reaktora uszkodzonego samolotu. Nad centrum Krakowa wiedzie międzynarodowy tor lotniczy.

— Więc jakie jest to prawdopodobieństwo?

— Iluzoryczne, raz na dziesięć miliardów lat...

— Ale jest, Panie Rektorze!

— Nawet przy założeniu, że budynek reaktora i reaktor uszkodzony zostanie przez spadający samolot, to i tak skutki skażenia będą lokalne i praktycznie nie wykroczą poza granice murów, w których mieścić się będzie „Wanda".

— 4.

— Ale przecież rdzeń emitować będzie jakieś tam promieniowanie...?

— Rdzeń o średnicy 1 metra osłonięty będzie powłoką 25 kubików wody, warstwą grafitu i 2,5-metrową obudową betonową. W istocie hala reaktora będzie emitować promienie, ale w takiej skali jak pan i ja. Po prostu wytwarzać będzie tzw. tło niezmierzalne, czyli takie, że nie wykaże go najczulsze nawet urządzenie kontrolno-pomiarowe.

— Ta woda, o której pan wspomina, z tego co pamiętam z lektury „Chińskiego syndromu" Burtona Wohla odgrywa istotną rolę w konstrukcji reaktora...?

— Te 25 metrów sześciennych wody chłodzić będzie reaktor w obiegu zamkniętym, a możliwości jej nagrzania, bo pewnie o to panu chodzi będą raczej niewielkie. Temperatura wody nie przekroczy 60 stopni Celsjusza. Zjawisko „chińskiego syndromu" nie wystąpi. Rdzeń nie wpadnie do środka Ziemi. Jest to fizycznie niemożliwe i to w przypadku każdej elektrowni atomowej, każdego reaktora. Żeby uspokoić pana obawy mogę powiedzieć jeszcze, że podobne do tego, który budujemy w Akademii, uczelniane, czy uniwersyteckie reaktory jądrowe działają od wielu lat np. na uniwersytecie w stanie Illinois, w politechnice mediolańskiej, w politechnice budapeszteńskiej, w uniwersytecie wiedeńskim, w Kijowie, Mińsku, Rydze...

— 3.

— No, ale po co nam reaktor w Krakowie?

— Wyjaśnienie znajdzie pan już w nazwie...

— ...?

— Zwyczajem fizyków jądrowych nazwaliśmy nasz reaktor imieniem żeńskim, w którym każda z liter określa rodzaj urządzenia i jego przeznaczenie. Pierwszy polski reaktor w Świerku pod Warszawą otrzymał imię „Ewa". E — eksperymentalny, W — wodny i A — atomowy. Nasza „Wanda" znaczy ni mniej, ni więcej jak tylko: W — wodny, A — atomowy, N — nauka, której służyć będzie, D — dydaktyka, dla potrzeb której jest wznoszony i A — aplikacje, a więc praktyczne zastosowania, bo takie mieć będzie.

— Czyżby studenci musieli się już kształcić na reaktorach?

— Nie wiem czy pan zauważył, ale zbliżamy się do wieku XXI. Dzisiejsi studenci będą inżynierami w tym stuleciu stuleciu, dla którego jedyną perspektywą energetyczną będzie energetyka jądrowa. A wie pan dlaczego?

— Bo jest najbardziej wydajna...

— To też, ale przede wszystkim dlatego, że jest najmniej uciążliwa dla środowiska. Elektrownia jądrowa wytwarza praktycznie wyłącznie ciepłą, ale czystą wodę i wypalone paliwo jądrowe...

— 2.

— Ale za to ono jest szalenie niebezpieczne...

— Toteż ze względów bezpieczeństwa przechowywane, czy raczej składowane być musi w miejscach absolutnie szczelnych i niedostępnych, które wymagania takie spełniać muszą przez co najmniej 100 tysięcy lat. A poza tym wypalone paliwo jądrowe — to ilości stosunkowo niewielkie. Łatwe do takiego składowania... Ale wracając do energii. Największą szansą energetyczną świata jest przede wszystkim oszczędność, bo każda produkcja energii jest szkodliwa ze względów ekologicznych...

— No, ale elektrownie na wiatr, słońce, przypływy, hydroelektrownie...

— 1.

— A wie pan, że na skutek zmiany biegu rzek i naruszenia stosunków wodnych następuje stepowienie wielu terenów?

— Teraz ja proszę o czas. Wasz reaktor pozwoli obok kształcenia studentów i prowadzenia badań naukowych m. in. na prowadzenie swoistego rodzaju jądrowej działalności usługowej. Na czym będzie ona polegała?

— Chcemy przy pomocy „Wandy" wykonywać wspomniane już analizy aktywacyjne dla potrzeb ochrony środowiska i geologii. Prowadzić chcemy również badania tekstur, czyli sposobu ułożenia kryształów w blachach. Chcemy ponadto obok badań w zakresie terapii rakowej produkować tzw. krótkożyciowe izotopy zarówno dla potrzeb diagnostyki, jak i leczenia.

— A cóż to takiego:: krótkożyciowe izotopy?

— To takie izotopy, których czas działania wynosi kilka dni, a czasem nawet tylko kilka godzin.

— Więc kiedy, jeśli już musi, stanie w Krakowie atomowa „Wanda"?

0.

— Stanąć nie musi, ale powinna, bo będzie potrzebna. Czy pan wie, a propos, skąd sprowadzaliśmy do tej pory izotopy dla krakowskich klinik? Z Warszawy. Samolotem. Teraz będziemy mieli możliwość produkować je na miejscu. Jakie znaczenie ma to dla skuteczności leczenia zapewne sam pan wie.

— Więc kiedy stanie „Wanda"?

— W tym roku, jesienią ruszyć powinny prace budowlane, które według projektów Instytutu Energii Atomowej w Świerku prowadzić będzie krakowska „Chemobudowa". Myślę, że w przyszłym roku uruchomimy reaktor.

ZBIGNIEW KRZYSZTYNIAK

Z OŚRODKA DLA DZIECI AUTYSTYCZNYCH

Zamknięte w sobie

NIE widzę twarzy tego chłopca. Siedzi na parkiecie, odwrócony plecami, na środku prawie pustej sali, owinięty w kraciasty kocyk. Siedzi bez ruchu zapatrzony w przeciwległą ścianę i wydaje dziwne odgłosy zdradzające radość, to znów lęk. Chcę zobaczyć jego twarz. Zachodzę cicho, zgodnie z radą pani psycholog, staram się niepostrzeżenie stanąć przed nim i zajrzeć mu w oczy, lecz choć idę bezszelestnie, dziecko odwraca się w przeciwną stronę wyczuwając najwidoczniej mój zamiar.

Pełny autyzm — mówi szeptem kierowniczka oddziału Izabela Korsak — On wie, że tu jesteśmy i chyba także to, że o nim rozmawiamy.

Chłopiec z przejmującym piskiem uderza brodą w podkurczone kolana. Inne dziecko, choć ma już chyba z sześć lat, biega wpatrzone w klocek, głaszcze go jak zwierzątko i wydaje nic nie znaczące dźwięki.

— Mało tu zabawek — zauważam.

— Te dzieci nie znoszą nadmiaru bodźców wzrokowych, czy słuchowych — wyjaśnia kierowniczka.

Trzeciego chłopca obserwuję przez szybę łazienki, gdy razem ze swoją terapeutką „bawi" się wodą. Tak właśnie wygląda hydroterapia. Dziecko, za przykładem pani psycholog, nabiera wodę do garnuszka i rozlewa po posadzce, to znów wlewa do wanny ciesząc się jej widokiem i pluskiem.

Chłopiec zawinięty w kocyk przysuwa się w stronę drzwi, lecz nadal nie mogę zobaczyć jego twarzy, gdyż nisko spuszcza głowę. Najwidoczniej chce ukryć się przed nami.

— Wie, że już trzecia, o tej porze zawsze przychodzi po niego ojciec — objaśnia cicho jedna z instruktorek, jakby się bała go spłoszyć.

— Skąd wie? — pytam — Przecież tu nie ma zegara.

Zresztą nikt nie wątpi, nie umiałby na jego tarczy odczytać czasu. Skąd zatem wie, że już trzecia? Tego nikt nie potrafi wytłumaczyć.

✲

Ośrodek o którym piszę istnieje w Warszawie. Jego nazwa brzmi: „Terapeutyczny Oddział Dzienny dla Dzieci". Jest to jedyna placówka nastawiona wyłącznie na terapię tego typu zaburzeń.

Frank Warren kierujący Narodowym Stowarzyszeniem dla Dzieci Autystycznych w Waszyngtonie podaje, że *„autyzm jest poważnym upośledzeniem rozwojowym występującym w całym okresie życia, które w sposób typowy dla niego zaczyna się przejawiać w pierwszych trzech latach życia. Objawy autyzmu są spowodowane uszkodzeniami mózgu i obejmują: zaburzenia i opóźnienia w opanowywaniu nawyków życia codziennego, nawyków społecznych i językowych... występują u tych dzieci nienormalne reakcje... odnosi się to do wzroku, słuchu, dotyku, bólu, poczucia równowagi, smaku, powonienia, a także do postawy ciała... mowa i rozwój językowy są u tych dzieci opóźnione, lub występuje całkowity ich brak. Mogą też występować specyficzne zdolności w myśleniu... Autyzm występuje jako pojedyncze zaburzenie, lub w połączeniu z innymi..."*

Zdaniem Franka Warrena dzieci autystyczne są na całym świecie, w różnych środowiskach, przeciętnie pięcioro na dziesięć tysięcy urodzeń. Chłopcy bywają czterokrotnie częściej dotnięci autyzmem niż dziewczynki. W wielu krajach istnieją ośrodki dla dzieci autystycznych i prowadzi się badania naukowe w tej dziedzinie. W Polsce do niedawna nie było dla nich zorganizowanych form opieki i wychowania, dopiero od trzech lat istnieje ośrodek warszawski. W Łodzi założono placówkę dla dzieci autystycznych w wieku 7—17 lat. Jest też w stolicy poradnia dla dzieci autystycznych; gdzie konsultuje się przypadki autyzmu nieletnich z całego kraju. Nad usprawnieniem dzieci autystycznych i ich przystosowaniem do życia pracują naukowcy Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego w ramach problemu węzłowego.

W Krakowie nie ma oddzielnego ośrodka dla dzieci autystycznych, trafiają one do Oddziału Dziecięcego Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży lub do Oddziału Psychiatrii Dziecięcej Instytutu Matki i Dziecka. Dzieci autystyczne leczy się także ambulatoryjnie — po uzyskaniu poprawy. Niektórzy specjaliści twierdzą, że nie należy w ramach jednego oddziału prowadzić wyłącznie terapii dzieci z jednolitym objawem, inni zaś utrzymują, iż trudno leczyć dzieci autystyczne w gronie rówieśników z innymi zaburzeniami, gdyż wymagają indywidualnej pracy. *„Potrzebny jest w Krakowie ośrodek tylko dla dzieci autystycznych* — przyznaje doktor Andrzej Gardziel z Oddziału Dziecięcego Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży w Krakowie — *Jesteśmy w kontakcie z ośrodkiem warszawskim, chcemy podpatrzeć ich metody pracy, gdyż myślimy o założeniu podobnej placówki. Będzie to trudne, choćby z braku lokalu..."*

W ośrodku warszawskim dzieci podzielono na dwie grupy, do pierwszej należą te, u których stwierdzono tylko autystyczne cechy zachowań, zaś do drugiej malcy z mikrouszkodzeniami centralnego układu nerwowego. Jest ich w sumie pięćdziesiąt, z Warszawy i województwa. Każda grupa przebywa w ośrodku cztery godziny dziennie, gdyż, jak się okazało, te dzieci źle znoszą dłuższy pobyt w grupie.

Dużo zagadek kryje jeszcze autyzm dziecięcy. W Polsce korzysta się z doświadczeń zachodnich, obie książki prof. Tadeusza Gałkowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego na temat autyzmu u dzieci, które są też swoistymi podręcznikami, opierają się na doświadczeniach krajów zachodnich w leczeniu autyzmu.

Jak twierdzi personel warszawskiego ośrodka każde dziecko autystyczne jest właściwie inne, co utrudnia uogólnienie wyników obserwacji i tworzenie teorii. Większość z nich jest upośledzonych umysłowo, choć trudno stwierdzić, czy właśnie upośledzenie jest przyczyną autyzmu, czy też autyzm spowodował taki stan umysłu, który zwiemy upośledzeniem. Zaskoczenie przyniósł prowadzony w ośrodku test (niewerbalny, gdyż dzieci autystyczne nie mówią) — iloraz inteligencji niektórych dzieci przekracza 120. Potwierdzono ten wynik innym testem.

Tylko czworo dzieci w ośrodku cierpi na pełny autyzm, ze wszystkimi jego cechami: brakiem mowy, możliwości adaptacyjnych, brakiem kontaktu wzrokowego i wszelkiego kontaktu z rówieśnikami, męczliwością i zamknięciem w sobie. Właściwie wszystkie one źle śpią, budzą się i krzyczą przez sen. Jedne jedzą samodzielnie, inne są karmione.

Większość dzieci posiada tylko niektóre z wymienionych cech — to należy uwzględnić w programie. Właściwie dla każdego dziecka opracowuje się indywidualne zajęcia. Terapia dzieci autystycznych to niezwykle mozolna praca, a jej wynik zależy w dużym stopniu od kontaktu emocjonalnego dziecka z terapeutą. *„Dzieci autystyczne wyczuwają cechy osobowościowe przebywających z nimi osób"* — twierdzi pani psycholog. Tę właściwość małych pacjentów musi uwzględniać personel ośrodka. Dobre efekty dają zajęcia z wodą, czyli hydroterapia, muzyka, masaże, zajęcia plastyczne, gimnastyka. Oczywiście nie wszystkie dzieci mogą uczestniczyć w każdym z tych zajęć. Spostrzeżono dużą wrażliwość malców na muzykę — słysząc rytmiczne dźwięki nawet dzieci głębiej zaburzone psychicznie biorą się za ręce, drepcą. Zdrowsze sięgają po grzechotki, bębenki. Każdy ukierunkowany ruch, każda właściwa reakcja sprawia radość ich opiekunom, bo nawet niewielka poprawa w rozwoju tych dzieci jest dużym sukcesem.

„Ciągle uczymy się od naszych podopiecznych jak postępować, by nawiązać z nimi kontakt — twierdzi Izabela Korsak. — *Czasem, by się z nimi porozumieć, terapeuta stara się podobnie zachowywać jak one: siada na podłodze, wydaje różne dźwięki, kuka, grucha, używa tego samego języka. Przynajmniej raz w tygodniu spotykamy się z rodzicami naszych dzieci, tu, albo w ich domach..."*

A rodzice są zagubieni, bezradni, zmęczeni ciągłą opieką nad swoim dzieckiem. Widząc niewielkie postępy, lub ich brak, tracą wiarę w sens pracy wychowawczej.

✲

Opierając się na danych epidemiologicznych z Wielkiej Brytanii i krajów skandynawskich prof. Tadeusz Gałkowski przyjmuje, że w Polsce jest kilkanaście tysięcy dzieci autystycznych. W ośrodku warszawskim jest ich tylko pięćdziesiąt, część trafiło do placówek oświatowych istniejących w Warszawie i Łodzi. Gdzie są pozostałe? Leczą się ambulatoryjnie, czy w oddziałach psychiatrycznych, razem z dziećmi o innych zaburzeniach. Dla nich jeszcze nie ma ośrodków, w których przygotowani fachowo wychowawcy odciążyliby rodziców przynajmniej na kilka godzin dziennie, dając tym dzieciom, przez realizację umiejętnie przygotowanego programu, większe szanse rozwoju i przystosowania.

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

KSIĄŻKI

Komu tom

Mniej więcej pół roku temu „Gazeta Krakowska" ogłosiła konkurs, w którym pierwszą nagrodą miała być Encyklopedia. Konkurs rozstrzygnięto i kiedy przyszło rozesłać nagrody, okazało się, że wspomnianą Encyklopedię ktoś raczył „gwizdnąć".

Od ładnych kilku lat księgarstwo polskiej znajduje się na dnie najgłębszego po czasach saskich kryzysu. Mimo podejmowanych nawet na najwyższym szczeblu decyzji, praktycznie nic się nie zmienia. Książek jak nie było, tak nie ma. Jedyną zmianą jaką odnotowali klienci księgarń jest drastyczna podwyżka cen. Poszczególne wydawnictwa ustaliły ceny na tak wysokim poziomie, że wielu z nas zupełnie odeszła ochota na zakup (nawet gdyby to było możliwe — a wiemy, że nie jest) poszczególnych tytułów. Pierwsze miejsce w tym peletonie zajmuje Wydawnictwo PAX. Najtańsze książki jak dotąd wypuszczało Wydawnictwo Literackie, choć i tu zauważalne są niepokojące objawy. Czy w ten sposób coś się załatwi? Wątpię. Przy nakładach rzędu 30—50 tys. nawet najwyższa cena nie zatrzyma książki na półce. Są oczywiście wyjątki, ale nie decyduje o tym wcale cena. Bubli nigdy u nas nie brakowało. W dodatku książka stała się dobrą lokatą kapitału i świetnym towarem wymiennym. W efekcie gdy już jakiś tytuł — poszukiwany rzecz jasna — pojawi się na ladzie, znika natychmiast. A kolejki są co najmniej tak długie jak po papier toaletowy (co wcale nie znaczy, że książka służy do zbliżonego celu).

Ciągle wleczemy się w europejskim ogonie ilości wydawanych książek (ok. 4 egzemplarzy na statystycznego Polaka rocznie). Wprawdzie zwiększył się przydział papieru dla wydawnictw, ale nie w takiej mierze jak byłoby to potrzebne. Ciągle jest bardzo źle. W związku z tym instytucje zajmujące się dystrybucją książek stoją przed arcytrudnym zadaniem. Jak sprzedawać, aby wszyscy byli zadowoleni, albo raczej aby nie czuli się poszkodowani. Inaczej mówiąc — skoro normalna sprzedaż detaliczna nie może zapewnić, by odpowiedni tytuł trafił we właściwe ręce, to czy należy (i jak) zorganizować sprzedaż sterowaną? Cóż oznacza ten termin? Chodzi po prostu o reglamentację książki.

I tu pojawia się pierwszy znak zapytania. Czy w ogóle można autorytatywnie stwierdzić, komu należy się np. Encyklopedia? Jakiej byśmy nie przeprowadzili klasyfikacji to wszystkich ani nawet większości nie zadowolimy. Rozwiązaniem byłby nakład 5-milionowy, ale jest to niemożliwe. Głównie z powodu braku papieru i zacofanej bazy poligraficznej. Rodzi to takie paradoksy, że Encyklopedia (do której jeszcze nie raz wrócę) drukowana jest w Jugosławii, a kupić ją można w ZSRR, skąd zresztą jej wywóz jest zabroniony (?). Jak więc obdzielić książką naród, który nic tylko się uparł, że musi czytać?

Oto drobny przykład z krakowskiego podwórka. Do dyrekcji Domu Książki, z prośbą o przydział pewnej ilości poszukiwanych tytułów zwrócił się krakowski oddział Związku Literatów Polskich. Dyr. Migdalski odmówić oczywiście nie mógł, no bo kto jak kto, ale literat książkę mieć musi. Ustalono listę tytułów i w wyznaczonej księgarni zdeponowano po 50 egzemplarzy najbardziej poszukiwanych pozycji. W ciągu dwóch miesięcy po swój „przydział" zgłosiły się bodaj cztery (!) osoby. Można by oczywiście czekać nadal, ale tym razem dyrektorska cierpliwość i życzliwość dla pewnych osób i instytucji się skończyła. Książki natychmiast trafiły do wolnej sprzedaży. Związek Literatów Polskich nie jest jedyną grupą środowiskową z aspiracjami do przywilejów książkowych. To samo czynią nauczyciele, naukowcy i co tu dużo mówić — dziennikarze.

Wszelkie podejmowane w tej sprawie decyzje mają charakter doraźny, często dotyczą nawet poszczególnych tytułów. Każdy z nas przecierpi gdy chodzi o książkę naukową, specjalistyczną, przeznaczoną dla wyselekcjonowanego czytelnika. Ale co robić gdy przyjdzie rozdzielić książkę popularną, np. „Kuchnię polską"? Czy komukolwiek można odmówić prawa do jej posiadania (chociaż znam kilka osób, którym nawet ten podręcznik nie pomoże — lecz czy wolno odbierać im złudzenia), czy można ustalać jaką bądź tabelę, klasyfikację? Absurd! Lecz aby uniknąć bijatyki pod księgarnią i przecieków na czarny rynek, coś trzeba zrobić.

Od pewnego czasu stosuje się w Krakowie — i nie tylko tu — system rozprowadzania książek przez zakłady pracy. W zakładach odbywa się wtedy mały festyn. Robi się loterię i na zasadzie całkowitego przypadku (miejmy nadzieję, że rzeczywiście tak jest) książka trafia do rąk szczęśliwca, który być może wolałby kilka tub pasty do zębów. Wydaje mi się, że takie rozwiązanie też niczego nie załatwia. Na podobnych zasadach znajomy (bezdzietny) wylosował dziecinne botki, ja sam mam w domu maszynę do szycia, z którą cholera wie co zrobić, a mojej matce przypadł udział w szynce, którą trzeba sprytnie podzielić na pięć osób (całe szczęście rzecz miała miejsce w szpitalu i chirurg był na miejscu).

Im bardziej poszukiwany towar (czytaj książka) tym większa odpowiedzialność przed tym, który ją dzieli. Wiadomo już dzisiaj, że w Krakowie do wolnej sprzedaży nie trafi ani jeden egzemplarz Encyklopedii 4-tomowej. Taką decyzję podjęła dyrekcja Domu Książki. Cały przeznaczony dla naszego miasta nakład zostanie podzielony między zakłady pracy i biblioteki. Mało tego, ewentualne paragony będą wypisywane imiennie i gdyby wylosowany tom znalazł się potem na giełdzie pod Halą Targową, dokładnie będzie wiadomo o kogo (bo nazwisku) chodzi.

Pusty śmiech człowieka ogarnia, I co z tego, że będziemy wiedzieć kto? Z prawnego punktu widzenia nic z tego nie wynika. Czy to moja wina, że wylosowałem coś co nie jest mi potrzebne? To tak jakbym wygranym w Toto-Lotka „ursusem" musiał jeździć do pracy. Domniemanego spekulanta nie będzie można nijak ukarać.

Osobny problem to biblioteki. Obowiązuje obecnie w kraju centralnie wydane zarządzenie o zmniejszeniu — w niektórych wypadkach nawet likwidacji — przydziału książek dla bibliotek. Podobno dzięki temu więcej książek będzie w księgarniach. Ręce można tylko załamać. Ludzie, nie dajmy się zwariować!!!

Skoro jesteśmy już przy nieszczęsnych bibliotekach, to zajrzyjmy na ich półki, co tam właściwie jest? Otóż królują książki wydane 15—20 lat temu. Książek nowych praktycznie nie ma, a przecież były. Wcale ich nie ukradziono, chociaż i tak czasem bywa. One się po prostu rozleciały! W ramach postępu cywilizacyjnego od pewnego czasu książek się w Polsce nie szyje ale klei. Żywot takiego produktu jest bardzo krótki. Po dwóch, trzech „czytaniach" (czasem i po pierwszym) w rękach pozostaje stos luźnych kartek. Waldemar Łysiak nazwał to kiedyś: „morderstwem na polskiej książce, a za jej pośrednictwem na polskiej kulturze".

Wydawnictwa tłumaczą się kosztami, wsadem dewizowym itp.

Proszę Szanownych Wydawnictw takie trudności, nawet jeżeli (w co z góry nie wierzę) są to tzw. trudności obiektywne nie zwalniają od obowiązku myślenia. Wystarczy odrobina zdrowego rozsądku. My czytelnicy, chyba nie mamy zbyt wygórowanych wymagań, jeżeli chcemy aby kupiona przez nas książka służyła nie tylko nam, ale i naszym dzieciom. Jak świat światem zawsze tak było.

Dlaczego wołanie o odrobinę rozsądku jest u nas zawsze wołaniem na puszczy?

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

ZWIERZENIA ESTETYCZNE

Po nitce

Tkactwo ma boski rodowód, gdyż to ponoć sama Pallas Atena wyuczyła ziemianki splatania wątków na wieczorowych kursach dla Pań.

Cóż jednak z tego, skoro pochodzenie samej patronki tkaczy jest dość mętne, bądź nawet zgoła podejrzane? A było to tak: strwożony niewczesnym proroctwem Zeus połknął swą pierwszą kochankę, olbrzymiastą tytankę Metydę. Nadmierna ilość mięsa widać mu jednak zaszkodziła, gdyż zaczął cierpieć na migreny tak straszne, że aż poprosił Hefajstosa o trepanację czaszki, którą ów wykonał z iście kowalskim polotem przy pomocy topora. I wtedy z rozłupanej głowy Zeusa wyskoczyła Atena w pełnej zbroi i okrzykiem bojowym na ustach.

Przyszłość biednej Pallas była też nieszczególna: najpierw napastowała ją w celach erotycznych kozłokształt na pokraka, a później, niedokładnie zgwałcona przez swego akuszera, Hefajstosa, stała się przyczyną narodzin półwęża i półniemowlaka, na widok którego wszystkie jej podopieczne zwyczajnie powariowały. A działo się to wszystko w chwalonym przez poetów wieku złotym, do którego nie powinniśmy — jak widać — zbytnio tęsknić.

Tym bardziej, że tkactwo artystyczne całkiem nieźle nam się rozwinęło i nie potrzebuje już pomocy innej, niż finansowa, co można zobaczyć na wystawie „Tkanina artystyczna w 40-leciu PRL" w Pawilonie Wystawowym BWA przy Plantach.

Ostatnio, czyli w ciągu minionego dwudziestolecia, mniej więcej, rozpowszechniła się opinia o powstaniu nowej dyscypliny sztuki w postaci tkaniny artystycznej właśnie, w której to definicji tkwi myśl ukryta: do tej pory, czyli do lat 60., tkanina miała charakter użytkowy bądź użytkowo-zdobniczy, a dopiero przed ćwierćwieczem stała się samodzielnym i autonomicznym środkiem wyrazu, czyli sztuką. Już niepodległą i niezależną od dotychczasowego funkcjonalizmu, a że funkcja jest m. in. znakiem rozpoznawczym przynależności gatunkowej... I tak dalej, sami zresztą Państwo wiedzą najlepiej i znają spory tudzież walki podjazdowe toczone między przedstawicielami tzw. sztuki czystej i użytkowej.

Osobiście mam nieco odmienne zdanie w tym względzie i przyznaję rację „Muzeum wyobraźni" Malraux, iż każde, najbardziej nawet wysublimowane dzieło sztuki miało kiedyś charakter użytkowy, z mistycznym krucyfiksem jako przedmiotem kultu łącznie.

Co racja, to racja. Podobnie z tkaninami. Również one bywały — niezależnie od swych zadań praktycznych i dekoracyjnych — dziełami sztuki. Mało tego: nawet najbardziej artystyczne tkaniny przestrzenne, czy jak kto woli — trójwymiarowe, wiodą swój rodowód z odległej przeszłości, by wspomnieć tylko plastyczne hafty naszego ornatu Kmity. Również zastosowanie innego, może niegodnie przyziemnego, lecz przez to konkretnego wyznacznika artyzmu w postaci ceny przyznaje dawnym obiektom statusu Dzieł pisanych z dużej litery: wszak wawelską kolekcję arrasów Zygmunt August zapisał Rzeczypospolitej właśnie dla jej ogromnej wartości materialnej! Po to więc, by — zastawiona lub nawet sprzedana — ratowała kraj w potrzebie wojny jakiejś lub innego nieszczęścia, gdyż za każdy z nich można było wystawić regiment piechoty lub odlać baterię kartaunów.

Prawdą natomiast jest, że druga połowa XIX wieku wykończyła dwie dyscypliny artystyczne, a mianowicie tkaninę poprzez jej maszynową produkcję i grafikę, dzięki ograniczeniu jej roli do odtwarzania cudzych dzieł w postaci ilustracji książkowej i prasowej. I prawdą jest również, że odrodzenie obu dyscyplinom przyniósł dopiero impresjonizm i secesja oraz jej geniusz uniwersalny w osobie Wyspiańskiego, również projektanta kilimów o kwiatowych motywach.

Od tej pory losy tkaniny artystycznej potoczyły się już wartkim nurtem. Miała zatem swój czas heroiczny, gdy — po raz pierwszy w latach dwudziestych — utożsamiono sztukę ludową z narodową i miała nawroty do technik szlachetniejszych od grubego kilimu, miała czas malowanych batików jawajskich i zgrzebny czas okupacji, gdy renomowani artyści tkali szorstkie samodziały na gobelinowych krosnach. Jedynie małżeństwo Gałkowskich tkało wówczas gobeliny z własnoręcznie przędzonej, więc nierównej i tym samym fakturowej wełny w podkrakowskiej Morawicy, dzięki czemu stali się — trochę przypadkowo — prekursorami nowego prądu. Pozostali powrócili po zakończeniu okupacji do swych przedwojennych metier, czyli kilimów, batików, druków tudzież innych tkanin dekoracyjnych.

Następnie przychodzi drugi czas postawienia znaku równania między sztuką ludową a narodową i ostra reakcja przeciw socrealizmowi. I wtedy nastąpił rozłam: część artystów opowiedziała się za dawną funkcją tkaniny. Ci przeszli do Cepelii i przemysłu. Pozostali dołączyli natomiast do malarskiej zwłaszcza awangardy i zaczęli przenosić na swe warsztaty wszystkie czołowe zagadnienia plastyczne tamtych lat, zwłaszcza zaś teorię sprzężenia zwrotnego między twórcą a dziełem, co spowodowało odejście od „kartonów", czyli projektów i tym samym działanie a vista, oraz eksperymentowanie w dziedzinie materii, co doprowadziło dla odmiany do wprowadzenia nowych tworzyw i splotów, oraz — w konsekwencji — interdyscyplinaryzm, wyzwalający tkaninę z płaszczyzny i powodujący powstanie tzw. „miękkich rzeźb" Abakanowicz. Że zaś malarska awangarda nieco nam ostatnio przysnęła — przysnęła również tkanina, powracająca, choć na innych już zasadach, do płaszczyzny.

Ale to nic, bo jej opiekunka, Pallas Atena jest — poza wszystkim innym — również patronką czynów bohaterskich. No i niezłomną dziewicą, a te, jak uczy historia, zawsze z czymś nowym wyskoczą.

Zapewne z nudów.

JERZY MADEYSKI

HISTORIA DOGMATU (6)

Sen śmierci

„Miejscem przebywania zmarłych jest sz(eol)... Cechą bytowania zmarłych w sz. jest ustanie jakiejkolwiek działalności... Sz. jest krajem, w którym nic się nie pamięta i jest się zapomnianym. Najlepsze, co jest w szeolu, to wypoczynek. Jest więc rzeczą pewną, że Izraelici nie wyobrażali sobie pobytu w sz(eolu) jako przedłużenia życia *ziemskiego"* — czytamy w katolickiej **Encyklopedii Biblijnej.**

Ostatnie z przytoczonych zdań jest odrobinę przewrotne. Sugeruje bowiem, że choć szeol nie był, w przekonaniu Izraelitów, „przedłużeniem życia ziemskiego", istniały w judaizmie inne, bardziej subtelne wyobrażenia o życiu pozagrobowym. Niestety, sugestia ta nie znajduje potwierdzenia w tekstach St. Testamentu.

Właściwie tylko w jednym miejscu, a mianowicie w Księdze Samuela, znajduje się fragment przemawiający za wiarą w „duchy". Chodzi tu o scenę, w której czarownica z Endor wywołuje, na prośbę Saula, cień zmarłego Samuela. Większość argumentów przemawia jednak za tym, że we wspomnianym opisie chodziło nie tyle o zjawę z zaświatów, ile raczej o *omamienie*, o *czary*. Tak też wyjaśnia ów fragment znany biblista, ks. Czesław Jakubiec, a jego opinia nie odbiega od poglądów innych znawców zagadnienia.

Zresztą, już sam fakt, że słowo *„szeol"* znaczyło tyle, co *„stan śmierci"*, bądź *„grób"* oraz że o ludziach zmarłych nigdy nie mówiono *„duchy"* czy *„dusze"* — bo pojęć tych St. Testament nie znał — a po prostu *„zmarli"* (*„metim"*) bądź *„cienie"* (*„rephaim"*) określa jednoznacznie wyobrażenia Izraelitów o tych, którzy śpią „snem śmierci".

Za hipotezą, jakoby Żydzi wierzyli w istnienie duszy nie przemawiają również określenia w rodzaju *„odeszli do przodków"*, czy *„przyłączyli się do ojców"*. Są to bowiem jedynie poetyckie metafory, w które — jak wiadomo — obfitował język biblijny. Miast więc budować wątpliwe hipotezy w oparciu o warstwę frazeologiczną języka hebrajskiego, sięgnijmy po prostu po teksty Pisma. I tak np. w **Księdze Eklezjasty** (zwanej też Księgą Kaznodziei) czytamy: *„Los ludzi i los zwierząt jest jednaki... jak umierają ludzie, tak też zwierzęta, duch zaś jest jeden we wszystkich, nie ma więc człowiek żadnej wyższości nad zwierzęciem. Wszystko idzie do tego samego miejsca, wszystko jest prochem i w proch się obraca... Bo żyjący wiedzą przynajmniej, że umrą, umarli zaś nic nie wiedzą i nie ma dla nich zapłaty..."*

Pełen spokojnego smutku sceptycyzm Kaznodziei przejawia się nie tylko w przytoczonych fragmentach. Przecież i one wystarczają za dowód, że Żydzi nie znali ani pojęcia życia pozagrobowego, ani duszy nieśmiertelnej, ani idei pośmiertnej zapłaty.

Idea pośmiertnej nagrody względnie kary była im zresztą o tyle niepotrzebna, że — zgodnie z przekonaniem wyrażanym wielkorotnie na kartach St. Testamentu — zapłatę za swoje czyny ludzie otrzymywali już na ziemi. Sprawiedliwy cieszył się długim życiem, bogactwem i licznym potomstwem; bezbożnego natomiast czekały choroby, nieszczęścia i przedwczesna śmierć.

A jednak, może ktoś powiedzieć, nawet w przytoczonym fragmencie Eklezjasty znalazło się słowo „duch". Rzeczywiście. Słowo „duch" względnie „dusza" pojawia się wielokrotnie w polskich tłumaczeniach Pisma Św., zarówno Starego jak i Nowego Testamentu[1]. Gdyby jednak teksty Biblii opatrywano naukowym, a nie tylko teologicznym komentarzem, każdy czytelnik wiedziałby, że terminy, jakimi posługują się autorzy biblijni: *nefesz* bądź *ruach* nie mają nic wspólnego ze znaną nam z katechizmu nieśmiertelną duszą, opuszczającą ciało po śmierci człowieka. Słowo *ruach* oznacza najczęściej *oddech, tchnienie*[2]. Czasem jest także synonimem *siły*. *Nefesz* z kolei (rzeczownik wywodzący się od czasownika *oddychać*) posiada wiele znaczeń, generalnie jednak można powiedzieć, że należy go tłumaczyć jako *życie, istota żyjąca, osoba*, względnie — *psychika*, czy *świadomość*. Kontekst w jakich owe słowa występują dowodzi, że dla autorów biblijnych człowiek był istotą psychofizyczną. Więcej: jednością psychofizyczną. *Nefesz* i *basar* (ciało) stanowiły dla nich nierozłączną[3] całość. Dlatego też, ich zdaniem, duch (nefesz) ginął równocześnie ze śmiercią ciała.

Potwierdza to cytowany wcześniej autor książki **„Stare i Nowe Przymierze"**, ks. Cz. Jakubiec, pisząc:

„Izraelici nie mieli sprecyzowanego pojęcia duszy ludzkiej jako istoty niematerialnej i rozumnej, której trwanie byłoby niezależne od ciała śmiertelnego". W ich wierzeniach nieśmiertelność była cechą j e d y n i e Boga.

Teologia, starając się udowodnić że już w Starym Testamencie istniały w zalążku idee, które następnie rozwinął, w trakcie trwającego stulecia procesu, chrystianizm, powołują się na zdanie z **Księgi Daniela**, anonimowego utworu powstałego ok. 165 r. p.n.e. Jej autor, relacjonując swe wizje, czy raczej sny (tekst mówi o *„widzeniach nocnych"*) pisze:

„A mnodzy z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się, jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę".

Nie podejmując kwestii, jakie znaczenie posiada to zdanie dla teologii, wypadnie stwierdzić, że Księga Daniela, należąca do gatunku literatury apokaliptycznej, również nie zna pojęcia duszy nieśmiertelnej — mówi bowiem tylko o zmartwychwstaniu ciał. A więc o idei, znanej nam już z innych utworów apokaliptycznych, zapowiadających „przyjście Pana" w dni ostateczne, sąd nad grzesznikami i zmartwychwstanie sprawiedliwych.

Pojęcie duszy, przejęte — dodajmy — od Greków, pojawi się dopiero w **Księdze Mądrości oraz w 2. Księdze Machabejskiej; nawiasem mówiąc w raczej mglistych, sformułowaniach.**

Żadna z tych ksiąg, napisanych w języku greckim, pod niewątpliwym wpływem środowiska helleńskiego, nie znalazła się w żydowskim kanonie Starego Testamentu[5]. Fachowcom pozostawiamy dyskusję nad kwestią, co było podstawą takiej decyzji. Decyzji pozornie zaskakującej, pamiętając, że np. Księgi Machabejskie opisują jedne z najbardziej heroicznych wydarzeń w dziejach Izraela, mianowicie — powstanie pod wodzą Machabeuszów. Nie możemy natomiast przemilczeć faktu, że Ksiąg Machabejskich nie włączył do swego łacińskiego przekładu, zwanego Wulgatą[6], taki autorytet jak św. Hieronim, co dowodziłoby, że i on uznawał je za, przesiąknięte obcymi naleciałościami, apokryfy.

Wydaje się rzeczą zbędną powtarzanie tego, co już wcześniej powiedziane zostało o wpływach zewnętrznych na wyobrażenia religijne Żydów w ostatnich dwóch stuleciach p.n.e. w zakresie tzw. eschatologii. Istnienie tych wpływów bez względu na to, jaki był ich zakres, ukazuje przecież nie tylko jedną z f a z r o z w o j u wyobrażeń o życiu pośmiertnym. Dowodzi zarazem, że pojawienie się określonych idei religijnych jest rezultatem społecznego zapotrzebowania. Dramatyczne dzieje Żydów, ich rozpaczliwe zrywy w obronie wolności politycznej i religijnej, zrywy tak często kończące się straszliwymi klęskami, musiały zrodzić pytania: czy krew sprawiedliwych, krew męczenników przelewana jest daremnie? Czy sprawiedliwy Bóg może patrzeć obojętnie na cierpienia i śmierć bojowników umierających z jego imieniem na ustach? Odpowiedź na te pytania, odpowiedź dającą n a d z i e j ę, sformułowali autorzy takich właśnie utworów jak Księga Daniela, czy Księgi Machabejskie.

Mimo to nawet późny judaizm nie był zgodny w poglądach na duszę i nieśmiertelność, jak o tym przekonują dzieła **Józefa Flawiusza.** Charakteryzując poglądy głównych ugrupowań religijnych w Palestynie w I wieku n.e. pisał on, że np. saduceusze *„nie wierzą ani w nieśmiertelność duszy, ani w kary po śmierci"*. Faryzeusze natomiast uważają, iż *„wszystkie dusze są nieśmiertelne, lecz tylko dusze sprawiedliwych przechodzą po śmierci w inne ciała[7], bo dusze złych skazane są na wieczne męki"*.

Niewątpliwie do rozwoju wyobrażeń o duszy w niemałym stopniu przyczyniły się, powstałe w I i II wieku, pisma Nowego Testamentu. Choć i one — co często zaciera przekład polski — główny nacisk kładły na ideę zmartwychwstania ciał. Kardynał J. H. Newman, autor książki **„O rozwoju doktryny chrześcijańskiej"**, podkreślając, iż rozwój doktryny jest zawsze *„zgodny z potrzebami czasu"*, zwraca uwagę, że chrześcijańskie pojęcie zmartwychwstania ludzi miało związek z wiarą w zmartwychwstanie Chrystusa:

„Jako pierwsza konsekwencja tych zdumiewających twierdzeń pojawia się doktryna o zmartwychwstaniu ciał świętych i ich przyszłym uchwalebnieniu razem z Chrystusem"[8].

Pojęcie nieśmiertelności duszy natomiast, jak pisał ks. Cz. Jakubiec, *„rozwinęło się dopiero pod wpływem pojęć greckich w pierwszych wiekach chrześcijaństwa"*.

Encyklopedia Biblijna, ujmując ów problem bardziej częściowo i bardziej ortodoksyjnie, informuje: *„Prawdy dotyczące duszy nauczane dziś z taką precyzją przez Kościół, były s t o p n i o w o objawiane w St. i N. Testamencie"*.

Czy presja orzeczeń dogmatycznych oznacza, że dyskusja nad treścią, względnie interpretacją dogmatów, została zamknięta? Bynajmniej. Tak np. w książce M. Ambrosini znalazła się interesująca (z teologicznego punktu widzenia) sugestia. Powołując się na współczesną genetykę, zgodnie z którą *„ciało nie jest substancją lecz kodem"*, pisze ona: *„odkrycie budowy kwasu DNA sprawia, że rozkład ciała po śmierci jest czymś niemożliwym: jesteśmy zatem naszymi formułami, a jeśli nasze formuły są przechowywane gdzieś w Odwiecznym Umyśle, wówczas zmartwychwstanie ciała jest naprawdę możliwe"*.

To śmiałe sformułowanie nie powinno dziwić nawet w ustach nie-teologa. Skoro bowiem wcześniejsze pokolenia teologów mogły posługiwać się terminami zaczerpniętymi z filozofii platońskiej i arystotelesowskiej, byłoby rzeczą naturalną, gdyby dzisiejsza ich generacja korzystała ze współczesnego aparatu pojęciowego.

WIESŁAW MERCIK

---

[1]) 475 razy w Starym i 58 w N. Testamencie, [2]) Por. polskie „wypuścił ostatni dech", czyli umarł, [3]) W wielu wypadkach dotyczy to także N. Testamentu, [4]) Powstały one w II w. p.n.e., [5]) Odrzucił je także protestantyzm, [6]) Wulgata — nazwa oficjalnego łacińskiego przekładu Biblii, [7]) Mamy tu echa reinkarnacji, [8]) Myśl tę znajdujemy w Listach św. Pawła.

EWA OWSIANY

ŻYJ TAK jakbyś pisał autobiografię

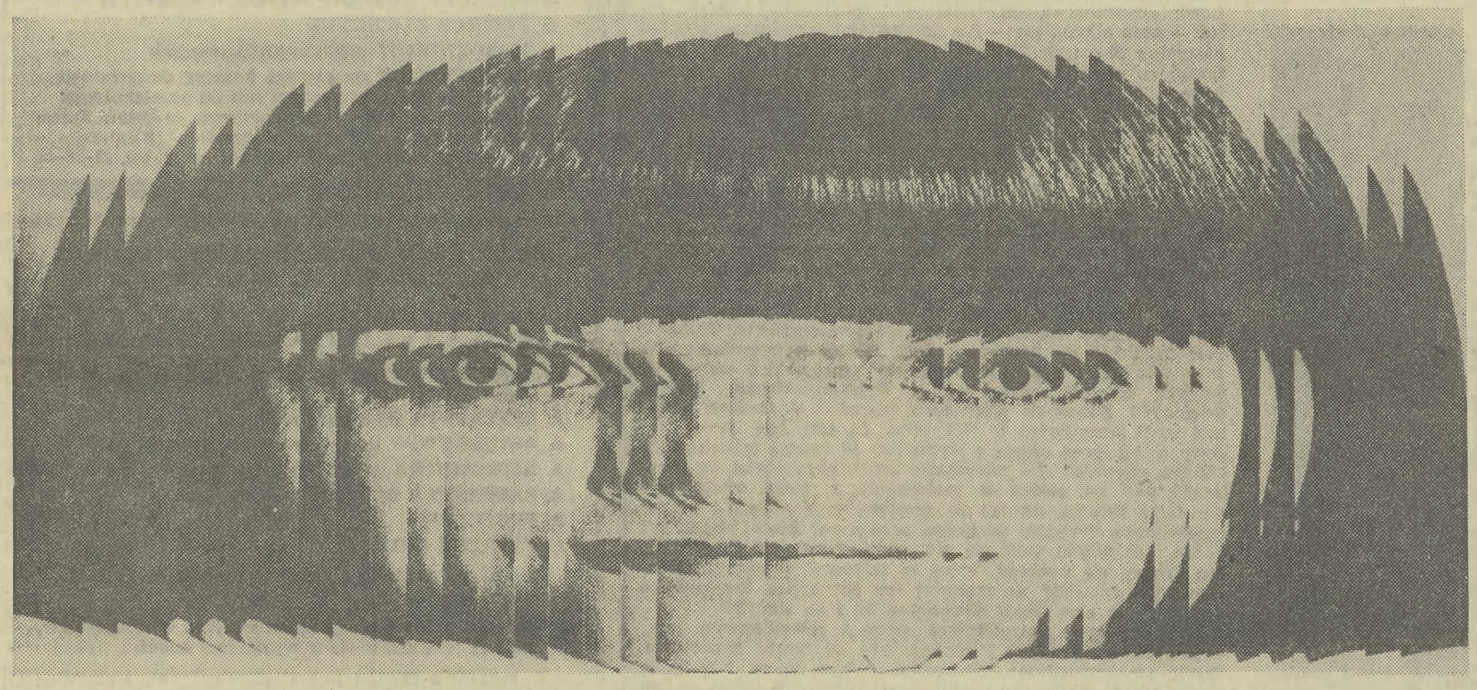

Spotkanie psychologów. Zaplanowali nieco wspólnych zajęć, jedno z nich będzie pokazem psychoterapii grupowej.

— Jeśli mamy być mistrzami w naszym fachu — pan docent energicznie przystępuje do rzeczy — musimy doskonalić nasze rzemiosło. Nie wystarczy — powiada — opis młota (no, no śmiałe porównanie jak na speca od delikatnej Psyche) trzeba ten młot ująć, machnąć nim, sprawdzić ile wart...

Uśmiechy, szepty, powitania. Ale równocześnie jakiś dziwny brak zmysłu wspólnoty. Każdy z wchodzących na salę jakby się czaił, spóźnieni zajmują krzesła możliwie samotne, oddalone od pozostałych, a jeśli już w szeregu, to przynajmniej jednym pustym bezpiecznie przedzielone.

— Trzeba mi dziesięć, jedenaście osób, które zdecydują się zagrać rolę pacjenta — oznajmia ten od młota. — Oczywiście z własnej praktyki znacie państwo różne ludzkie historie, a więc będzie wam łatwiej wczuwając się w rolę chorych, pomóc nam w przeżyciu tego, czym jest psychoterapia grupowa. Zgoda? Chcemy pracować nawet wieczorem...

Obok mnie siedzi krótko ostrzyżona śniada dziewczyna. Olśniewa bielą zębów w twarzy jeszcze nie wolnej od młodzieńczego trądziku. Nachylona do sąsiadki podkpiwa z feminizacji zawodu. — Popatrz no tylko, ile bab! Ta druga odwdzięcza się historyjką z własnej praktyki.

— Chorowałam, wiesz? W moim szpitalu był ksiądz, który wędrował od łóżka do łóżka i była pani psycholog. Ta wywiesiła tabliczkę: gabinet przyjęć, od... do...

Śmieją się.

— No, czy znajdzie się dziesięciu sprawiedliwych? — Docent robi próbę świateł, ustawia krzesła w krąg. Wstaje pierwsza odważna, szklanka brzęczy o spodek.

— Ale jestem strasznie głodna, czy mogę z tą herbatą?

Przepycha się w stronę zaimprowizowanej „sceny", za nią kilka jej koleżanek. A gdzie ochotnicy? Krzysiek, poratuj!

Nareszcie wszyscy. Wspaniała blondyna w czarnym sweterku zajmuje miejsce ostatnie. Terapeuta podwija do łokci rękawy flanelowej koszuli jakby chciał być posłuszny metaforze z młotem.

— Państwo zastanowicie się nad wybranym „pacjentem", wymyślicie sobie historię życia i choroby. A ja tymczasem — tu zwrot ku sali — w dużym skrócie: objawy nerwicowe są wynikiem nieadekwatnej percepcji siebie i świata. To, że w ogóle jakiś psychiczny uraz, a więc odpowiednio ciężkie przeżycie rani człowieka w sposób na trwałe szkodliwy, zależy każdorazowo od niego samego, od struktury jego charakteru. Człowiek, jeśli nie ma satysfakcji, jeśli dostrzega własną czczość i pustkę, swoje duchowe i intelektualne niespełnienie... nie, ja nie zakładam, że istnieje typ idealny, otwarty, funkcjonujący bez zakłóceń. Pamiętajmy, że każdemu coś dolega i że zmiana na lepsze musi następować u podłoża zaburzeń...

Dźwięczy tramwaj. Ten ostro słyszalny sygnał z ulicy jest miarą wyciszenia sali. Wszystkich ogarnęło skupienie. Zebrani powtarzają podstawowe prawidło psychoterapii: z piekielnego kręgu swoich myśli, krążących ostatecznie i jedynie wokół własnego lęku, można wyrwać chorego dopiero wtedy, gdy nauczy się odwracać uwagę od siebie, od własnej niedoli i potrafi zwrócić się ku sprawie, która nada jego życiu sens i wartość.

Jeszcze parę słów o samej metodzie. Psychoterapia grupowa — przypomina docent — jest specjalnym narzędziem, które stwarza idealne warunki obiektywizacji sposobu widzenia siebie i świata. Każdy ma rację poprzez pryzmat własnych doświadczeń, ale musi pamiętać, że drugi człowiek ma prawo widzieć inaczej. I trzeba się z tym liczyć. Dwóch ludzi zupełnie inaczej odbierze moje zachowanie: jeden je określi jako agresywne, inny — jako opiekuńcze. To wyzwala w człowieku ciekawe napięcie, gdy tak doświadcza różnych reakcji, wypróbowuje skutki swoich zachowań — poucza tonem, w którym zawodowa rutyna przeplata się z kolejnym przypływem ciekawości. Jaka też okaże się ta grupa?

Bo to bywa bardzo różnie. Jednych trzeba stale pobudzać do aktywności, inni wybierają ploteczki w towarzyskim stylu, jeszcze inni wdają się w okrężne, niezaangażowane spekulacje, lub — odwrotnie — lawirują w kręgu wypowiedzi apodyktycznych, kłótliwych, pełnych wrogości, nie podlegających korekcie przez grupę. Owszem, to też bywa cenne, bo służy odreagowaniu rozmaitych agresji. Ale najcenniejszy jest jednak styl konfrontacyjny. Zobaczymy, czy nam się uda.

Trochę długie to podejście, może wreszcie zaczniemy. Terapeuta siada w kręgu chorych. — Proszę państwa — szeroki gest powitalny — nikogo nie ma na sali, jesteśmy sami. Wszyscy macie pewne objawy, a jakie, to się okaże. Może właśnie zaczniemy od tego, by każdy z was przekazał innym powody, dla których znalazł się tutaj.

— Ja mam kłopoty z koncentracją uwagi — Anna unosi głowę. Wyjaśnia, że bardzo jej to przeszkadza w życiu. Musi pracować umysłowo i kiedy zaczyna, znajduje natychmiast tyle zastępczych zajęć, których zresztą nigdy kobiecie nie brakuje, że w końcu ta jej właściwa praca stale leży odłogiem. A poza tym jest wiecznie zgnębiona.

— Ja mam na imię Maria. Źle śpię, najlżejszy szmer mnie budzi — to inna dziewczyna. — Co, głośniej? Nie mogę, jestem tak zdenerwowana, że aż mi zaschło w ustach...

— Przepraszam, tu wolno palić? — małe, szare, czupurne stworzenie przerywa wynurzenia Marii. Poznaję w nim ochotniczkę numer jeden, która pierwsza weszła w krąg dzwoniąc szklanką herbaty.

— Ja tam jestem niepalący — wzrusza ramionami jej sąsiad. Śmiech na sali, bo skądinąd wiadomo, jaki komin z kolegi. Ale i wyraźna ciekawość: dobra jest, nieźle się zaczyna!

— Nie, ja muszę zapalić — stanowczo oświadcza Bernadeta i opuszcza salę. Wraca po chwili, zatrzymuje się u drzwi, jeszcze ostatni, nonszalancki dymek... Tęga blondyna jest czerwona z urazy. — Nie chcemy mieć raka płuc — oświadcza wyniośle.

— Prawidłowo zrobiła — mówi ktoś — chciała wyjść, to wyszła.

— A mnie jest przykro — odzywa się trzecia — że wypchnęliśmy za drzwi osobę, która miała być z nami...

— Dla mnie to sztuczna zagrywka — wzrusza ramionami „niepalący".

— A pani? — docent chce uruchomić kolejną postać z kręgu, dotąd milczącą. Wyręcza ją Maria:

— Poczułam się zbratana z pewnymi osobami — oświadcza z wahaniem. — Wydaje mi się, że więcej zdrowia stracę denerwując się, że ktoś pali...

— Aleście się do mnie przyczepili! — wybucha Bernadeta, chodząc wzdłuż drzwi tam i z powrotem. Słychać stukot jej obcasów, impertynencko pewny siebie. Blondyna nie wytrzymuje. — Słuchajcie — obwieszcza. — Wścieka mnie ta jej nieobecna obecność. Po co ona tu przyszła? Chodzi, zgrywa się...

— Mówmy o tobie, dobrze? — parska zaczepiona.

Impas, milczenie. Terapeuta chciałby wiedzieć co pozostali sądzą o konflikcie. Maria, ostrożnie:

— Myślę, że jak ktoś pyta trzeba odpowiadać. Bernadeta lekceważy nas, jest niegrzeczna, arogancka...

— Boście zaczęli mnie tłumić — oskarża sprawczyni niesnasek. Już ktoś wjeżdża z terminem podświadomość na wytłumaczenie jej stanu...

— Chybaś się obczytała — wtrąca z ledwie dostrzegalną ironią wróg palenia. Jeszcze się nie przedstawił, ale jego flegmatyczne, zdroworozsądkowe „wejścia", niebieska luźna bluza w młodzieżowym stylu, poczciwy wyraz twarzy już stworzyły „postać".

— Może się i obczytałam — zgadza się zagadnięta — ale moje problemy są doprawdy książkowe: teatralne zachowanie, lęk przed sytuacjami społecznymi. Stale myślę jak wyglądam, wciąż k r e u j ę siebie na bohatera, jakbym była otoczona oczami, lustrami...

— Znaczy, fajne masz k r e a c j e? — kpi chłopak. — Bo ja tam pracuję jako murarz, przyszedłem się leczyć, a nie truć o lustrach. Siedzimy tu już pół godziny i nic. Zdrowszy nie jestem.

— A z czego chcesz się wyleczyć? — pytanie pół szorstkie, pół rzewne.

— Nie wiem. Mnie tu skierowali, serce mnie boli. No, z czego się śmiejecie?

Jeszcze Agata. Ma 17 lat i rodziców, „którzy widzą tylko swoje kariery". W trzeciej licealnej poczuła wielką niechęć do nauki. Chce pisać wiersze i robić tylko to, na co ma ochotę. Chyba oszczędzi sobie „podchodzenia" do matury, zrobi starym na złość.

Ta wypowiedź Agaty nikogo w grupie nie wzrusza. Grażynę nawet nudzi. — Jesteś rozwydrzonym dzieciakiem, i tyle! — oświadcza. Agata podciąga kolana obronnym gestem, nakrywa je długą spódnicą, obejmuje splecionymi dłońmi i wbija oczy-sztylety w swoją mentorkę. — Zupełnie jakbym słyszała mamę — mruczy i zastyga w swojej obrazie. I byłby kolejny impas, gdyby nie Maria. Podobno w każdej grupie znajdzie się ktoś, kto z litości, a może dla własnego bezpieczeństwa będzie konflikty zagładzać, łagodzić, uśmierzać. Maria miała już raz swoje opiekuńcze entrée, teraz współczuje Agacie. Żeby się nie martwiła. Może to co powie zablokuje zaufanie uczennicy (znów ten uczony język!), ale Maria znała kiedyś chłopaka, który też nie chciał się uczyć, też wojował z rodzicami, a potem życie go zmusiło, żeby skończył kurs dla pracujących. No i są z niego ludzie.

Chłodne spojrzenie Agaty. Baczny, wszystko notujący wzrok terapeuty i czyjaś cicha nadzieja:

— Zobaczycie, kiedyś to Agatę obejdzie i pod skórą będzie w niej tkwiło...

Murarz podnosi się zdecydowanym ruchem. Wcale mu nie lepiej od tego gadania. Serce go boli. Oni się tu na niczym nie znają. Mówić o sobie? Po co? Komu? O ile sobie przypomina, to z nikim nie pił bruderszaftu.

Terapeuta staje również. Przerwa. Małe podsumowanie. — Oczywiście — zagaja tym swoim wszystko rozumiejącym tonem — sytuacja była trudna, ale często tak bywa przy otwarciu grupy. Ważne, że sporo ludzi wyjawiło nam swoje problemy, albo mówiąc o nich, albo reagując na cudze, albo wreszcie milcząc. To też jakiś sposób wyrazu, czasem wymowny.

Zebrani dzielą się odczuciami. Ktoś uważa, że „chorzy" pracowali na poziomie zbyt abstrakcyjnym. Grupa intelektualistów, słownictwo specjalistyczne, całe szczęście, że znalazł się murarz. Ktoś ma zastrzeżenia do terapeuty, że nie panował nad sytuacją. Nie kierował rozwojem wydarzeń, nie wkraczał w jałowe gadki o papierosach, nie obcinał agresywnych wystąpień. Ktoś inny — odwrotnie — uważa, że źle jest prowadzić grupę za rękę, niechże sami pacjenci uczą się rozumienia sytuacji, w której się znaleźli, nazywania własnych motywów i stanów. To zrozumiałe, że każdy czuje się zagrożony, osaczony już przez sam fakt, że tu jest. Jak Krzysiek, który nade wszystko chciał się wyłączyć. Grażyna jak szła do przodu, to już szła, Bernadeta też napalała się do starcia, całe szczęście, że odwróciliśmy od niej uwagę, Agata chyba najszybciej pojmie, że kiepsko jest tkwić w buncie. A w ogóle to chyba za małe było poczucie bezpieczeństwa w tej grupie. Za długo Grażyna prowadziła to swoje „śledztwo". Ale z kolei, gdyby ją przystopować, to a nuż się obrazi i nie przyjdzie na drugi raz?

Drugie spotkanie — wieczorne. Już prawie szaro, ostatnia smuga dziennego blasku trwa jeszcze w szparze między niebem a ziemią. Szyby matowieją, gmach cichnie. Ale nie cały. Do sali spotkań wraca Agata w szerokiej cygańskiej spódnicy, Maria — uosobienie łagodności, milcząca Bernadeta. Krzysiek już stoi wsparty o stół z głową nisko schyloną, z ramionami gotowymi do lekceważącego gestu.

Wokół nich oczy pozornie nie istniejącej widowni.

Grażyna jednak wróciła. W jej uchu zawadiackie kolczyki z czeskiego złota. Zgodnie z rolą wspiera się łokciami w pulpit szeroko, zaborczo. Ma pretensje do sąsiadki, że nie odezwała się dotąd ani jednym słowem. Jak się już ktoś do nas zapisał, to niech mówi!

Widmowa postać przygarbia się, jakby chciała pozostać niezauważona. Niczego nie chce. Ona przyszła przysłuchać się tylko. Jej i tak nikt nie zrozumie. Czy wy to możecie pojąć?

— Trudności jakieś? — Grażyna odpowiada pytaniem. Nie od razu usłyszy odpowiedź. Po długim milczeniu, klucząc wśród niczego nie wyjaśniających półsłówek młoda kobieta wyciska wreszcie z siebie wyznanie, że pochodzi z bardzo religijnej rodziny. W domu było ciężko, więc wyjechała do miasta, tam znalazła pracę, poznała Janusza...

— Oho, listy z „Przyjaciółki"! — ironicznie komentuje sala.

— No i co, spotykałaś się z nim? Wielkie hallo! — Maria znowu chce „zagłaskać" sytuację.

— Ale okazało się, że jest żonaty! — po raz pierwszy podnosi głos Lidka, ręce jej potnieją, krztusi się przy ostatnim słowie.

— Trzeba było od razu rzucić — wyrokuje Grażyna.

Z cichych, lękliwych słów wyłania się obraz: małe miasteczko, stancja, kłopoty z właścicielką, która bez przerwy śledzi lokatorkę i pisze listy do jej mamy. Wszyscy mają pretensje, wszyscy potępiają. Więc w akcję wkracza szpital — chyba psychiatryczny. Ale zakazana miłość trwa. On chce, żeby byli razem. Już zostawił żonę. — Chyba powinnam zrezygnować? — głos Lidki łamie się, wzrok wbity w podłogę.

— To twoja pierwsza miłość i nie potrafisz z nią walczyć, prawda? — to Agata. — Ale zbierz się, odetnij, odskocz! — radzi.

Milczenie. Terapeuta sugeruje spotkanie z ukochanym.

Janusz zjawia się więc jak deus ex machina, puka w filar sali, wchodzi z ociąganiem. Obydwoje mają smutek w oczach, choć Janusz już po udanym rozwodzie (trzeba tylko pieniążki wysyłać regularnie) i pełen najlepszych prognoz co do ustępstwa matki: „zobaczysz, ona teraz nie pozwoli na ślub, ale potem jej to przejdzie".

Lidka wciąż się waha. Jeszcze parokrotnie powtarza „kocham cię, ale nie chcę budować życia na cudzym nieszczęściu". Podkreśla, że z ukochanym mogłaby zamieszkać na pustyni, w hotelu robotniczym, bądź gdzie. Ale jeśli za ciebie wyjdę — mówi tym swoim słabym, znakomicie dostrojonym do roli głosem — to zawsze będę miała poczucie winy...

— Dobrze, dosyć — przerywa terapeuta. Jest jakby trochę speszony. Sprawa go — jak powiada — „zatkała" nie ze względu na stopień trudności, ale z powodu... właśnie. Z jakiego powodu? Tam, w pierwszej turze rozmów wszystko było jasne, Bernadeta stawiała warunki: będę z wami jak mi pozwolicie zapalić, wreszcie usiadła w kręgu, przestała chodzić pod drzwiami jak wilk po klatce. To już jakiś dobry prognostyk. Zaś sytuacja Lidki? Beznadziejna. Wprawdzie i to zysk, że zaczęła mówić, czasem trzeba usłyszeć siebie mówiącego, zmusić się do sformułowania myśli na głos, aby móc ocenić ich sens i logikę. Ale co dalej? Psychoterapeuta jest zwolennikiem jasnych rozwiązań. Nie lubi rozterki w finale. Grupa nie może się rozejść z poczuciem beznadziei. Dlatego pan docent uważa, że Janusz był zbyt ciapowaty, zbyt uległy w rozmowach. Powinien zdecydowanie powiedzieć: ja chcę być z tobą, koniec, trudno, musisz ponieść koszty naszego szczęścia w postaci wyrzutów sumienia. Zaś w kobiecie — po cóż to zapatrzenie we własny ból? — powinno przeważyć uczucie nad poczuciem obowiązku wobec zasad. Tym bardziej, że zdaniem terapeuty te zasady nie tyle są własne, co wpojone strachem przed matką.

Widzę niedowierzanie na twarzach widowni.

— Czy nie sądzicie — mówi dalej psycholog — że jeszcze moment, a Lidka pójdzie za swoim rozwodnikiem? Bo konflikt — tłumaczy — na tym polega, że chce się dwu rzeczy niemożliwych do osiągnięcia. Tymczasem coś trzeba wybrać, a coś odrzucić. Ludzie czasem decydują się na postępowanie niezgodne z normami, ale muszą zaakceptować tę niezgodność...

— Zaakceptować? — dziwi się ten i ów. Przecież chyba jak długo człowiek będzie w ogóle zdolny do przeżywania wewnętrznych konfliktów, do wsłuchiwania się w nękający go głos sumienia, tak długo jest człowiekiem. Zaakceptować wewnętrzną niezgodę? Przecież każdy internista powie, że taki stan ducha może przyprawić człowieka o zawał, jak więc zapewni mu szczęście? „Żyj tak, jakbyś pisał swoją autobiografię i właśnie doszedł do dnia, który akurat przeżywasz, i jakbyś wyjątkowo jeszcze w ostatniej chwili mógł wprowadzić poprawki!" — ktoś cytuje Wiktora Frankla.

Posiedzenie kończy się małym stopniem satysfakcji. Niewiele osób ujawniło swoje emocje, reszta wycofała się, żeby się nie wychylić. To podobno wróży ciekawy seans następny.

Z WITRYNY HUMANISTYKI

PARTYZANTKA ZALIWSKIEGO

NAJNOWSZE ODKRYCIA ARCHIWALNE DO HISTORII POLSKI 1833 R.

O ile prastara sentencja o historii jako nauczycielce życia nie zawsze zdaje egzamin — to zjawisko powtarzalności się sytuacji dziejowych, nieraz z uderzającą szczegółowością — jest zjawiskiem dobrze znanym zwłaszcza tym, którzy wnikają w przeszłość swego kraju nieco dokładniej od przeciętnego zjadacza chleba.

Dzieje Polski ubiegłego i obecnego stulecia wymownie potwierdzają tę tezę. Warunki polityczne życia polskiego wyrobiły w społeczeństwie dużą bystrość w umiejętności dostrzegania powtórek faktów historycznych i ich scenerii. W okresie gwałtownych zmian ustrojowych i ruchów społecznych, nawet tych, które przeżywaliśmy w ostatnim czterdziestoleciu, ta bystrość poczyniła nawet w kręgach obywateli mniej dokształconych aż nadto widoczne postępy. Już nie tylko na łamach prasy codziennej i publicystyki ogólnokulturalnej, ale i w przelotnych pogwarkach rodaków — różne „złote myśli" o aktualnej sytuacji nadspodziewanie często wybiegają w przeszłość — dla jednych o amplitudzie kilkudziesięciu lat, dla innych pół wieku i więcej. Te wybiegi przynoszą moralne pouczenia i niemałe nieraz emocje.

Jednym z najuparciej dyskutowanych zjawisk historycznych, które kilkakrotnie powracały na łamy prasy i dyskusji w kołach publicystów, działaczy oświatowych i literatów — nie mówiąc już o zawodowych historykach — jawiło się zagadnienie bohaterstwa walki bez szans zwycięstwa, szczególnie w dobie porozbiorowej naszych dziejów. Uparcie analizowane od czynu Samosierry poprzez wszystkie narodowe powstania i rewolucyjne spiski aż do czasów nam współczesnych. Pluralizm poglądów pozwolił co światlejszym umysłom odróżnić walkę zbrojną, choćby o trudnych szansach zwycięstwa od porywów szalonych, z góry skazanych na niepowodzenie, czyny z punktu widzenia etyki narodowej chwalebne i patriotyczne od nieprzemyślanych, gorączkowych, płynących z ambicji osobistych, więc nie przemawiających do rozumu politycznego współobywateli.

Badania nad dziejami porozbiorowymi szczególnie doby międzypowstańczej lat 1830—1864 w ostatnim naszym trzydziestoleciu — poza warsztatem kilku już dziś przeważnie emerytowanych wybitnych historyków — dziwnie straciły na intensywności. Przyczyn tego kilka. M. in. trudności z dostępem do archiwów państw obcych, zniszczenie naszych, jak również innych zbiorów dokumentacji w czasie ostatniej wojny, tragizm spopielenia najważniejszej i niezastąpionej kolekcji Raperswilianów, przesunięcie zainteresowań, zwłaszcza młodszych pokoleń badaczy, na najbliższe nam półwiecze — wszystko to, nie mówiąc już o rażącej wulgaryzacji prawdy historycznej, a nawet odgórnych nakazach w okresie błędów i wypaczeń — zrobiło swoje.

Dlatego na wielkie uznanie i wdzięczność zasługuje od kilku lat rozwijająca się współpraca historyków polskich i radzieckich, zorganizowana w ramach Instytutu Historii i Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz Instytutu Słowianoznawstwa i Bałkanistyki oraz Instytutu Nauk Społecznych Akademii Nauk Związku Radzieckiego w kierunku edytorstwa nieznanych bądź niedostatecznie dotychczas wyzyskanych materiałów dokumentacyjnych, przede wszystkim z archiwów moskiewskich i innych, a dotyczących właśnie lat międzypowstańczych XIX w. Wyszły dotychczas trzy obszerne tomy pod wspólnym tytułem *„Polskie ruchy społeczno-polityczne i życie literackie, 1832—1855"*. Do połączonego komitetu redakcyjnego należą: W. Djakow, S. M. Falkowicz, M. Janion, S. Kieniewicz, B. F. Stachiewicz i W. Śliwowska, ale przygotowania do druku każdego z trzech tomów dokonała inna grupa specjalistów. Każdy tom otwiera osobna przedmowa, po której następują rozprawy autorów z obu Akademii omawiające fakty objęte tekstami źródłowymi; teksty opatrzone są w nadzwyczaj bogate i rzeczowe przypisy. W ten sposób tom I doniosłego pod względem źródłoznawczym przedsięwzięcia edytorskiego (określanego też potocznie „serią zieloną" od koloru obwolut) dotyczył Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Królestwie Polskim i spisku Świętokrzyżców (Stowarzyszenie L. P. było w latach 1830. najrozleglejszym spiskiem we wszystkich trzech zaborach), t. II poświęcono *„Rewolucyjnej konspiracji w Królestwie Polskim w latach 1840—1845"* i roli w nich Edwarda Dembowskiego, więc najgłośniejszego w I poł. ubiegłego wieku działacza i myśliciela rewolucyjnego.

Tom III, któremu poświęcamy tu uwagę i którego treść dała asumpt do ogólniejszej myśli, otwierającej ten artykuł — nosi tytuł *„Społeczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 r."*. Dotyczy zatem potępionej przez współczesnych i historyków wyprawy partyzanckiej płk. Józefa Zaliwskiego do Kongresówki dla wznowienia przegranej kampanii 1831 r. a także fatalnych konsekwencji karnych w zaborach rosyjskim i austriackim. Jak pisze we wstępie do tego tomu Stefan Kieniewicz: *„Bilans zaliwszczyzny był żałosny: kilku partyzantów poległych, kilkunastu rozstrzelanych i powieszonych, kilkuset towarzyszy i osób, które okazały pomoc zesłanych na Sybir, tyleż samo pozamykanych w więzieniach..., skompromitowanie idei natychmiastowego powstania na lat kilkanaście"*. Rozmiary tej katastrofy występują tym ostrzej, że liczbie bezpośrednich uczestników partyzantki daleko było nawet do setki i to przy akcji wkraczania do Kongresówki małych grup z Galicji i Prus. Wśród uczestników wyprawy widzimy zaledwie kilku szczerych bohaterów idei i odwagi tej miary co Artur Zawisza, postać owiana czarem narodowego mitu, czy Henryk Dmochowski, bojownik wszystkich po kolei powstań: 1831, 1846, 1848 i 1863, a w międzyczasie artysta rzeźbiarz, rozsławiony w Stanach Zjednoczonych Ameryki swymi dziełami dłuta, m. in. przed gmachem Kongresu w Waszyngtonie. Przeważali w wyprawie patrioci krajowi bądź z emigracji, trawieni tęsknotą za powrotem do domów porzuconych w powstaniu listopadowym, często uwiedzeni złudną propagandą „powszechnej rewolucji europejskiej".

Impreza potępiona w opinii współczesnego pokolenia — pozostawała dla historyków zagadką dręczącą z braku źródeł — poza nekrologicznymi opisami straceń bohaterów (Artura Zawiszy, Michała Wołowicza i in.). Zagadka pęczniała od niewiadomych aż do powstania styczniowego, a więc przez lat 30, tj. do ukazania się szerszego pamiętnika partyzanta Karola Borkowskiego. Po kilku latach namiętny dziejopis martyrologii powstańczej i sybirskiej Agaton Giller dorzucił niewiele wiedzy, potępił ją gruntownie Lubomir Gadon (już na początku XX w.) a amatorskimi opowiadaniami na podstawie lwowskich znalezisk archiwalnych tym gorącej bronił patriotyzmu — niezmordowany przyczynkarz J. Białynia-Chołodecki. Wiedza o zaliwszczyźnie oscylowała między oskarżeniem a panegiryczną pochwałą patriotyzmu. Brakowało wciąż źródłowej podstawy do prawdy obiektywnej. Pierwszy krok na tym polu — choć niedostateczny, nie dopowiedziany bez reszty — poczyniła Herminia Naglerowa ogłaszając w czasopiśmie dostępnym raczej wąskim kręgom czytelniczym rozprawę o wyprawie (1919). Po Naglerowej — krytyczną ocenę ludzi i faktów zaliwszczyzny wzbogacała dopiero dociekliwa badaczka poznańska W. Knapowska (1948). Ale nadal nawet dzisiejszym dziejopisarzom, rozważającym przeszłość już bardziej pod kątem materializmu dziejowego niż martyrologicznej egzegezy porywów — problem genezy przebiegu i konsekwencji czynu Zaliwskiego — wciąż brakowało pełnej podstawy dokumentacyjnej. Moralne rozróżnienie między doniosłością polityczną i militarną powstania zbrojnego a racjami indywidualnej, nieprzemyślanej partyzantki w warunkach izolacji wewnątrznarodowej jak i międzynarodowej — niewątpliwie dojrzało.

Omawiany tom „zielonej serii" pozwala dokonać wielkiego postępu w udokumentowaniu tej moralnej prawdy. Wprawdzie w kompozycji tomu uderza historyka specjalistę pewna niekonsekwencja (o której dalej), ale arcycenną nowością okazały się materiały archiwów w Moskwie i innych ośrodków Związku Radzieckiego dla poszerzenia wydarzeń 1833 r. poza teren kraju. Jest to zasługa historyków radzieckich: W. Djakowa, A. Nagajewa, N. Mitiny, B. Szostakowicza, D. Kacnelson, a w zbiorach archiwalnych lwowskich — znakomitego badacza spraw galicyjskich (przed autonomią) Włodzimierza Borysa, zmarłego w styczniu br. we Lwowie *).

Historyka tej epoki razi nieco fakt, że mimo iż partyzantka 1833 r. bazę przygotowawczą i wypadową miała w Galicji Zachodniej — materiałów tych nie wysunięto tu na czoło, arcyważnym zeznaniom lwowskim Zaliwskiego dano miejsce dalsze. Współwinnych Galicjan i działających tu emisariuszy przesłuchiwano i skazano więcej niż samych dwóch przywódców. Udział zachodniej części Galicji (Tarnowskie) szeroko i skrupulatnie skomentował w swej rozprawie W. Borys i do opisania spisku wybrał szereg nieznanych dokumentów. Wiadomo, że następstwa partyzantki odbiły się na Galicjanach i całym życiu dzielnicy znacznie ostrzej niż w Królestwie. Odczuwamy również w tomie brak krytycznej biografii głównego bohatera porywu, mimo że we wstępie charakteryzuje się go tylko lapidarnie jako fantastę, spryciarza, koloryzatora i nieudolnego zarozumialca jeszcze w czasie powstania i na emigracji. Wszystko to prawda. Ale poznawać osobowości działacza nie można tylko z zeznań składanych przed zaborcą, jakże często wykrętnych.

Zaliwski w galerii naszych bojowników o niepodległość rażąco odbijał od ludzi swej epoki. Jego gwałtowność i ryzykanctwo zarysowały się nawet u końca jego kariery politycznej, gdy jako więzień kufsteinu przeszmuglowywał — dzięki kontakom więźniów ze światem zewnętrznym — słał petycje do królowej Wiktorii o wyciągnięcie go z kaźni jako „...syna naturalnego Jerzego IV a nie wahał się także czynnie znieważyć komendanta twierdzy w czasie kontroli cel.

Na zawartość tomu w rozprawach analityczno-opisowych złożyli się wybitni znawcy wyprawy z jej antecedencjami we Francji i echami w poezji i literaturze (St. Sokołowska, Wł. Borys, F. Steblij, M. Janion i in.), ale i odkrywcy odnośnych akt w archiwach rosyjskich (A. Nagajew. i Wł. Djakow), austriackich (Wł. Borys), syberyjskich (N. Mitina, B. Szostakowicz, D. Kacnelson). Dzięki bowiem odkryciom w Permie, Jekatierinburgu, Czycie i Irkucku — po raz pierwszy przedstawiono szerzej polskie poczynania powstańcze na tym odległym zesłaniu właśnie w 1833 r., choć powiązanie ich z wypadkami w Polsce — jak na razie — jest wątpliwe, ale niewykluczone. O ile więc akta sądowe, listy (m. in. Zaliwskiego do żony), teksty agitacyjne i literackie, dotyczące terenu polskiego, liczą w tomie łącznie ponad 40 nowych źródeł, to podobne materiały wyjaśniające „sprawę omską" i „astrachańską" oraz spisek orenburski ograniczają się do 26 pozycji, ale mają jednak ciężar gatunkowy nieraz większy od naszych źródeł.

Trudowi polskich i radzieckich historyków zawdzięczamy więc nie tylko krytyczny opis wydarzeń, analizę źródeł archiwalnych i imponujący szczegółowością aparat przypisowy, ale i potwierdzenie wniosku generalnego, że bilans takich porywów, jak partyzantka Zaliwskiego, zawsze grozi katastrofą z powodu rażących dysproporcji sił, często skłócenia między inicjatorami a realizatorami, wreszcie złudnych rachub na interwencję sił obcych. Ta ogólna konkluzja nasuwa się oczywiście czytelnikowi. Wiodącym celem autorów tomu było przede wszystkim poszerzenie obiektywnej prawdy.

Wartość omówionej tu doniosłej imprezy badawczo-edytorskiej zarysowuje się jeszcze dobitniej na tle zapowiedzi dalszych tomów „zielonej serii". Mają one przynieść źródła do dziejów konspiracji 1832—1855 w Królestwie Polskim i ich ech w literaturze polskiej, następnie roku 1846, Wiosny Ludów na terenie Warszawy, wreszcie słownik biobibliograficzny działaczy 20-lecia 1830—1850. Do wszystkich tych tomów są już dokonywane poszukiwania w archiwach radzieckich i polskich (bez porównania uboższych) oraz ich naukowe opracowywanie.

MARIAN TYROWICZ

*) W. Borys ur. 24 lutego 1914 w Jaworowie, ukończył polskie gimnazjum, a potem wydział historyczny Uniwersytetu Lwowskiego. Historyk ery konspiracyjnej i rewolucyjnej doby międzypowstaniowej w Galicji, ostatnio pracownik Instytutu Nauk Społecznych Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie, współpracownik polskich czasopism historycznych.

Kto potrzebny?

...prawie nikt. A przyjeżdża wielu. Z wszystkich stron świata, i z byłego imperium brytyjskiego także. Tych ostatnich uprawnia do tego posiadanie angielskiego paszportu. Nie wszyscy już lub jeszcze mają go, ale to zbyt długi temat, aby teraz o nim szczegółowo pisać. Fakt faktem, że emigrantów jest tu sporo. Do wyboru i koloru. Perspektywa pracy jest bardzo znikoma — o ile w ogóle istnieje. Znajomość angielskiego nie znaczy wiele, bo tutaj wszyscy muszą i mogą się porozumieć, oczywiście tylko po angielsku. Bez tego nie ma dosłownie mowy o otrzymaniu jakiejkolwiek pracy a o karierze to w ogóle nie można marzyć. Trzy miliony dwieście pięćdziesiąt tysięcy oficjalnie bezrobotnych tubylców, pomijając dalsze osiem milionów w Europie Zachodniej, świadczy za siebie — i gwarantuje marną perspektywę dla przyjeżdżających poszukiwaczy złota czy srebra. Ci zaś co mimo wszystko tutaj zostają, z takich czy innych bliżej im wiadomych powodów, mogą ewentualnie, w zależności od szczęścia i znajomości, liczyć na jakiś zarobek podejmując się pracy fizycznej najniższej kategorii. Posługaczy w szpitalu, tragarzy, zmywaczy naczyń i tym podobnych. Jednym słowem pracą, której żaden szanujący się autochton nie weźmie. A szanują się prawie wszyscy.

Co tu mówić! Sam wiem jak to było. Po ośmiu nocnych godzinach ładowania szuflą koksu w gazowni byłem cały tak przesiąknięty gazem, że z powodzeniem można było na mojej osobie smażyć kotlety. Po uprzednim oczywiście zapaleniu zapałki. Będąc wówczas w posiadaniu jednego tylko tak zwanego garnituru miałem duże trudności w uzyskaniu względów płci pięknej. Kłopot polegał na tym, że zawsze było od razu wiadomo kto przyszedł w gości...

Następnym szczeblem mojej kariery były cegły. Pochodziły z rozwalonych domów. Chociaż całkowicie byłem odpowiedzialny za przywrócenie ich przy pomocy młotka do oryginalnych, pożytecznych kształtów — wkrótce jednak zrezygnowałem z tego stanowiska. Mając stale oczy pełne białego kurzu nie widziałem żadnych szans awansu.

Dwa lata później stawałem do egzaminu wstępnego na londyńską politechnikę. Było nas trzydziestu dwóch. Wydział: sztuka użytkowa. Zdało trzech. Dwóch wylano po roku i tym zbiegiem okoliczności zostałem akademicką sierotą. Ciąg dalszy był stopniowo lepszy, ale to już należy do przeszłości i jest nieaktualne. Dla mnie.

Historia się nie powtarza. Wbrew ogólnie przyjętej maksymie, twierdzę, że powtarzamy się... my. Innym sposobem, ale z tym samym rezultatem i tym samym sposobem. Los imigrantów jest wszędzie ten sam. Swoją pracą, jaka by była, budują lepszą przyszłość. Nie sobie samym, ale swoim pokoleniom. Drugiej, trzeciej, często i to zrozumiałe, już wynarodowionej generacji, choć to należy do rzadkości u narodów słowiańskich. Najlepszym tego dowodem jest najstarsza emigracja polska w Stanach Zjednoczonych i Towarzystwo „Polonia". Jedyne tego rodzaju na całym świecie.

Czy mam tłumaczyć dlaczego? Komu? Swoim?!! Emigrantom noszącym się z zamiarem powrotu do kraju, po długim pobycie za granicą mówi się, w charakterze rady, że za długo przebywali za granicą, aby wracać. Na pewno jest w tym jakaś prawda. Może i sporo. Prawdą jest też, iż takie rady, jak najbardziej szczere, dają tylko ci, którzy za krótko byli za granicą!

Kto tu potrzebny? Prawie nikt. Więc jednak ktoś. A kto? Osoba z dużą gotówką. Międzynarodowa sława. Lekarz. Artysta. Uczony. Grafik użytkowy. Petrochemik. Mówiący po angielsku. Biegle. Kto jeszcze? Wybitni specjaliści no i dentysta, tylko przed pozwoleniem na praktykę będzie musiał zdać egzamin kwalifikacyjny. Ci wszyscy mogą tu znaleźć pracę, ale tak naprawdę to potrzebny jest tutaj najbardziej twórca komputerowych programów. Tych jest ciągle i wszędzie za mało. Stale poszukiwani. W Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych i w Japonii. Zarabiają świetnie i powodzi im się faktycznie doskonale.

Zawsze czytam po skończeniu felieton. Przeczytałem i teraz i doszedłem do wniosku, że nie zdziwiłbym się gdyby ktoś, choć niesłusznie, posądził mnie, iż... odradzam. Nie! Daleko mi do tego. Bynajmniej. Nikomu nigdy nie odradzam wyjazdu w świat. Albowiem podróże naprawdę kształcą i co najmniej uczą nas... czego nie chcemy.

Każdy z nas jest kowalem własnego szczęścia i sukcesu — i niech go ma jak najwięcej i najczęściej. Jestem przekonany, że dla śmiałych i zdeterminowanych ludzi wszystko jest możliwe. Wszędzie — choć może nie zawsze. Chodzi o realizm rzeczywistości doświadczanej przez trzydzieści parę lat na własnej, że tak powiem, skórze. Nic więcej. Nasze przysłowie: „nie ma róży bez kolców" nie zawrze całej prawdy, bo brak w nim odpowiedzi na pytanie: ile jest tych kolców? I jakie? A są różne. Małe, niedostrzegalne, ostre, stałe i rzadkie... ale są. Dla każdego inne. Mniej lub więcej, choć od czasu do czasu, kłujące.

Wszystko ma swoją cenę — i wszystko ma swój cel — aż do pytania: po co? Jeżeli odpowiedź na takie pytanie jest od razu jasna — nie ma sprawy. Są tylko indywidualne poglądy i... niecała prawda. Dla każdego inna. Inaczej wymarzona.

Bez marzeń może istnieć kapusta. Człowiek musi żyć i marzyć! Z otwartymi oczyma. Anglosaskie przysłowie: „Im dalej od nas tym bardziej zielona jest trawa" nie jest rezultatem czysto filozoficznej medytacji — a doświadczenia, że... trawa nie rośnie wszędzie.

JERZY KARO

Z ALBIONU

KORESPONDENCJA WŁASNA Z NRD

W latach siedemdziesiątych, tak, na pewno wówczas, publicystyka nasza z upodobaniem używała pojemnej metafory „koszyk potrzeb" wypełniając go zależnie od... potrzeby różnymi dobrami, na które wszyscy mieliśmy apetyt. Nie, nie zamierzam odgrzewać tego dania, lecz metafora plącze mi się po głowie, wywołana przez dość zabawne zdarzenie.

Miałam zobaczyć Lipsk po siedmiu latach. Kawał czasu. Co to znaczy w życiu miasta? Doświadczenia zaczęłam gromadzić już w taksówce wiozącej mnie na dworzec kolejowy.

— Spieszy się pani do lipskiego pociągu? A, gdzie koszyk? — zagaił zagadkowo taksówkarz.

— Jaki koszyk, na Boga? — w panice spojrzałam na swój bagaż.

— No jak to, nikt się tam teraz nie wybiera bez wiklinowego koszyka. Tu pani wyda 500—700 złotych, a tam dostanie 60 marek — uświadomił mnie kierowca.

W przedziale, do którego wsiadłam, zaraz rzucił mi się w oczy koszyk trzymany na kolanach przez młodą dziewczynę, jakby na potwierdzenie znajomości rzeczy krakowskiego taksówkarza. Gdy jego właścicielka wysiadła we Wrocławiu, mogłam sobie w duchu powiedzieć — a jednak, nie wszyscy handlują... Po kilku godzinach jazdy, już na granicy celnicy wyprowadzili z wagonu kilku „koszykarzy". Niepisane prawo podobno jest takie: płeć nadobna wywozi po jednym koszyku bez przykrych konwersacji z celnikami, z panami jest gorzej— muszą już udowodnić, że to preferowany przez nich sposób na przewożenie bagażu...

O świcie na peron kolejowy w Kottbus wysypała się spora grupka pasażerów „umundurowana" w koszyki. Pod domem towarowym „Konsument" w Lipsku przechadzały się panie z pustymi koszykami w ręku, z zamiarami aż nadto widocznymi. Nie opodal na wystawie Ośrodka Kultury Polskiej wszystko się wyjaśniło: koszyki z wikliny „made in Poland" po 70 marek... Oprócz nich w witrynie piętrzyło się piękne szkło artystyczne — ponoć druga namiętność (czytaj chodliwy towar) naszych zachodnich sąsiadów.

Pamiętam, siedem lat temu w listopadowe już mroźne ale bardzo słoneczne przedpołudnie na placu przed lipskim ratuszem przy pomocy bardzo wysokiej drabiny strażackiej osadzono pierwszą, okrutnie strzelistą choinkę, a nad całym rozległym lipskim rynkiem rozwieszano kolorowe lampiony. Sklepy jakby się umówiły, na wystawach pełne „porno", goło, golusieńko. Ale już nazajutrz miasto targów było wystrojone jak... No, przysłowie o stróżu w Boże Narodzenie może nie jest ani zbyt grzeczne ani zbyt adekwatne. Po prostu handel zaczął całą parą pracować — a kto to zbliżającej się — hoo, ho, gdzie tam, gdzie — Gwiazdki. Jak porządny handel na całym świecie — notujący w tym okresie rekordy utargu. I tę gorączkę zakupów w Lipsku wyczuwało się już rzeczywiście na 6 tygodni przed świętami. W supermarketach „wyrzucono", jakbyśmy to u nas powiedzieli, świąteczne bakalie: rodzynki, migdały, wanilię w laskach, a na najwyższym piętrze domu towarowego, jak przekazywali sobie wiadomość lotem błyskawicy turyści znad Wisły — nawet kokos. Z każdym dniem przybywało też kolorowych wozów — straganów, gdzie targuje się wyłącznie gwiazdkowymi atrybutami; różnej maści Mikołaje, rogi obfitości, buty i pończochy na świąteczne prezenty.

*

Dziś kolejek się nie widuje, no może po południu w sklepach mięsnych, ale to pestka w porównaniu z naszymi. Człowiek by zresztą nawet postał, bo oczy jest czym napaść... Te 91 kg mięsa na statystyczną głowę to chcąc nie chcąc 3 razy więcej niż ma przeciętny „zjadacz" u nas. Lekarze ponoć alarmują, że to dużo i niezdrowo, ale tradycja produkowania wielkiej ilości wyrobów wędliniarskich jest silniejsza od rozsądku.

Czego nam przybyszom z Krakowa na każdym miejscu brakować może — to małych sklepików spożywczych. Tej drobnicy rzeczywiście się pozbyto, zakupy robi się w dużych supermarketach. Dostawy towarów takich jak pieczywo, mleko i mięso odbywają się rano i po południu. Nawet w niedziele (liczba mnoga!), domy towarowe są otwarte, czyli są dla ludzi. Jak to jest możliwe? Ano jest. W zakładach pracy oszczędza się i zbędne ręce kieruje do handlu i gastronomii.

Statystyczny mieszkaniec NRD zjada do chleba 16 kg masła rocznie. Nam kartkowe przydziały pozwalają tylko na 9. Też podobno nie skutkuje żadna agitacja, że cholesterol to wróg. Wliczając niemowlaków i staruszków jeden lipszczanin podejrzany jest o to, że wypija 140 l piwa rocznie, co jest o tyle mylące, że Bogiem a prawdą to piwo piją goście wiosną i jesienią zjeżdżający się z całego świata na MM (Leipziger Messe). Fakt, w okolicy są dwa dobre browary, a miejscowe porzekadło utrzymuje, że tam gdzie jest browar nie musi być piekarni. Mądrościom ludowym należy dowierzać ale do pewnego stopnia. Bo czego jak czego, ale pieczywa można naszym sąsiadom pozazdrościć. Chrupiące bułeczki ministra Krasińskiego na pewno są w Lipsku i to w kilku wyrafinowanych wydaniach (z makiem — pyszności). U nas się tyle walczy, pisze, alarmuje o zdrowe, ba niechby tam już tylko przyzwoite pieczywo — a tam ono po prostu jest. Jasne i ciemne, z dodatkiem całych ziaren siemienia lnianego, tostowe i jakie tam jeszcze. Nie tylko o każdej porze dnia można je kupić w każdym „samie", ale podawane jest do posiłków w restauracjach.

TARGI NARODÓW

Jakieś pięć lat temu zrobiono w mieście rejestr rzemiosł będących na wymarciu. Wobec szczególnie zagrożonych tą ostatecznością zastosowano system zachęt i pomocy. W efekcie skutecznie podratowano rzemiosło i szkolnictwo zawodowe. Był czas, że w całym Lipsku były tylko trzy punkty usługowe, gdzie można było naprawić zepsuty rower, teraz jeśli wierzyć naszym gospodarzom z redakcji „Leipziger Volkszeitung" bez trudu można to zrobić na każdym osiedlu. Ułatwienia w uzyskaniu licencji zastosowano również wobec osób zamierzających otworzyć zakłady świadczące usługi tak rzadkie, jak: kopiowanie nut, renowacja książek, złocenie liter i inicjałów w starych księgach, konserwacja papieru. Lipsk, wiadomo, największy ośrodek poligraficzny w NRD — 40 wydawnictw — ma swoje prawa.

Pytaliśmy, jak się sprawdzają prywatne butiki. Widzi się ich zresztą niewiele, bez porównania mniej niż u nas. Nie obserwuje się też na ulicy, by dyktowały modę. Dowiedzieliśmy się, że jest dużo butików państwowych z odzieżą modną i w dobrym gatunku, ale nie na przeciętną kieszeń. Tzw. Exquisity mają coś z dawnych „Elegantów" i dużo z naszych sklepów peweksowskich. Powstały też zapewne na wyraźne zamówienie społeczne, żeby nikt nie mógł powiedzieć, że coś ładnego można kupić tylko za twardą walutę. W domu towarowym biustonosz można kupić w cenie 15 — 20 marek, w Exquisitach i po 60. Młynek do kawy „stoi" 28 marek. Elegancja kosztuje...

Opowiadano nam, że w ostatnich dwóch, trzech latach w Lipsku zaroiło się od maleńkich kawiarenek. Sympatycznych, o dobrym nastroju i znakomitej obsłudze. Cóż się okazało — najczęściej są one w ajencji u byłych (trzeba dodać — najlepszych) kelnerów i gastronomików z interhoteli. Samo życie...

Najokazalszy widok — panorama miasta — rozciąga się z okien najwyżej położonej kawiarni Lipska na 29 piętrze wysokościowca uniwersytetu, który swą sylwetką przypomina otwartą księgę. Winda porusza się z szybkością przyprawiającą o mdłości. Sam wyjazd na górę wymaga specjalnego biletu, który nabywa się u panienki siedzącej za czymś co przywodzi na myśl pulpit sterowniczy na statku kosmicznym. A to tylko schemat świetlny miejsc wolnych i zajętych w kawiarni w danym momencie. Wyjazd na górę każdej kolejnej partii gości poprzedzony jest wymianą informacji między kelnerką na górze a panienką na parterze.

Uwagami o gastronomii miejscowej można tylko rozsierdzić polskiego czytelnika. Ona jest po prostu na bardzo przyzwoitym poziomie. Nie ma tych strasznych dysproporcji jakie obserwuje się u nas. Na jednym biegunie Wierzynek, a na drugim prowincjonalne „Sielanki". W największej, rozumując naszymi kryteriami, dziurze obrus na stole jest czysty, klient szybko obsłużony, nikt też nie wpada pod stół, ubikacja nie jest odrażająca, a nad wszystkim tym nie unosi się swojski smrodek garkuchni i palarni. W miejscach publicznych pali się mało — to się nawet rzuca w oczy. W zajeździe przy autostradzie Drezno — Lipsk skonsumowaliśmy kolację w pięć osób. Niczego sobie — poza alkoholem — nie odmawiając i rachunek wyniósł niespełna 20 marek. Taka kolacja u nas musiałaby kosztować co najmniej 3 tysiące. I jak w tej sytuacji zrewanżować się naszym gospodarzom, gdy w ramach wymiany bezdewizowej, przyjadą do Krakowa, a „norma" dzienna na ich wyżywienie będzie wynosić 700 złotych.

Gdy się tylko patrzy z tarasu widokowego Uniwersytetu im. K. Marksa nie widać największego zmartwienia lipszczan. Bo jeśli w Kottbus, w Rostoku prawie nie ma problemu mieszkaniowego, to w Lipsku sytuacja jest podobnie skomplikowana jak... w Krakowie. Żadne inne miasto w NRD nie może się z Lipskiem porównywać pod jednym względem. Drezno np. zostało całkowicie zniszczone pod koniec wojny, a więc budowano niemal od zera. W Lipsku — jak nigdzie indziej — dużo starej, bo stuletniej substancji mieszkaniowej. Dylemat: burzyć czy restaurować ciągle do końca nie rozstrzygnięty. Tylko 55 proc. mieszkań na starówce posiada toaletę w mieszkaniu. Nic więc dziwnego, że ludzie chętnie by się z takich warunków wyrwali do satelitarnych osiedli: Grunau, Mokau, Thekla, Schonefeld. Klucze do pierwszych mieszkań w Grunau otrzymał jakiś szczęśliwiec w 1977 roku. Za trzy lata koniec budowy w tej części miasta z wynikiem: 33 tysiące mieszkań dla 100 tys. obywateli. Na mieszkanie spółdzielcze czeka się przeciętnie 4—5 lat; pestka w porównaniu z naszą wydłużającą się ciągle kolejką. Co zaś do wyglądu tych osiedli — nic szczególnego. Sypialnie wielkiego miasta, ani więcej zieleni niż u nas, ani więcej ładu się nie widzi. Gdy przyjdą deszcze, bez kaloszy nie wychodź. Tylko ze sklepami, żłobkami, przedszkolami i szkołami nie marudzą tak jak u nas. Trzyzmianowe szkoły są zjawiskiem nieznanym, no i na szczęście.

Inną przyczyną komplikującą sytuację mieszkaniową jest... węgiel brunatny. Lipsk i okolice leżą na węglu brunatnym. Trzeba go eksploatować, niezależnie od tego, że np. 2 tysiącom wysiedleńców trzeba dać natychmiast mieszkanie. Tylko w tym roku na 9 tys. mieszkań nowych aż 3 tysiące obejmą wysiedleńcy z terenów, na których rozpoczęto urobek.

W drodze do Lutzen słynnego tym, że tu miał rzekomo polec w jednej z bitew wojny trzydziestoletniej król szwedzki Gustaw Adolf (co upamiętnia mała szwedzka enklawa, filigranowe muzeum rozlokowane w domkach typu fińskiego) mija się sztuczny zalew w miejscu najstarszego w okolicy wyrobiska. Latem podobno roi się na nim od żaglówek, a na plaży trudno wepchnąć igłę, taki ścisk. Odległość chyba mniejsza niż z Krakowa do Kryspinowa. A poza tem żadnych podobieństw. Kulkwitz jest zagospodarowane świetnie, poczynając od placu zabaw (cały zwierzyniec wyrzeźbiony w drewnie), a kończąc na restauracji urządzonej w małym stateczku wyciągniętym na brzeg.

Na terenie największego stadionu sportowego „CENTRALNY" — triumfował tu nasz kolarz wszechczasów Królak — znajduje się Muzeum Sportu (a w nim kilka akcentów polskich bądź zgoła krakowskich). Żaden z jego eksponatów nie jest tak pouczający jak mapa obiektów sportowych. Zajmuje kilka metrów kwadratowych, więc skala nie taka wielka. Gęsto na tej mapie od stadionów, boisk, lodowisk, basenów. Wszystkie sukcesy sportowe narodowej reprezentacji NRD mają wytłumaczenie na tej mapie.

HALINA KLESZCZ

Rwaliśmy rybę jak złoto

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

otrzymywałem 45 tys. złotych. Spółka Bartosiaka została upaństwowiona, on sam jako obywatel brytyjski wystąpił o odszkodowanie w dewizach. Otrzymał swoje pieniądze, nasze władze nie wyszły dobrze na tym interesie.

Kiedy „Dalmor" wysyłał mnie w kolejne rejsy na Morze Barentsa, wtedy zapytałem: panowie, czy gwarantujecie mi, że zarobię tyle, aby raz w roku pojechać na miesięczny urlop do Zakopanego, bo dawniej (nie licząc wojny) jeździłem tam rokrocznie (willa Orla, ul. Kościeliska). Gwarancji takiej nikt nie dał to i z wyprawami na dalekie łowiska nastąpiła klapa. Poza tym moją osobą przez jakiś czas zajmował się wiadomy Urząd. Chciano mi wmówić polityczne historie związane z moim pobytem w Anglii, ale powiedziałem tym panom, że ze mną można rozmawiać jedynie o dryfterach, lugrach, trawlerach, o rodzajach sieci i włoków. Zawsze tylko to mnie interesowało i na tym się znam.

*

Kiedy w Gdyni powstała Szkoła Rybołówstwa Morskiego, która otrzymała statek szkolny „Jan Turlejski", zaproponowano mi na nim stanowisko kapitana. I tak zaczął się ostatni, bardzo interesujący i wdzięczny rozdział mojej kariery zawodowej. Mówiono o mnie: Gorządek to stuknięty facet na punkcie rybołówstwa dalekomorskiego.

Prowadziłem chłopców na wody Grenlandii, Spitsbergenu, na gorące lub lodowate wody Atlantyku, w nieznane miejsca na Morzu Północnym. Przywoziliśmy jako pierwsi nie odławiane przez polskie statki cenne gatunki białej ryby. „Turlejski" w 1959 roku otworzył drogę dla floty połowowej na wody północno-zachodniej Afryki. Tłumaczyłem, że jeżeli polskie statki łowcze nie znajdą się w porę tam, gdzie są już inni, to potem będzie za późno. I trzeba powiedzieć, że polska flota wykorzystała tę szansę. Złowiła ile mogła, zanim nie zostały wprowadzone strefy ochronne, blokujące dostęp na wody szelfowe.

Na „Turlejskim" pracowałem jako kapitan 26 lat — aż do emerytury a w ogóle na morzu — ponad 50 lat. Mam tu książeczkę o „Turlejskim" jest w niej trochę statystyki. Policzyli w niej, że przez te lata wyszkoliliśmy ponad 7 tys. uczniów i studentów, „Turlejski" wykonał około 250 podróży, a przebyte mile odpowiadają 22 okrążeniom kuli ziemskiej.

Moich chłopców nie rozpieszczałem. Każdy musiał zrozumieć, że rybołówstwo to naprawdę ciężka praca. Praca w dzień i w nocy, w sztormach, w lodach. Uczniowie poddawani więc byli ostrej próbie, żeby sami mogli się sprawdzić i ostatecznie zdecydować, czy wybrać ten zawód czy nie. Ale pokazywałem też uroki tego zawodu, jego romantyczną stronę. Jest nią poznawanie świata, podziwianie cudów natury. W każdym rejsie, jakby w nagrodę za ciężką pracę na morzu, wchodziliśmy do ciekawych portów, do egzotycznych zakątków leżących na trasie naszych podróży. Zwiedzaliśmy to, co było najciekawsze. Za pieniądze uzyskane w niektórych portach ze sprzedaży ryb mieliśmy pod dostatkiem owoców cytrusowych, nieraz przywoziliśmy je dla całej szkoły.

Nigdy nie starałem się wyrabiać sobie marki u dyrektora, rektora czy ministra. Zależało mi natomiast na opinii u tych młodych ludzi. Dziś każdy z owych 7 tysięcy moich byłych uczniów, bez względu na wiek, stopień, stanowisko — nie przejdzie koło mnie obojętnie, choć ja, oczywiście, wszystkich sobie nie przypominam. Zdarza się i tak, że odbieram na poczcie emeryturę i słyszę: dzień dobry panie kapitanie. Okazuje się, że są to dawni moi uczniowie, którzy też już odbierają emerytury. Inna rzecz, że oni dostają po 30—40 tysięcy złotych, a ja swoje 18 tysięcy.

Czy mi się nie nudzi? Ależ skąd. Wystarczy zrobić zakupy, przyrządzić coś do jedzenia, spotkać się z tym czy z tamtym, coś przeczytać — i już po dniu. A co do wyżywienia, zabiegam o to, aby mieć zawsze zapas ryżu, bo nie uznaję ziemniaków. Widocznie wciąż tkwi we mnie coś z Azjaty. A ryby? Oczywiście. Smakują mi, gdy kupię je świeże i sam sobie przyrządzę. Najlepszą dla mnie rybą jest smażony filet z dorsza. W ogóle ryba dobra to taka, którą zaraz po usmażeniu daje się na talerz.

Gdy odszedłem na emeryturę — było to w roku 1980 — miałem 72 lata. Mógłbym jeszcze pływać dalej, ale kazali pójść, to poszedłem. Gdy rozstałem się ze statkiem, z młodzieżą, byłem zszokowany. Początkowo nie wiedziałem, co z sobą począć. Córka, która jest psychiatrą, powiedziała: tato, musisz zerwać wszelkie kontakty ze statkiem, ze szkołą, z morzem. Tak zrobiłem. I dopiero po dwóch — trzech latach stałem się znów sobą. Teraz nawet dużo spaceruję nad morzem, ale omijam szkołę i nabrzeże przy skwerze Kościuszki, gdzie zwykle stał „Turlejski".

Może puszczę teraz tę hiszpańską płytę, którą obiecałem. Z Hiszpanii mam dużo przyjemnych wspomnień, ale najwięcej przyjaźni zawarłem w Szkocji, w Islandii i w Holandii. Cenię tamtych ludzi za to, że każdego poważają po jego pracy, po tym co potrafi. Ja nie byłem tam nigdy za „Murzyna". Odnosili się do mnie z sympatią, w lokalu czy gdzieś, zaraz — hallo Wiktor — przyjdź do nas na szklankę piwa.

Umiałem zarobić i ciężko pracowałem, ale nigdy nie żałowałem wydanych pieniędzy. Umiałem dawać i umiałem brać. Inni kapitanowie mają wille, mnie zostały piękne wspomnienia i czuję się od tamtych ludzi bogatszy. Zwierzył mi się raz jeden znajomy, że odmawiał sobie w życiu bardzo wiele, oszczędzał, odkładał, a teraz zdaje sobie sprawę, że życie przeszło obok niego. Znałem ludzi, nawet rówieśników, którzy umarli po prostu z nudów. Gdybym miał dziś większą sumę, to wie pan co bym zrobił? Wybrałbym się do Australii. Potem odwiedziłbym wszystkie te miejsca w zaułkach portowych miast, z którymi wiąże mnie tyle przeżyć...

TADEUSZ STEC

Dziękuję Wszystkim, którzy wykazali zrozumienie, współczucie i udzielili pomocy mojej Córce

Annie CZYRWIK

urodzonej 29 października 1959 roku, zmarłej w Cieszynie 13 stycznia 1985 roku w czasie długoletnich cierpień
Jej życia pełnego łez i cierni

OJCIEC

Koleżance

mgr ZOFII WAŁKOWICZ

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Matki

Dyrekcja
Grono Pedagogiczne
i pracownicy
Szk. Podstawowej Nr 85

NAUKA

TAŃCE TOWARZYSKIE — kursy miesięczne organizuje KUSP „Gromada". Wpisy: ul. Jana 13, w podworcu, tel. 22-66-85, w godz. 10—17, Nowa Huta, os. Handlowe 7, tel. 44-09-72, w godz. 10—17.

MIESZKANIA
dla zawodników
WEŹMIE W NAJEM
KS „CRACOVIA"
Oferty należy składać pod adresem: Kraków, ul. Manifestu Lipcowego 27.

NIERUCHOMOSCI

SPRZEDAM dom wykończony, parter nadający się na rzemiosło, 18 km od Krakowa przy E-22. Oferty 47808 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

SPRZEDAM nowy dom piętrowy w Libertowie koło Krakowa (zamiana wykluczona) oraz 500 szt. pustaków „max". Wiadomość: Kraków, Kosocicka 91. g-45267

ZGUBY

TYLEK Małgorzata, zam. Świątniki Górne 234, zgubiła legitymację uczniowską, wydaną przez Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego w Krakowie. g-46182

POMORZEWSKI Jerzy, zam. Oświęcim, ul. Powstańców Warszawy 31/3, zgubił prawo jazdy kat. ABCD, wydane przez Wydział Komunikacji w Oświęcimiu. g-45190

KRYSTIAN Tadeusz, zam. Facimiech 75, zgubił prawo jazdy kat. ABT, wydane przez Wydział Komunikacji w Skawinie. g-45072

USŁUGI

CYKLINOWANIE, lakierowanie, z gwarancją — Florek, tel. 37-28-64. g-49388

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO SZPITALA KLINICZNEGO W KRAKOWIE
ul. Strzelecka 3/5

ZATRUDNI natychmiast:

- **KASJERÓW** — wymagane wykształcenie średnie ogólne lub ekonomiczne, min. 3 lata praktyki w zawodzie,
- **KSIĘGOWE** — wymagane wykształcenie średnie ogólne lub ekonomiczne.
- **PIELĘGNIARKI**
- **SALOWE I SANITARIUSZY**
- **POMOCE LABORATORYJNE**
- **HYDRAULIKÓW**
- **ŚLUSARZY-MECHANIKÓW**
- **ŚLUSARZY-SPAWACZY**
- **MURARZA**
- **TECHNIKA urządzeń telekomunikacyjnych**
- **ELEKTRYKÓW (uprawnienia SEP 1 KV, 15 KV)**
- **PALACZY KOTŁÓW WYSOKOPRĘŻNYCH**
- **POMOCE KUCHENNE**
- **ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych**
- **ROBOTNIKÓW do obsługi komory dezynfekcyjnej** po kursie specjalistycznym lub do przeszkolenia.

Warunki płacy i pracy do omówienia w **Dziale Spraw Pracowniczych Państwowego Szpitala Klinicznego w Krakowie, ul. Strzelecka 3/5, pokój nr 12, tel. 21-36-43.**

KRAKOWSKA SPÓŁDZIELNIA NIEWIDOMYCH W KRAKOWIE, UL. BANDTKEGO 19

ZATRUDNI ZARAZ

- **LEKTORA dla niewidomego asystenta ds. socjalnych**
- **REFERENTA do spraw rozliczeń**
- **REFERENTÓW do spraw magazynowych**
- **KIEROWNIKA sekretariatu i lektora Zarządu**
- **REFERENTA ds. ochrony środowiska**
- **FREZERÓW**
- **PALACZY C.O.**

Dojazd do zakładu tramwajem nr 4, 8, 12 i 13 w kierunku Bronowic.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dziale kadr, codziennie w godz. 8—14 z wyjątkiem sobót.

W zakładzie czynna jest stołówka, bufet, ambulatorium lekarskie i dentystyczne.

Zakład ma wszystkie soboty wolne.

INSTYTUT MATERIAŁOZNAWSTWA I TECHNOLOGII METALI POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ

ZATRUDNI

następujących pracowników do prac naukowo-badawczych

- **2 inżynierów elektroników**
- **2 inżynierów mechaników**
- **pracownika administracyjnego** z umiejętnością pisania na maszynie

Zgłoszenia przyjmuje **Sekretariat Instytutu, al. Planu 6-letniego 19a, p. 203, tel. 48-01-70.**

PKP ZAKŁAD BUDOWNICTWA KOLEJOWEGO W KRAKOWIE

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST

na korzystnych warunkach osoby z uprawnieniami PKP:

- **OPERATORÓW oczyszczarki tłucznia**
- **OPERATORÓW podbijarki torów i rozjazdów**
- **OPERATORÓW suwnic bramowych**
- **KIEROWNIKÓW pociągów towarowych**

oraz

- **SPAWACZY TERMITOWYCH**
- **INŻYNIERÓW** lub **TECHNIKÓW MECHANIKÓW** ze znajomością eksploatacji sprzętu budowlanego
- **MAJSTRÓW robót budowlanych** do pracy na terenie Krakowa, Nowego Sącza i Zakopanego
- **OPERATORA walca drogowego**
- **OPERATORÓW sprężarek**
- **OPERATORÓW tynkownic**
- **OPERATORÓW koparek**
- **MURARZY**
- **CIEŚLI**
- **BLACHARZA samochodowego**
- **PRACOWNIKÓW wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych** do robót budowlanych i torowych.

PRACOWNICY KORZYSTAJĄ:

— z bezpłatnego zakwaterowania w hotelach pracowniczych
— świadczeń kolejowych w pełnym zakresie
— z szerokiej gamy świadczeń socjalnych.

Informacji udziela **Dział Osobowy, pokój nr 113, telefon 33-02-77 wewn. 383, Kraków, ul. Dzierżyńskiego 16 a.**

Nasze MIASTO

Jubileusz krakowskiego BORT

19 milionów turystów skorzystało z usług krakowskiego biura

W bieżącym roku krakowskie Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK obchodzi 30-lecie swego istnienia. Z tej okazji wczoraj w Studenckim Centrum Kultury „Pod Jaszczurami" odbyło się okolicznościowe spotkanie pracowników biura i zaproszonych gości. Dyrektor **Jan Bączek** przedstawił historię krakowskiej turystyki, a także podkreślił rolę jaką odgrywa w niej szacowny Jubilat. W ciągu 30-letniej działalności BORT zorganizował ponad 460 tys. imprez turystycznych, w których wzięło udział 19 mln turystów. Biuro świadczy usługi m.in. z zakresu przewodnictwa, turystyki krajowej i zagranicznej, posiada szereg wypożyczalni sprzętu oraz punkty sprzedaży pamiątek i wydawnictw turystycznych. Współpracuje z wszystkimi krajowymi biurami podróży głównie w zakresie przewodnictwa.

Składając życzenia Jubilatowi poprosiłem o krótką wypowiedź dyrektora biura **Jana Bączka:** *„Największym naszym obecnym osiągnięciem jest uruchomienie Jaskini Wierzchowskiej Górnej dla turystów. Wprawdzie trwa jeszcze dalsze przystosowywanie jaskini dla zwiedzających, ale w sezonie będzie już udostępniona. Dużym osiągnięciem jest również nawiązanie współpracy z Polską Żeglugą Bałtycką, co pozwoli nam najprawdopodobniej już w maju uruchomić rejsy promowe z dwudniowym pobytem w Kopenhadze. Chcemy również szerzej rozwinąć działalność punku skupu i sprzedaży a także naprawy sprzętu sportowego i turystycznego. Najpoważniejszym problemem, który od dłuższego czasu wydaje się być nie do rozwiązania, jest dla nas brak odpowiedniego lokalu. Jest to hamulec, który nie pozwala nam na rozwinięcie szerszej działalności. Już w tej chwili dla trzech pracowników nie mam miejsca na stanowiska pracy."*

W trakcie spotkania zasłużonym pracownikom wręczono szereg odznaczeń, m. in. Srebrną Odznakę „Zasłużony działacz turystyki" otrzymał **Tadeusz Dyląg,** Złote Odznaki „Plakietka Światowida" otrzymali: **Ireną Stefani** i **Leopold Derczyński** a Złote Odznaki „Zasłużony pracownik PTTK" **Urszula Jaglarz** i **Stanisława Szostak.** (JK)

Diabelski taniec

Po raz pierwszy w Myślenicach

W ubiegłą sobotę w Myślenicach pod egidą MDK odbyła się IX Myślenicka Parada Przebierańców. Uciechy było co niemiara. Zabawa trwała od południa do późnych godzin wieczornych. Myśleniczanie i zaproszeni goście uczestniczyli w wielu konkursach. Miejsce specjalne za najciekawszą prezentację zajął **Klub „Ruch" z Węglówki. Dwa pierwsze miejsca Klub „Rolnika" i Koło ZSMP z Głogoczowa. Bogdan Orłowski** — jako król Jan Sobieski wywalczył **I miejsce w konkursie na kostium historyczny. Najładniejszy kostium tradycyjny ludowy miała Ewa Bławut z Zakliczyna.** Przebrała się ona za gejszę. W kostiumie prezenterów telewizyjnych wystąpili: **Danuta Pitala i Józef Budek z Głogowa.** Oni też zajęli pierwsze miejsce. **Królem wspaniałej zabawy okrzyknięto Don Kichota czyli Jana Stachurę z Kornatki, a jego żoną na czas trwania karnawałowej zabawy została strzyga szmacianka czyli Małgorzata Stalmach z Poznachowic Górnych.** Po raz pierwszy w ubiegłą sobotę w Myślenicach wykonano diabelski taniec. Najlepszy w tej dyscyplinie okazał się **Mieczysław Stasik z Kornatki.**

Parada przebierańców zakończyła się wielkim balem. Tegoroczny karnawał w Myślenicach wypadł wspaniale. (ml)

Gaz dotarł do Sulechowa

Wczoraj, we wsi Sulechów, w gminie Kocmyrzów odbyła się uroczystość zapalenia znicza, który symbolizował podłączenie pierwszej w gminie miejscowości do sieci gazowej.

Mieszkańcy Sulechowa „chytrzy są na pracę". Do tego stopnia, że 4 mln zł z ogólnej sumy kosztu gazociągu — która wyniosła 7 mln zł — wieś wypracowała społecznie, dołączając swoje środki finansowe. Następny w kolejności ma być właśnie wodociąg.

Rok temu zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Gazociągu, na czele ze **Stanisławem Jurkiem.** Pomagał kto mógł: naczelnik gminy **Zbigniew Bogal,** I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR **Marian Stokłosa,** przedstawiciele gazowni, którzy kiedyś chcieli tu, na terenach spółki ziemskiej urządzić działki pracownicze, i dyrekcja KM HiL, która te działki zagospodaruje...

Od wczoraj, w 32 — ze 102 podłączonych już do sieci — gospodarstwach działają kuchenki gazowe. W innych brakuje jeszcze gazomierzy, reduktorów i piecyków. Ale będą już w najbliższym czasie.

Prawie 8-kilometrowej długości gazociąg założony został w niespełna pół roku. Koszt 1 metra — 825 zł — jest jednym z najniższych, a uzyskano go właśnie wspólną pracą i błyskawicznym tempem prowadzenia robót.

(ev)

raptularz KRAKOWSKI

● **Skarżą się mieszkańcy Gdowa, że od dwóch tygodni nie mają wody w kranach. Prawobrzeżna strona tej miejscowości czyli ponad 100 domów mieszkalnych odczuwa uciążliwą suszę. Co na to władze gminy? Otóż jak na razie wzruszają ramionami. Ciekawi jesteśmy jak długo potrafią wykonywać takie ruchy? Być może jest to wstęp do ruszenia wreszcie głową!**

● **Przy ul. Krowoderskiej 31 wisi gustowny szyldzik „tynk odpada". Zabytkowy piętrowy budynek, w którym kiedyś występował Jaracz, rzeczywiście przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Tynk odpada i to już od kilku lat, razem z gzymsami. Tylko patrzeć, jak pomimo ostrzegawczego napisu zawali się cały budynek. Zakłady graficzne, mające tutaj swoją siedzibę, nie reagują na wystrój zewnętrzny, administracja też nie. Oby tak dalej...**

Wypadki

Na skrzyżowaniu ul. Dietla i Św. Sebastiana „fiat 126 p" potrącił nietrzeźwego 37-letniego Zygmunta Ś. Ofiara wypadku doznała pęknięcia miednicy ● Ambulatorium Chirurgiczne Pogotowia Ratunkowego udzieliło pomocy 130 pacjentom ● Służba Ruchu MO interweniowała w 11 wypadkach i 10 kolizjach. (d)

MAŁA KRONIKA

SOBOTA

● **KDK „Pałac pod Baranami"** (Rynek Gł. 27): Recital gitarowy Andrzeja Mokrego — 18; wystawy: „Malarstwo Heleny Łozy", „Fotografia artystyczna Zygfryda Prölssa z NRD" (14—18).

● **Pałac Młodzieży** (Krowoderska 8): Projekcja bajek — 12; gry i zabawy zręcznościowe oraz film „Zaczarowane podwórko" (pol. b.o.) — 15; konkurs gier planszowych — 15.30.

● **Nowohuckie Centrum Kultury** (pl. Centralny): Projekcja bajek dla najmłodszych — 11, 12.30.

● **Klub „Pod Przewiązką"** (Bydgoska 19 b): Dyskoteka „Epicentrum 2" — 19.

● **Dworek Białoprądnicki** (Papiernicza 2): Wystawa malarstwa Małgorzaty Wywrot (10—18, wst. wolny).

NIEDZIELA

● **KDK „Pałac pod Baranami":** wystawy — jak w sobotę.

● **Pałac Młodzieży** (Krowoderska 8): Poranek „Bajek z lizakiem" — 11, 12.30.

● **Nowohuckie Centrum Kultury** (pl. Centralny): Projekcja bajek dla najmłodszych — 11, 12.30; „Trombola" (gra w wesołe numerki dla dzieci szkół podstaw.) — 15.

● **Dworek Białoprądnicki:** wystawa — jak w sobotę.

● **Klub „Starówka"** (Szczepańska 5): Praca z dziećmi „W krainie bajek" — 16.

● **Klub „Pod Przewiązką"** (Bydgoska 19 b): Giełda płyt — 10; dyskoteka — 19.

„Na głowę się nie leje"

Pan W. mieszka już od dziesięciu lat z żoną i dwojgiem dzieci w bloku przy ul. Widok 14, w mieszkaniu z ciemną kuchnią. Od początku mieszkanie sprawiało lokatorom kłopoty. Największym i najbardziej uciążliwym z nich było odpadanie płytek podłogowych z PCW, pod którymi ukazywała się popękana wylewka betonowa.

Pan W. imał się przeróżnych sposobów, by tylko we własnym mieszkaniu nie narażać członków rodziny na złamanie nogi: położył na środku pokoju zużyty nieco chodnik, którym poratowała go siostra (nowy dywan zostałby zniszczony prawdopodobnie w ciągu miesiąca), i pracowicie podklejał kolejne odklejające się płytki. Była to — niestety — jedna z tych prac, które przywykliśmy określać mianem syzyfowych: nim przykleił ostatnią — odpadły te, przyklejane wcześniej. Zresztą trudno się dziwić: pod spodem coś się wyraźnie rysowało. Była to, jakby powiedział geolog „dyslokacja": betonowa wylewka popękała, ukazując nie tylko szpary — jeszcze nie do sąsiadów z piętra niżej — lecz również różnice poziomów. Nic więc dziwnego, że próby przyklejenia jednej płytki PCW na dwóch poziomach nie mogły zostać uwieńczone sukcesem.

Cóż zrobił w tej sytuacji pan W.? Poprosił w Spółdzielni Mieszkaniowej „Wspólnota", do której należy jego blok — o pomoc. Przyszła komisja. Owszem. Stwierdziła. A jakże: „Odpadanie płytek. Kruszenie popękanej wylewki. Podłoga nadaje się do wymiany." Podpisy. Z drugiej strony orzeczenia komisji widnieje odręczna notatka kierownika Zarządu Osiedla „Dąbie" treści następującej: „W związku z uzgodnieniami rzeczowego, finansowego planu remontów i konserwacji na rok 1985, zarząd osiedla nie jest w stanie w chwili obecnej dokładnie określić terminu remontu posadzki z uwagi na deficyt środków finansowych na remonty. Z chwilą zabezpieczenia dla osiedla środków finansowych na wymianę posadzek — sprawa wymiany posadzek w mieszkaniu nr 41, przy ul. Widok 14 będzie ujęta w planie na rok 1985." Podpis.

Pan W. jest bezradny. W spółdzielni nie określają terminu remontu „dokładnie". Nie mogą, czy też nie chcą określić go „w przybliżeniu". Pan W., rencista nie może zrobić remontu sam. Dowiadywał się już, ile by to kosztowało, i stwierdził, że nie stać go na to. Coraz mniej stać go także na wyrozumiałość dla problemów finansowych spółdzielni i na zwykłą cierpliwość, bo przecież ile można czekać?

A podłogi właściwie nie ma. Wiem, bo oglądałam. Układanka — nadal pracowicie, choć już całkiem bezsensownie podklejanych — płytek, trzymających się podłoża siłą li tylko grawitacji, zaczepianych — ze względu na nierówności „terenu" przy każdym kroku i ukazujących liczne pęknięcia podłogi. Właściwie, gdyby te płytki stanowiły obrazki loteryjki nie można by się nimi lepiej „zabawiać".

Za cały argument mający uspokoić niecierpliwość pana W. pracownikom spółdzielni służy stwierdzenie: „nie ma funduszy na błahe sprawy, bo przecież nikomu się na głowę nie leje". A dzieci pana W. z nudów pogłębią chyba szparę w podłodze, by móc bezkarnie podglądać sąsiadów.

(ev)

teatry

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): F. Sologub: Mały bies — 19.15 (dozwolone od 16 lat). **MINIATURA** (pl. Ducha 2): W. Zawistowski: Wysocki — 19.30. **STARY — SCENA MAŁA** (Sławkowska 14): P. Süskind: Kontrabasista — 19.15 (prem. pras. — abonam. nieważne). **KAMERALNY** (Boh. Stalingradu 21): H. Böll: Zwierzenia clowna — 19.15 (spektakl dla dorosłych). **BAGATELA** (Karmelicka 6): L. Rydel: Betlejem polskie — 18 (gościnnie Teatr Ludowy). **LUDOWY (os. Teatralne 34):** A. Fredro: Damy i huzary — 18 (gościnnie Teatr Bagatela). **OPERETKA** (Lubicz 48): R. Czubaty: Błękitny zamek — 19.15. **GROTESKA** (Skarbowa 2): Księżniczka głogu — 10; Biuro rzeczy znalezionych — 12. **SCENA SATYRY „MASZKARON"** (Wieża Ratuszowa): Dekameron — 22. **KOLEJARZA** (Bocheńska 5): S. Turski: Krowoderskie zuchy — 19. **FILHARMONIA** (Zwierzyniecka 1): Koncerty dla dzieci, prow. Krystyna Druszkiewicz — 9.30, 12, 16.30.

Pozostałe teatry nieczynne.

NIEDZIELA

MINIATURA: Wysocki — 17. **STARY** (Jagiellońska 1): Pier Paolo Pasolini: Affabulazione — 19.15 (spektakl dla dorosłych, premiera prasowa, abonamenty nieważne). **SCENA MAŁA:** Kontrabasista — 19.15. **KAMERALNY:** Zwierzenia clowna — 16.30. **BAGATELA:** Betlejem polskie — 11 i 18. **OPERA** — Teatr im. J. Słowackiego (pl. Ducha 1): G. Verdi: Traviata — 12. **GROTESKA** (Skarbowa 2): Księżniczka głogu — 10; Teatr familijny: Lalkarz — 17; Gilgamesz — 17. **KOLEJARZA:** Krowoderskie zuchy — 15 i 19. **KABARET „DROPS"** (Floriańska 14): Łapać Ciaptaka — 11. **OPERETKA, SCENA SATYRY „MASZKARON", FILHARMONIA** — niecz.

Pozostałe teatry jak w sobotę.

kina

SOBOTA

KIJÓW (Krasińskiego 34): Klasztor Shaolin (Hongkong-chiń. 15 lat) — 15.30, 17.45, 20. **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Hair (USA 15 lat) — 14, 18, 20.15: Mgła (pol. 15 lat) — 16.15. **KSF MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Siedem dni stycznia (hiszp. 15 lat) — 15.15, 17.30; Przegląd filmowy „Luis Bunuel — lata meksykańskie" — 20. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 12; Tootsie (USA 15 lat) — 10, 13, 15, 17, 19. **PODWAWELSKIE** (Komandosów 21): Bajki — 13; Przygody barona Münchausena (fr. b.o.) — 14; Panny z Wilka (pol. 15 lat) — 16. **SFINKS** (Majakowskiego 2): Szpital Britannia (ang. 18 lat) — 16, 18, 20. **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Klasztor Shaolin (Hongkong-chiń. 15 lat) — 15.30, 17.45, Dziedzictwo (ang. 18 lat) — 20 (pożegn. z filmem). **ŚWIT MAŁA SALA:** Klasztor Shaolin (Hongkong-chiń. 15 lat) — 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Thais (pol. 18 lat) i filmy krótkometr. — 15.15; Star-80 (USA 18 lat) — 17.45, 20. **TĘCZA** (Praska 52): Parszywa dwunastka (USA 18 lat) — 16, 18.30. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): A stawką jest śmierć (fr. 18 lat) — 10, 12.15; Ultimatum (pol. 15 lat) — 15.45, 20.15; Klasztor Shaolin (Hongkong-chiń. 15 lat) — 18. **UGOREK** (os. Ugorek): Akademia pana Kleksa, cz. I i II (pol. b.o.) — 15; Ucieczka z Nowego Jorku (USA 18 lat) — 18, 20.15. **WANDA** (Waryńskiego 5): ET (USA b.o.) — 10, 12.15, 15.45; Czy leci z nami pilot (USA 12 lat) — 18; Spokojnie, to tylko awaria (USA 15 lat) — 20. **WARSZAWA** (Stradom 15): Powrót Jedi (USA 12 lat) — 10.45, 13.15; Błękitny Grom (USA 15 lat) — 15.45, 18, 20.15. **WISŁA** (Gazowa 27): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.30, 18. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Szaleństwa panny Ewy (pol. b.o.) — 10, 12.15; Nowe przygody wilka i zająca (radz. b.o.) — 14.15; Fetysz (pol. 15 lat) — 16; O-bi, O-ba (pol. 15 lat) — 18, 20.15. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.30; Seksmisja (pol. 15 lat) — 17.45; Inne spojrzenie (węg. 18 lat) — 20. **ZWIĄZKOWIEC — STUDYJNE** (Grzegórzecka 71): Akademia pana Kleksa, cz. I i II (pol. b.o.) — 12; DKF: Ręce do góry (pol.). — 16, 18, 20.

ALWERNIA — Chemik: Ucieczka z Nowego Jorku (USA 18 lat). **KRZESZOWICE — Nowości:** Błękitny Grom (USA 15 lat). **MYŚLENICE — Wisła:** ET (USA b.o.) **NIEPOŁOMICE — Bajka:** Coma (USA 18 lat). **SKAWINA — Piast:** ET (USA b.o.). **SŁOMNIKI — Czar:** Najlepszy kumpel (USA 15 lat). **WIELICZKA — Górnik:** Czy leci z nami pilot (USA 12 lat).

Pozostałe kina nieczynne

NIEDZIELA

KULTURA: Diabeł morski (radz. 12 lat) — 16.15, pozost. jak w sob. **KSF MIKRO:** Siedem dni stycznia — 15.15, 17.30, 20. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 12, 13, 14; Tootsie — 10, 15, 17, 19. **PODWAWELSKIE:** Przygody kleksa (b.o.) — 12; Pani Twardowska (b.o.) — 13; Przygody błękitnego rycerzyka (pol. b.o.) — 14; Skok w pustkę (wł. 18 lat) — 16. **SFINKS:** Bajki — 10, 11, 12; popoł. jak w sob. **ŚWIT DUŻA SALA:** Goście z galaktyki Arkana (jug. 12 lat) — 13.30; popoł. jak w sob. **ŚWIATOWID DUŻA SALA:** Zandarm w Nowym Jorku (fr. b.o.) — 13.15, popoł. jak w sob. **TĘCZA:** Pan Wołodyjowski (pol. b.o.) — 13.15; popoł. jak w sob. **UGOREK:** Bajki — 14; popoł. jak w sob. **WANDA:** Mały Iluzjon: Na psa urok (USA b.o.) — 10, 12; ET — 15.45; pozost. jak w sob. **WISŁA:** Bajki — 11; popoł. jak w sob. **WRZOS:** Bajki — 12; Baśń o Jasnym Sokole (radz. b.o.) — 13; popoł. jak w sob. **ZWIĄZKOWIEC — STUDYJNE:** Akademia pana Kleksa, cz. I i II — 12; Wir (pol. 15 lat) — 16; Piękna kurtyzana (chin. 15 lat) — 17.15, 19.30.

ALWERNIA — Chemik: niecz **DOBCZYCE — Raba:** Katastrofa w Gibraltarze (pol. 15 lat); Długowieczna rodzinka (jug. 15 lat)

Pozostałe kina jak w sobotę.

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: KOMNATY (niecz.). **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA** (10—15) **MUZEUM KATEDRALNE** (10—15). Wystawa „Wawel zaginiony" (10—15). **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (sob 9—15, niedz. 12—15). **MUZ. W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców): (10—15.30). **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5): Wystawy: „Lenin w Polsce", „W. Lenin i N. Krupska w Krakowskim Związku Pomocy dla Więźniów Politycznych"; „Kraków wolny" (9—17, wst. wol.), niedz. (10—15, wst wol.). **DOM LENINA** (Kr. Jadwigi 41): Wystawy: „Mieszkania Lenina", „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej" (9—15, wst. wol.). **MUZEUM HISTORYCZNE: KRZYSZTOFORY** (Rynek Gł. 35): Wystawa „Z dziejów i kultury Krakowa" oraz prezentacja medali darowanych przez Jana Pawła II (9—15). **FRANCISZKAŃSKA 4:** (niecz.). **JANA 12:** Wyst.: Militaria i zegary (9—15). **POMORSKA 2:** Wyst. „Męczeństwo i walka Polaków w latach 1939—1945" (9—15). **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa: „Z dziejów kultury Żydów" (9—15). **MUZ. PRZYRODNICZE** (Sławkowska 17): Współczesna fauna polska (10—13, wst. wol.). **MUZEUM ETNOGRAFICZNE** (pl. Wolnica 1): Wyst.: „Polska kultura ludowa"; „Dzieła i twórcy w 40-leciu PRL" (10—15). **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski"; „Pradzieje N. Huty"; „Mumie egipskie w świetle promieni X"; „Starożytności peruwiańskie z kolekcji W. Klubera"; „Plakat Muzeum Archeologicznego" (niecz.), niedz. (11—14). **APTEKA „POD ORŁEM"** (pl. Boh. Getta 18): Muzeum Pamięci Narodowej (10—16). **GALERIA KRZYSZTOFORY** (Szczepańska 2): Wystawa: „V kolekcja Grupy Krakowskiej" (11—17). **BWA** (pl. Szczepański 3a): Wystawy: „Tkanina artystyczna w 40-leciu PRL"; „Prace Bożeny Jędrzejewicz-Krzysiak i Jacka Krzysiaka" (11—18). **GALERIA ARKADY** (pl. Szczepański 3a): Wystawa malarstwa Renaty Niemirskiej-Pisarek (11—18). **GALERIA PLASTYKA** (pl. Szczepański 5) Wyst. prac E. Tukana-Wolskiego (niecz.). niedz. (10—18). **MUZEUM NARODOWE** (Sukiennice): Galeria polskiej sztuki XIX wieku (10—16). **MUZEUM WYSPIAŃSKIEGO** (Kanonicza 9): (10—16). **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (plac Szczepański 9): Galeria polskiej sztuki do 1764 roku (10—16). **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Jana 19): (10—15.30) **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1): Galeria polskiej sztuki XX wieku (nieczynne). **SALON TPSP** (pl. Szczepański 4): Wystawa malarstwa Jonasza Sterna (10—17). **SALON WYSTAWOWY** (N. Huta, al. Róż 3): Retrospektywna wyst. fotogr. artyst. Witolda Michalika (10 — 17). **KLUB MPiK** (Mały Rynek 4): **CZYTELNIA:** Wystawa fotografii artystycznej i reporterskiej Mariana Żyły (11—19), niedziela (11—15). **GALERIA:** (11—15), niedziela (niecz.). **KRAKOWSKA KUŹNICA** (Rynek Główny 25): (10—14), niedz. (niecz.). **GALERIA FOTOGRAFICZNA KTF** (Boh. Stalingradu 13): „Okupowana Polska i pierwsze lata wolności (wyst. dokum.-histor.) — (9—16). **KOPALNIA SOLI** (Wieliczka): (8—15). **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH** (Wieliczka): (8—15).

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne (Sobieskiego 3): Wystawa „Dokumenty lat wojny 1939—1945" (10—13). **MDK** (Świerczewskiego 14): Wystawa płyt gramofonowych i plakatów estradowych z kolekcji Jana Koczwary (14—21).

szpitale DYŻURNE

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel. 22-05-11 (czynna całą dobę).

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 65, niedz. — Prądnicka 35. **CHIRURGII DZIEC.:** Na Skarpie 65, niedz — Prokocim. **LARYNGOLOGICZNY:** sob., niedz. — Kopernika 23a. **UROLOGICZNY:** Na Skarpie 65, niedz. — Prądnicka 35. **OKULISTYCZNY:** Na Skarpie 65, niedz. — Witkowice.

TYLKO W SOBOTĘ

DYŻURNE PRZYCHODNIE I OŚRODKI ZDROWIA: czynne (8—14), zgłaszanie wizyt domowych (8—12).

ŚRÓDMIEŚCIE (al. **Pokoju 4**) — tel. 11-83-96 (8—19); gabinet stomatolog. (8—14). Skawińska 8 — tel. 66-34-52. **Długa 38** — tel. 22-86-77. **Radomska 36** — tel. 11-26-44; **Ułanów 29a,** tel. 11-53-33.

NOWA HUTA (os. Jagiellońskie 1) — tel. 48-56-26 (8—19), gabinet stomatolog. (8—14); **(os. Na Skarpie)** — tel. 44-19-30; **(os. Złoty Wiek** — tel. 48-20-70, **os. Wzgórza Krzesławickie)** — tel. 44-57-77; zgłaszanie wizyt domowych — tel. 44-17-70.

KROWODRZA: (Wójtowska 3) — tel. 33-21-97 (8—19); gabinet stomatolog. (8—14); **(Rusznikarska 17)** — tel. 34-01-27; **(os. Widok)** — tel. 37-07-40; **(al. Krasińskiego 28)** — tel. 22-52-66.

PODGÓRZE (Gen. Kutrzeby) — tel. 66-55-11 (8—19); gabinet stomatolog. (8—14); **(Teligi 8)** — tel. 55-40-55; **(Szwedzka 27)** — tel. 66-38-72; **Niemcewicza 7)** — tel. 66-12-08; **(ul. Na Kozłówce)** — tel. 55-16-11.

WOJ. MIEJSKIE KRAKOWSKIE: DYŻURNE OŚR. ZDROWIA (8—14), Jerzmanowice, Skała, Gołcza, Iwanowice, Trzyciąż — Kłaj, Dziewin, Zabierzów, Krzeszowice, Alwernia, Czernichów, Liszki, Zielonki, Mogilany, Gdów, Siepraw, Pcim, Wiśniowa, Kocmyrzów, Nowe Brzesko.

MIEJSKIE PRZYCHODNIE REJONOWE: Niepołomice (pl. Zwycięstwa 8), Skawina (Buczka 2a), Myślenice (Szpitalna 2a), Sułkowice (Zdrowia), Dobczyce (Rynek 14). Proszowice (Kopernika 13), Słomniki (Kościuszki 53), Wieliczka (Zamkowa 6).

pogotowie

SOBOTA — NIEDZIELA

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14, tel. 999; zachorowania i przewozy, tel. 22-29-99; Podstacje KPR: Rynek Podgórski 2 — tel. 66-69-99, Prokocim (Teligi 6) — tel. 55-59-99, Lotnisko (Balice) — tel. 11-19-99, Nowa Huta — tel. 44-49-99, Krowodrza (Piastowska) — tel. 33-39-99, Krzeszowice — tel. 99, Jerzmanowice — tel. 48, Proszowice — tel. 9. Myślenice — tel. 999, Skawina (Kazimierza Wielkiego 4), tel. dla mieszkańców: 999; tel. miejski: 761-444, Wieliczka — tel. 22-33-54 i 78-38-66, tel. alarmowy: 999; Niepołomice — tel. alarmowy: 198; tel. miejski 210-209, Iwanowice tel. 99 oraz Izby Przyjęć wszystkich szpitali wg rejonizacji

co-gdzie-kiedy?

SOBOTA, NIEDZIELA 1985-02-16—17 JULIANNY, ZBIGNIEWA

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA APTECZNA — tel. 11-07-65 (niecz.).

Dyżury nocne pełnią apteki:

Rynek Gł. 42, tel. 22-23-71. Długa 88, tel. 33-42-90, Kozłówek (pawilon) — tel. 55-51-87. Krakowska 1, tel. 66-23-21. N. Huta: os. Centrum A, tel. 44-17-36, al. Rewol. Październikowej 6, tel. 44-17-19.

MYŚLENICE (Żeromskiego 10)
WIELICZKA (Boh. Warszawy 12)
SKAWINA (Słowackiego 5)
PROSZOWICE (1 Maja 51)

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sułkowicach, Alwerni, Dobczycach, Gdowie, Skale, Słomnikach i Niepołomicach

inne.....

SOBOTA — NIEDZIELA

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY — tel 22-25-66, 22-31-38 (15.30—22), niedz. (8—22).

POMOC DROGOWA PZMot. (al. Planu 6-letniego 154) — tel. 44-17-60 i tel. 44-16-32 (7—22), niedz. (10—18), ul. Kawiory 3 — tel. 37-55-75 (7—22), niedz. (10—18).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZBYT" (al. Pokoju 81), tel. 48-00-84 (6—22), niedz. (10—18).

ZIELONY TELEFON (zgłaszanie przypadków zanieczyszczenia środowiska): 21-33-64 (7—20); niedz. (8—15).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22)

radio

SOBOTA

PROGRAM I
na fali 1322 m, czyli 227 KHz

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00

4.05 Poranne sygn. 5.05 Rozmait. roln. 5.25 Więcej, lepiej, nowocz. 5.30 Poranne sygn. 9.00—11.00 Cztery Pory Roku. 11.00 Radio Kierowców. 11.05 Konc. przed hejnałem. 11.57 Komun. o st. wód. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Komun. 13.10 Radio Kierowców. 13.30 Konc. reklamowy. 14.05 Mag. muz. „Rytm". 15.55 Radio Kierowców. 16.05 Merkuriusz rządowy. 16.30 Konc. życzeń. 16.55 Przezorny zawsze ubezpieczony. 17.00 Muz. i aktualn. 17.25 Alkoholizm, alkohol. 17.30 Premiery radiowych studiów. 18.00 Matysiakowie. 18.30 Konc. dnia. 19.30 Supełek — aud. dla dzieci. 20.05 W kilku takt., w kilku słow. 20.08 Komun. Tot. Sport. 20.10 Przy muz. o sporcie. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Karol Maria Weber — czyli niekończący się polonez. 22.25 Na rockową nutę. 23.25 Zaprosz. do tańca.

PROGRAM III
UKF 66,89 MHz

6.00 Zaprasz. do Trójki. 7, 8, 9, 12, 15, 16, 17, 18 Serwis Trójki. 7.30 Polit. dla wszystkich. 8.30 „Szaman morski" — odc. 3 (powt.). 9.05 Po prostu o nas. 9.20 Mała poranna muz. 10.00 „Sceny z życia małżeńskiego" — odc. 7 (powt. ost.). 10.30 Złote lata swinga. 11.00 Nie czytaliście — to posłuchajcie — przegl. tyg. 11.15 Wokół muz. latynoskiej. 11.50 „Pnin" — odc. 10. 12.05 W tonacji Trójki. 13.00 „Szaman morski" — odc. 4. 13.10 Powt. z rozr. 14.00 Słyne tria i kwintety 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville. 15.45 Podróże reporterów. 16.00 Zaprasz. do Trójki. 18.05 Inf. sport. 19.00 Więzień stanu. 19.30 Trochę swinga. 19.50 „Pnin" — odc. 11. 20.00 Lista Przebojów Pr. III. 22.05 24 godziny w 10 minut i inf. sport. 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko": „Spokojny sobotni wieczór". 23.00 Zaprasz. do Trójki.

NIEDZIELA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00.

6.00 Kiermasz pod Kogutkiem. 7.05 Inf., rady, propoz. 7.15 Muz. w rannych pantoflach. 7.30 Czas i ludzie. 7.45 Progr. I. poleca. 7.50 Echa sport. sob. 7.55 Komun. 9.00 Mag. Wojsk. 10.00 Gra Ork. PR i TV „Studio-1" w Warszawie. 10.30 „Greps" — słuch. dla dzieci. 11.00 Konc. w niedz. przedpoł. 12.05 W samo poł. 12.45 Muz. nowości tyg. 13.00 Przegląd tygodn. 13.15 Klasycy operetki. 14.00 Mag. międzynar.: Wektory. 14.20 W kilku takt., w kilku słow. 14.30 W Jezioranach. 15.00 Konc. życzeń. 16.00 „Morderca" — słuch. 17.00 Mag. muz. „Rytm". 18.00 Dialogi hist. 18.15 Saga rodu Dvarionasów. 19.10 Konc. na jeden głos.: St. Wengiorz. 19.30 „Mam pudełko tajemnicze" — montaż poet. 19.50 Śladem naszych interw. 20.05 Komun. Tot. Sport. 20.10 Przy muz. o sporcie. 21.00 Komun. 21.05 Polskie rodowody. 21.30 Słynni wirtuozi: Z. Nelsova. 22.00 „Spotkanie w gipsie" — słuch. 23.25 Jazz dla wszystkich.

PROGRAM IV

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 17.00, 19.30, 23.50.

7.06 Kalend. radiowy. 7.10 W świąt. nastroju. 8.00 Klejnoty muz. i słowa. 8.20 Anegdoty i fakty: Zawisza Czarny. 8.50 Haendel: Fugi na organy lub klawesyn. 9.00 Transm. mszy rzymskokatolickiej z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. 10.00 Recital organ. 10.20 Krajobr. hist. „Ostróda". 10.50 Mag. Rozgł. Harc. 12.10 Zag. muz. 12.30 Wyprawy „Czwórki". 13.30 Pieśń romant. 13.45 Dorośli o harcerstwie. 14.00 Monografie. 14.30 Popoł. Młodych Słuch.: 14.30 Z muzami pod rękę. 15.00 Teatr Klasyki dla Młodz.: „Wielkie nadzieje" — cz. 1. 16.00 Socjologia i życie potoczne — fel. 16.05 „Jazz z Krakowa i ze świata" — cz. 2. 17.05 Quiz popularnonaukowy: WIST. 17.50 Monteverdi: Psalm 113 „Laudate Pueri". 18.00 Nabożeństwo Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. 18.40 Franck: Preludium, chorał i fuga. 19.00 Alfa i Omega — mag. 19.35 Echa festiwali i konc. muz. 20.20 Wieczór muz. i myśli: „W świecie baśni i przygód". 22.00 Refleksje i rezonanse muz. 22.50 Lektury Czwórki: „Okrutny talent". 23.00 Gra W. Komendarek. 23.10 Mag. Publicyst. Kult.: „Dom na Krupniczej". 23.55 Kalend. rad.

TV-PROGRAM

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka" oraz film z serii: „Don Kichot z Manczy", odc. 15
10.30 DT — Wiadomości
10.40 Historia dramatu polskiego: Nora Szczepańska „Kucharki", reż. Marcel Kochańczyk
12.05 Niedziela w Plebance — rep.
12.25 Telewizyjny Koncert Życzeń dla honorowych dawców krwi
12.55 Poradnik rolniczy
13.25 W galerii Władysława Hasiora
13.55 Świat z bliska: Izrael
14.30 Katiusza — wojsk. progr. publicyst.
15.00 DT — Wiadomości
15.10 Słowo na drogę — spotk. z Januszem Przymanowskim
15.30 W świecie ciszy — progr. dla niesłyszących
16.00 „Lalka" — odc. 7 pt. Ciąg dalszy pamiętnika starego subiekta
17.20 Studio Sport: Mistrzostwa Świata w kolarstwie przełajowym
18.10 Losowanie Dużego Lotka
18.20 Pegaz
19.00 Dobranoc: „Olimpiada Bolka i Lolka"
19.10 Z kamerą wśród zwierząt: Zamorskie kuzynki ropuchy
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Koziorożec I" — sensacyjny film science-

Nr 99

Zioła w kuchni

Kuchnię naszą możemy łatwo wzbogacić i urozmaicić smakowo, dostarczyć organizmowi w pożywieniu wartościowe składniki: witaminy i sole mineralne, które teraz, kiedy jesteśmy już nieco zmęczeni zimą, są szczególnie potrzebne. Mowa oczywiście o przyprawach ziołowych.

Przy okazji sprawdzimy, które ziółka najbardziej nam odpowiadają i kiedy przyjdzie wiosna — będziemy już wiedzieli co hodować w skrzynkach na balkonie, na działce. Nasze prababcie miały w swych ogródkach ogromną ich ilość. Może i my spróbujemy?

● *Bazylia*

Jest rośliną jednoroczną, dającą nieraz po dwa zbiory w roku. Cała roślina ma zapach korzenny przypominający goździki. Ojczyzną jej jest Azja Południowa, do Europy zawędrowała z Indii i Iranu. Niegdyś uprawiana była w doniczkach jako roślina ozdobna i dla przyjemnego jej zapachu. Rośnie na glebach lekkich w nasłonecznionym miejscu. Jeśli zdecydujemy się na jej hodowlę — nasionka musimy wysiać w marcu do ciepłego inspektu, gdy siewki będą miały około 10 cm, przesadzamy je do gruntu po dwie co 30 cm ale dopiero wtedy, gdy nie grożą przymrozki. Dla domowego użytku wystarczy jej uprawa w doniczkach, lub skrzynkach. **Zbiera się całe ziele, gdy kwitnie, następnie suszy i sproszkowane przechowuje w szczelnych pojemniczkach.** Jeśli chcemy mieć jeszcze jeden zbiór w tym roku, trzeba zostawić na roślince kilka listków, aby mogła puścić nowe pędy. Zbiór trwa od czerwca do września.

Może być używana świeża, a dokładniej — jej listki, lub suszona. Suszona bazylia ma zapach zbliżony do goździków lub gałki muszkatołowej.

Używa się jej do sosów, jarzyn, zup rybnych, bulionów, do pieczeni jagnięcej i wieprzowej, a tradycyjny klops bardzo zyska, jeśli dodamy doń trochę bazylii; poprawia smak pasztetu i wątrobianki. Świeżo posiekaną możemy przyprawić sałaty, grzyby, ogórki, sos pomidorowy.

Bazylia harmonizuje z cebulą, czosnkiem, pieprzem, estragonem, rozmarynem, szałwią. Uważam jednak, że stosując bazylię, nie należy już dodawać innych przypraw trawiennych, aby nie popsuć smaku.

Jest przyprawą dietetyczną, nie ma przeciwskazań do jej stosowania. Wzmacnia i pobudza pracę żołądka, znosi nadmierną fermentację i wzdęcia, działa rozkurczowo, pobudza serce i nerwy. Korzystnie działa przy skłonności do depresji i melancholii.

● *Cząber*

Jest rośliną jednoroczną. Ma drobne, białe lub różowe kwiatuszki i piękny gorzkawo-korzenny zapach. Znali go już i cenili starożytni Rzymianie, pochodzi ze wschodnich rejonów obszaru śródziemnomorskiego. Dziś znany jest prawie we wszystkich krajach Europy i Ameryce Północnej. Dobrze rośnie w doniczkach, w ogródku trzeba wysiać go w słonecznym miejscu wczesną wiosną (w rzędy co 20 cm). Cząber zbiera się w czerwcu i lipcu, na krótko przed kwitnieniem, wiąże w pęczki, suszy, a potem używa do warzyw strączkowych, ogórków, zupy pomidorowej, potraw z grzybów. Może być używany jako namiastka pieprzu. Pamiętamy oczywiście, że *do potraw gotowanych dodajemy go na samym końcu, aby nie wydzielił goryczki.* Bardzo smaczne są placki ziemniaczane posypane świeżymi, posiekanymi listkami cząbru, także kurczak smakuje znakomicie, jeśli przed pieczeniem poleży przez 2 godziny okryty warstwą drobno posiekanych liści cząbru.

Działa przeciwzapalnie, pobudza wydzielanie soku żołądkowego, ułatwia przyswajanie pokarmów. Najważniejszym jego składnikiem jest olejek lotny i garbniki.

● *Lubczyk*

Dziś często uprawiany jest w Czechosłowacji, NRD, RFN, Szwajcarii, do Europy Środkowej dotarł w XII wieku z Włoch. W Polsce jest mniej popularny, a szkoda, bo chociaż nie stwierdzono, by dodawanie go do potrawy zapewniało miłość ukochanej osoby (chyba że przez żołądek do serca), to jednak jest znakomitą przyprawą.

Rozmnaża się go z nasion, lub przez podział starych kłączy. Rozsadę, lub sadzonki sadzi się na wiosnę na stałe miejsca. Dla potrzeb domowych wystarczy jedna roślinka (wyrasta do 1,5 m wysokości).

Listek, lub kawałeczek korzenia poprawia smak i aromat zup i sosów. Świeże, drobno posiekane listki dodają smaku farszom z mięsa siekanego, potrawom z mięsa jagnięcego i baraniny. Dodaje się je także do sałatki z pomidorów i papryki.

Lubczyk ma intensywny zapach zbliżony do kostek maggi, dlatego nie dodajemy go zbyt wiele do potraw. Harmonizuje z cebulą, czosnkiem, majerankiem.

Lubczyk pobudza trawienie, zapobiega wzdęciom, stosowany jest przy dolegliwościach serca i nerwobólach.

(LE)

Przyhotelowa stacja obsługi

Nie wszyscy wiedzą, że w Krakowie istnieje specyficzna, **przyhotelowa stacja obsługi samochodów. Placówka ta, prowadzona przez PBP ORBIS, mieści się obok motelu przy ul. Koniewa.** Stacja jest niewielka, ale ma najnowocześniejszą chyba w Krakowie aparaturę diagnostyczną firmy BOSCH. Jak informuje kierownik tej stacji ROMAN WĘGRZYN, **prowadzone tam są usługi z zakresu diagnostyki silnikowej samochodów z zapłonem iskrowym. Natomiast jeżeli klient dysponuje zakupionymi przez siebie częściami zamiennymi** (stacja ich nie ma) **może tu dokonać także poważniejszych napraw.** Często korzystają z tej możliwości klienci zagraniczni przebywający w pobliskim motelu i w hotelu HOLIDAY INN. **Opłaty za usługi wnosi się w złotówkach, a przy tym ceny usług są niższe niż w POLMOZBYCIE!**

Oprócz unikalnych w skali Polski południowej urządzeń diagnostycznych, w przyhotelowej stacji obsługi znajduje się też **włoskie urządzenie do demontażu i montażu opon, nie powodujące uszkodzenia samej felgi, co jest szczególnie ważne przy zakładaniu opon bezdętkowych,** gdzie szczelność dolegania opony do felgi musi być duża. **Na miejscu można też wyważyć koła z ogumieniem. Co ważne — stacja ORBISU może także dokonywać wyważania tarcz kół wykonanych z elektronu, do których ciężarki wyważające są przyklejane.** Niestety jest to możliwość teoretyczna, pod warunkiem, że klient posiada ciężarki przyklejane. Nie są one bowiem dostępne w Polsce za złotówki.

Stacja na brak klientów nie narzeka. Oczywiście w pierwszej kolejności wykonywane są usługi dla gości hotelowych będących w Krakowie przejazdem. Ale i **krakowianie mogą z usług skorzystać** *(wśród krakowskich automobilistów krąży fama, że nigdzie tak dobrze nie ustawią zapłonu w 125p i 126p, jak przy ul. Koniewa...)* **pod warunkiem uprzedniego uzgodnienia terminu pod nr tel. 37-11-20.**

W śnieżycy — światła mijania

W minioną sobotę wracałem wieczorem w śnieżycy z Zakopanego i opodal Pcimia dogoniłem nowego „volkswagena golfa", którego kierowca raz nagle przyspieszał, raz ostro hamował, co na śliskiej nawierzchni było niebezpieczne. Jadąc za tym samochodem w pewnej chwili zrozumiałem, skąd ta „szarpanina" kierowcy. Mimo padającego gęstego śniegu w samochodzie były włączone reflektory, a nie światła mijania!

W światłach mijania widzi się wprawdzie drogę na krótszej odległości, ale ponieważ ich snopy są pochylone w dół, więc padający śnieg niezbyt przeszkadza kierowcy. Natomiast przy włączonej całej „elektrowni" widzi się przed sobą ścianę wirujących płatków śniegu, które układają się niekiedy na kształt samochodów, przydrożnych drzew itp. Stąd kierowca samochodu jadącego z włączonymi reflektorami w śnieżycy raz jedzie szybciej, raz musi hamować, bo wydaje mu się, że wyrasta przed nim przeszkoda.

Obecnie obowiązujące przepisy nakładają na kierujących obowiązek używania w warunkach niewystarczającej widoczności świateł mijania, ale nie wszyscy kierowcy stosują się do tego przepisu np. w czasie śnieżycy. Ja rozumiem, że w śnieżycy na światłach mijania nie można jechać z szybkością większą niż 70 km/godz. (w „maluchu", niestety, o wiele mniej z uwagi na słabsze światła), ale ta stosunkowo niewielka prędkość jest korzystniejsza — także pod względem ekonomiki zużycia paliwa — niż ciągłe przyspieszanie i hamowanie samochodu podróżującego z włączonymi reflektorami.

Ruszanie z „dwójki"

W rejonie skrzyżowań, przystanków komunikacji miejskiej i innych uczęszczanych miejsc nawierzchnia jezdni pokrytej śniegiem jest z reguły wyślizgana do litego lodu (chyba że ktoś ją litościwie posypie żużlem). **Po pierwsze — trzeba w takich miejscach ostrożnie hamować. Po drugie — trzeba ruszać także z dużą ostrożnością.** Ponieważ na pierwszym biegu siła przekazywana na koła napędowe jest duża, więc przeważnie nie mogą one złapać przyczepności i kręcą się w miejscu. Dlatego **można na takim lodzie próbować ruszać z drugiego, a nawet trzeciego biegu. Przy tym operowanie sprzęgłem i jego włączanie musi być na tyle delikatne, by nie zgasł silnik samochodu.** Metodę ruszania z „dwójki" stosuje w Krakowie, ale także i w Zakopanem wielu taksówkarzy. Dobrze, by i kierowcy amatorzy wypróbowali ten system — wtedy szybciej będzie można opuścić skrzyżowanie po zapaleniu się zielonego światła.

Zanim jednak ktoś zechce ruszać na zlodowaciałej nawierzchni z „dwójki" niech lepiej potrenuje ten sposób na uboczu, z dala od ruchliwych tras.

podaje po raz 443. WOJCIECH MACHNICKI

Dlaczego giną zwierzęta?

Notatki na ten temat w gazetach są krótkie, aczkolwiek wstrząsające. Dotyczą one masowych śmierci zwierząt z nie wyjaśnionych przyczyn. W Kanadzie utonęło w rwącym nurcie rzek Caniapiscau i Koksoak ponad 20 000 reniferów amerykańskich karibu. W pobliżu Easthan na wybrzeżu Atlantyku zginęły 94 grindwale. W Kenii w rzece Mara giną każdego roku tysiące antylop gnu. Jakie mogą być przyczyny tych katastrof? Czy to masowe samobójstwa czy nieszczęśliwe wypadki?

Renifery karibu wędrują każdego roku z Alaski i Kanady około 800 km na południe. Tam zimy są łagodniejsze, zwierzętom łatwiej znaleźć tam pożywienie. Od lat przebywają tę samą drogę. Jak gdyby w głowach miały zakodowany plan marszruty. Toteż jeśli podczas wędrówki zaskoczy je niesprzyjająca pogoda, burza śnieżna czy obfite opady deszczu i powódź, nie zważając na przeszkody idą przed siebie w niechybną śmierć, a jednak mimo tego niebezpieczeństwa nie próbują znaleźć drogi zastępczej. I wystarczy, że przywódca stada skoczy jako pierwszy z wysokiego brzegu w głęboką, rwącą rzekę, a pozostałe zwierzęta ufnie podążą za nim ginąc masowo. Naukowcy mówią, że brakuje im „strategicznej świadomości". W taki sposób tłumaczy się ostatni przypadek tego rodzaju jaki miał miejsce w Kanadzie.

Grindwale zachowują się podobnie. Te morskie ssaki przemieszczają się od mórz arktycznych do wód tropikalnych, gdzie przychodzi na świat ich potomstwo. Grindwal przebywa latem w wodach Atlantyku północnego, na jesień ssaki te w grupach liczących nieraz 100 sztuk płyną do ciepłych obszarów, np. w okolice Karaibów. I one podążają za doświadczonym przewodnikiem. Cała gromada płynie w zgodnym szyku blisko prowadzącego. Grindwale, które są zwierzętami wyjątkowo inteligentnymi mają szczególną zdolność nawigacji podwodnej. Posiadają coś w rodzaju echosondy, która funkcjonuje podobnie jak radar. Ale blisko brzegu, gdzie woda jest silnie zanieczyszczona mułem i zmąconym piaskiem skuteczność echosondy nieraz zawodzi i grindwale, jak to zdarza się czasem statkom, nie orientują się, że brzeg już blisko, nie wytracając dużej szybkości uderzają o kamienie zabijając się na miejscu. Zakłócenie zdolności nawigacji może być spowodowane także przez paniczny strach np. przed rekinami, a nawet przed zbyt głośną motorówką.

Z kolei stada zebr, żyraf i antylop przemieszczają się każdego roku po stepach Afryki w poszukiwaniu soczystych traw, także dla nich napotkana niespodziewanie na stałej trasie rwąca rzeka oznacza masową śmierć.

Katastrofy tego rodzaju zdarzają się od tysięcy lat. Mimo tego z tej przyczyny nie wyginął żaden gatunek zwierząt. Naukowcy teoretyzują, że przypadki masowej śmierci zwierząt zaplanowane są przez matkę naturę, mają nawet pozytywny wpływ na gatunek. Jest to jakby sposób naturalnej selekcji, przeżywają bowiem tylko najsilniejsze i najinteligentniejsze osobniki. Niekiedy giną całe stada, to także ma pozytywne strony, mogą wtedy w określonej okolicy „wypocząć" łąki i zregenerować się. Ekolodzy doszukują się zatem w tej masowej śmierci zwierząt sprytnego zabiegu natury, która w ten sposób zapobiega zagęszczeniu w świecie zwierząt, które doprowadziłoby niewątpliwie do zachwiania równowagi w przyrodzie.

Jeszcze brutalniej obchodzi się matka natura z innymi gatunkami zwierząt. Na dalekiej północy żyją myszopodobne lemingi. Te małe gryzonie rozmnażają się w czteroletnich cyklach tak licznie, że zaczyna brakować dla nich miejsca w tundrze. Sytuacja ta wyzwala u tych zwierząt sprytny mechanizm biologiczny. Otóż wskutek wydzielania się pewnego hormonu doznają one lęku przestrzeni, który nakazuje im uciekać. Biegną wszystkie w jednym kierunku. Miliony gryzoni biegnie obok siebie tak długo, aż znajdą nowe miejsce do życia. Oczywiście udaje się to tylko najsprytniejszym, najwytrzymalszym i najinteligentniejszym, gdyż po drodze czyha na nie wiele niebezpieczeństw a i droga jest bardzo długa.

Podobnie zachowywały się onegdaj antylopy afrykańskie. Zaczynały uciekać, tysiącami docierały do miast, w których ginęły lub topiły się w Atlantyku.

Ten sposób naturalnej selekcji dyktowany przez przyrodę wydawać się może okrutny, ale zapewne zapobiega on większemu nieszczęściu jakim byłoby zachwianie równowagi ekologicznej.

KARIBU — północny rodzaj jelenia żyjącego w Ameryce Północnej, jest głównym celem polowań Eskimosów. W Kanadzie i na Alasce żyje około 400 000 tych zwierząt. Ekolodzy zamierzają zapobiec ich wyginięciu i chcą w tym celu otaczać niebezpieczne odcinki rzek na trasie ich przemarszu siatką.

GRINDWAL — gatunek delfina o czarnym brzuchu, długość ciała do 6 m. Na świecie żyje jeszcze około 50 000 tych ssaków morskich.

GNU — ta wielka antylopa należy do typowych zwierząt stepowych. Gnu podąża za deszczem, aby znaleźć soczystą trawę. Stada gnu liczą zwykle po kilka tysięcy sztuk. Ich przestrzeń życiowa niestety stale się zmniejsza.

JOLANTA HERIAN-ŚLUSARSKA

KWADRAT LOGICZNY

PUCHAR KRAKOWA

	"JUTRZENKA"	"KRAKOWIAK"	"ODZEW"	"WICHER"	"ŻEGLARZ"	1-sza runda	2-ga runda	półfinał	finał	WYGRAŁ
AZORY										
CZARNA WIEŚ										
OLSZA										
PROKOCIM										
STRADOM										
NIEBIESKI										
ZIELONO-BIAŁY										
CZERWONO-BIAŁY										
CZARNO-BIAŁY										
CZARNO-ŻÓŁTY										
1-sza runda										
2-ga runda										
półfinał										
finał										
WYGRAŁ										

Szesnaście drużyn piłkarskich brało udział w turnieju o puchar Lajkonika — ale nas interesują tylko rozgrywki zwycięskich drużyn. Kto wygrał? Kto doszedł do kolejnej rundy? W jakich kolorach grały poszczególne zespoły?

1. Drużyna „Jutrzenki", która nie doszła do finału grała w niebieskich strojach.
2. Czarno-żółty nie jest kolorem klubu ze Stradomia.
3. Zespół z Prokocimia grał w białych koszulkach i czarnych spodenkach. Drużyna czerwono-białych przegrała w 2 rundzie.
4. „Wicher" przegrał w 1. rundzie. Drużyna, która wygrała puchar nie ma czarnego koloru w swoim stroju.
5. Klub z Olszy nie doszedł do półfinału.
6. „Żeglarz" z Czarnej Wsi nie grał w żadnych finałach. Drużyna ze Stradomia nazywa się oczywiście „Krakowiak".

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji, w terminie do 23 II 1985, z dopiskiem „KWADRAT LOGICZNY — PUCHAR KRAKOWA". Wśród nadawców prawidłowych rozwiązań rozlosujemy 5 książek.

ROZWIĄZANIE KWADRATU LOGICZNEGO „BUJDA NA RESORACH" Z NR 28 GK

Adam Czajka	*adwokat*	*Miedziana*
Grażyna Mewa	*sędzia*	*Sosnowa*
Jolanta Sroka	*malarz*	*Niecała*
Nikodem Sowa	*górnik*	*Warowna*
Stefan Wrona	*redaktor*	*Bracka*

Nagrody otrzymują: **T. Dziura, K. Czerwińska, M. Bryła** — Kraków, **S. Świerczek** — Tarnów, **A. Pulit** — Stary Sącz.

KRZYŻÓWKA

KRZYŻÓWKA NR 6

POZIOMO: 7. stara, zwykła, ta sama..., 8. trzecia część w sonacie, 9. oklepany banał, 11. zastąpiły krzesiwo, 14. podstawa sukcesu sportowca, 15. liche posłanie, 16. kasza z nieba, 17. zły los, 18. znakomity i słynny kompozytor włoski, 20. przynosi nieproszonego gościa, 22. uzupełniające personalia: Romeo..., 23. oszczerstwo, kalumnia, 26. nazwa parlamentu w niektórych krajach, 28. w żłobie na miejscu, w głowie mniej, 29. np. o złotej kaczce.

PIONOWO: 1. statki domowe, 2. najbardziej aktualny temat, 3. zwierzę, tkanina, mnich, 4. ornament w architekturze i w hafciarstwie, 5. oceaniczny drapieżnik, 6. ubiór podobny do kontusza, 10. zamiennia, figura stylistyczna, np. „zginął od miecza", zamiast „od rany zadanej mieczem", 12. król Cypru, wyrzeźbił posąg i zakochał się w nim (mit. gr.), 13. nie wydane (za życia pisarza) dzieła, 19. plemię greckie, które musiało emigrować do Azji Mn. (w starożytności), 21. muzeum Kasprowicza, 24. psi „radar", 25. hałda, 26. pocisk w płot, 27. z ukąszonego robi złośnika.

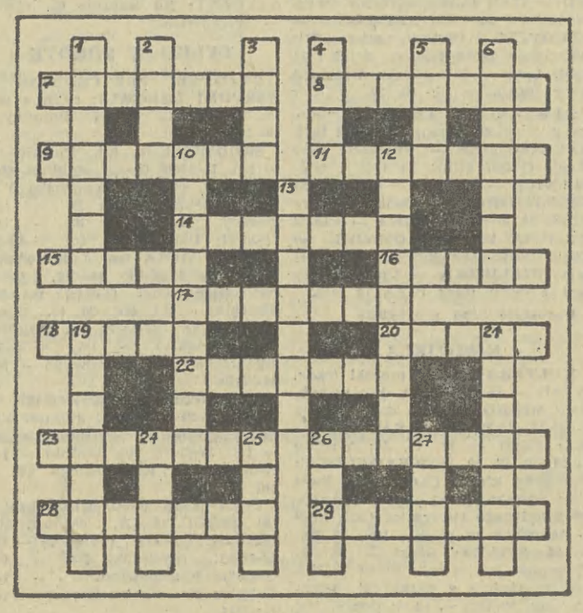

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 23.II.1985 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 6". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi — redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 4

POZIOMO: 7. chłonka, 8. Zyndram, 9. Rubikon, 11. batalia, 14. Nikifor, 15. barak, 16. Aniza, 17. Lawrion, 18. Korfu, 20. tondo, 22. Zwickau, 23. birbant, 26. klawisz, 28. protest, 29. rycynus.

PIONOWO: 1. chmurka, 2. doki, 3. Mann, 4. szyb, 5. idea, 6. mariasz, 10. konkluzja, 12. tarantula, 13. kierpce, 19. Olgierd, 21. desous, 24. buta, 25. Tito, 26. kord, 27. wnyk.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 4, z 85-02-02/03 nagrody książkowe otrzymują: **J. Grygianiec, J. Kryda, Z. Serwatko, J. Michoński, E. Gołubicka, A. Gawęda** — Kraków, **J. Pasternak** — Wadowice, **J. Zima** — Gorlice, **M. Feryńska** — Nowy Sącz, **T. Jajko** — Podczerwone.

Nagrody wyślemy pocztą.

Zderzenia z Temidą

Strzał do napastnika

Na ławie oskarżonych zasiadł 27-letni Władysław Z. ps. „Abelus". Prokurator zarzucał mu, iż „...28 lipca 1984 roku w zamiarze pozbawienia życia Zdzisława U. usiłował go dwukrotnie z dużą siłą uderzyć metalowym toporkiem w głowę lecz zamierzonego skutku nie osiągnął bowiem przed pierwszym ciosem Zdzisław U. zdążył się błyskawicznie uchylić i cios trafił w przednią szybę samochodu, natomiast przed drugim, nie mając innej możliwości ratowania własnego życia, oddał strzał z broni służbowej trafiając Władysława Z. w udo."

Początek zdarzeń miał charakter tuzinkowy. Oto Krzysztof G. odwiedził mieszkanie Heleny G., w którym zastał kilku mężczyzn. Między gościem a gospodynią doszło do sprzeczki o 1700 zł, którą to sumę pani G. był winien pan Krzysztof. Do sporu włączył się obecny w mieszkaniu Władysław Z. i to włączył bardzo czynnie uderzając dłużnika lampą oscyloskopową w twarz. Krzysztof G. upadł, a jego przeciwnik zabrał mu kurtkę i zegarek stwierdzając jednocześnie, że przedmioty zostaną mu zwrócone gdy odda dług. Po kilku godzinach Krzysztof G. rzeczywiście wrócił z kwotą 1700 zł, zwrócił je wierzycielce jednak ani kurtki; ani zegarka nie odzyskał, gdyż Helena G. stwierdziła, że zabrał je ze sobą Władysław Z. W tej sytuacji Krzysztof G. poprosił znajomego Stanisława M. o odwiedzenie mieszkania Władysława Z. i odebranie kurtki oraz zegarka. Nie chciał iść sam, gdyż Władysław Z. znany był w miejscu swojego zamieszkania jako nieobliczalny i bezwzględny awanturnik.

Władysław Z. cudzych przedmiotów nie wydał żądając „rekompensaty" w kwocie 3 tysięcy złotych. W tej sytuacji Krzysztof G. zawiadomił pogotowie MO prosząc o pomoc. Na ulicę Dietla w Krakowie wysłano dyżurujący radiowóz w składzie trzech funkcjonariuszy. Zdzisław U., Ryszard M. i Roman P. przystąpili do wykonywania zadania.

Władysław Z. zmożony wódką (w jego krwi stwierdzono potem 1,9 promille alkoholu) spał w najlepsze, a zbudzony przez milicjantów wpadł w furię. Posypał się stek ordynarnych wyzwisk, posypały się groźby w rodzaju: „ja was wszystkich pozabijam". Pijak niespodziewanie sięgnął po siekierę demonstrując w ten sposób, że gotów jest wcielić w czyn swoją groźbę. Milicjanci salwowali się ucieczką. Dwóch z nich pobiegło w kierunku ul. Krakowskiej, a Zdzisław U. usiłował się schronić w radiowozie, by przez radio wezwać pomoc.

I wtedy nastąpił pierwszy cios siekierą, na szczęście jednak milicjant uchylił się (nie zdążył jeszcze wejść do wozu) i ostrze wylądowało na przedniej szybie rozbijając ją. Władysław Z. zamierzył się po raz drugi, tym razem jednak zamiaru już nie wykonał, bo padł strzał poprzedzony rozkazem rzucenia siekiery. Kula utkwiła w udzie napastnika. Wezwano pogotowie ratunkowe, które odwiozło kontuzjowanego do szpitala. Po zakończeniu leczenia Władysław Z. mógł stanąć przed sądem.

Czynna napaść na funkcjonariusza MO w myśl naszego prawa (zresztą każde prawo szczególnie chroni wykonujących swe obowiązki służbowe funkcjonariuszy publicznych) jest przestępstwem poważnym, poważną sprawą jest jednak także użycie broni palnej. Tę ostatnią kwestię szczegółowo badano w trakcie toczącego się śledztwa. W akcie oskarżenia prokurator mgr Józef Burzymowski stwierdza więc: „...użycie przez funkcjonariusza MO broni było nie tylko zgodne z zasadami ujętymi w Ustawie o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych, ale także z ogólnymi zasadami prawa karnego dotyczącymi obrony koniecznej".

Władysław Z. skierowany został na badania psychiatryczne. Biegli lekarze Danuta Woźniak i Stanisław Teleśnicki w przedstawionej opinii stwierdzili, że ich pacjent miał w znacznym stopniu ograniczoną zdolność pokierowania swoim postępowaniem jako człowiek o głębokich zaburzeniach zachowania, uwarunkowanych nieprawidłowym rozwojem osobowości. Dodajmy w tym miejscu, iż Władysław Z. był kierowcą MPK, a więc na co dzień odpowiadał za życie setek pasażerów. Jaką wartość mają więc badania lekarskie dopuszczające ludzi do wykonywania tak szczególnego zawodu kierowcy zawodowego, skoro okazuje się, że nasze życie spoczywa w rękach człowieka „o głębokich zaburzeniach zachowania"? Od siebie dodam i to, że nie jest to mój pierwszy kontakt z oskarżonym pracownikiem MPK, u którego biegli stwierdzają odchylenia — delikatnie to określając — od normy. W tym kontekście zupełnie drugorzędny wydaje się fakt, iż Władysław Z. zbyt często zaglądał do kieliszka, a w jego mieszkaniu odkryto aparaturę do wyrobu alkoholu i kilkanaście litrów bimbru.

Sąd Wojewódzki w Krakowie, któremu przewodniczył sędzia Józef Korbiel uznał winę Władysława Z. za udowodnioną i za kilka przestępczych czynów, z których najpoważniejszym był atak z siekierą na milicjanta, skazał oskarżonego na łączną karę 15 lat pozbawienia wolności i 30 tys. zł grzywny.

JANUSZ HAŃDEREK

„WYBIĆ SIĘ NA LOKALNOŚĆ"

Warte zastanowienia uwagi snuje w „TU I TERAZ" **Stefan Kozicki** na marginesie suwalskiej sesji prasoznawczej (relacja mocno spóźniona, bo sesja odbyła się latem). Przedmiotem penetracji było zagadnienie — czy pisma tzw. lokalne stać na krytycyzm wobec lokalnych władz? Przykład słupskich „Zbliżeń" przemawia za taką możliwością. Zaraz po opublikowaniu cyklu reportaży demaskujących klikę rządzącą pewną gminą, pismo podwoiło swój nakład.

„Chociaż mówienie o krytyce uważane jest u nas tradycyjnie za bezpieczne i praworządne (teorię krytyki mamy najlepszą chyba w Europie) inaczej niż uprawianie krytyki — pisze Kozicki. — *Szczególnie w mniejszych ośrodkach. Pisma lokalne działają bowiem nie tylko w warunkach otwartej sceny, ale również w sytuacji, kiedy dyrygenci stoją o wiele bliżej orkiestry niż gdzie indziej".*

Zrozumiała w tym kontekście jest zauważalna niechęć władz do wznowienia działalności niektórych pism lokalnych zawieszonych wraz z ogłoszeniem stanu wojennego. Bo przykład „Zbliżeń" mimo wszystko należy do odosobnionych. Na sesji w Suwałkach przyglądano się bliżej ośmiu innym pismom lokalnym. Okazało się, że na ich łamach nie pojawił się ani jeden tekst, który mówiłby mniej lub bardziej krytycznie na temat określony przez badaczy jako *działalność organizacji politycznych.* Na celowniku były za to: ochrona środowiska, drobna wytwórczość, usługi, rzemiosło, handel i zaopatrzenie. A więc sami „dyżurni"...

PREZYDENT KONTRA POZNAŃSKA KULTURA

Andrzej Wituski, prezydent Poznania na posiedzeniu Rady Kultury w kilkunastu punktach ujął to, co mu się w kulturze poznańskiej nie podoba, no i jak było do przewidzenia włożył kij w mrowisko. *„...zarzucono mi* — wyznaje w rozmowie z Iwoną Rajewską w „POLITYCE" — *że zbyt przejaskrawiłem pewne sprawy, ale przecież nikt nie zaprzeczy, że chodziło mi o sprowokowanie dyskusji (...) Nie można akceptować złego poziomu artystycznego twórców i placówek. Taniego „dobra" nie należy tolerować".*

Wiele osób i instytucji w Poznaniu obudzonych zostało z błogiego snu.

CUKRZYCY WALCZĄ O SWOJE

W resorcie zdrowia brak statystyk, ile ludzi w Polsce choruje na cukrzycę. Można przyjąć za bardzo prawdopodobny szacunek międzynarodowej federacji stowarzyszeń chorych na cukrzycę (z siedzibą w Londynie), że co najmniej 1,2 mln Polaków choruje, a drugie tyle jest zagrożone cukrzycą. Problemy tych wszystkich ludzi piętrzą się przed młodym, bo zaledwie trzy lata liczącym stowarzyszeniem polskich cukrzyków, które zawiązało się nie w stolicy a w Bydgoszczy. Postulat utworzenia w Ciechocinku Centrum Diabetologii Uzdrowiskowej nie spotkał się np. z żadnym odzewem. Samopomoc nie wystarczy — stwierdza w tytule artykułu o problemach cukrzyków („ODRODZENIE") **Cezary Ormiński,** gdy w wielu aptekach nagminnie brakuje insuliny, igieł i strzykawek...

CZY POLAK UMIE PRACOWAĆ W... POLSCE?

Często publicznie biadolimy nad stosunkiem Polaka do pracy: upadkiem dyscypliny, brakoróbstwem, brakiem inicjatywy. *...Niewątpliwe jest jednak, że na temat owego stosunku krąży zbyt wiele mitów i półprawd"* — utrzymuje **Wacław Opacki** w „ŻYCIU LITERACKIM", który aby odpowiedzieć na tytułowe pytanie udał się na polskie budowy w NRD by zanotować m. in.: *„Jesteśmy tolerancyjni* (w kraju — przyp. red.) *dla swoich kolegów czy bliskich, wskutek czego tworzą się klany rodzinne, układy kumoterskie, zgrupowania, które utrącają i nie dopuszczają do stanowisk i głosu ludzi zdolnych. Natomiast tu (na budowie w NRD) każdy czuje się Polakiem, śmiało występuje też jako Polak".*

PONADTO PRZECZYTALIŚMY: ● W „Perspektywach" o spekulowaniu złotem w sklepach „Jubilera" i przed nimi ● w „Przeglądzie Tygodniowym" rozmowę z wybitnym ekonomistą węgierskim Jozsefem Bognarem i wywiad z Andrzejem Rosiewiczem ● reportaże z Bełchatowa w „Wieściach" i „Prawie i Życiu" (także rozmowę z prof. UJ A. Kopffem o nowym prawie autorskim).